



MAGAZYN ODDZIAŁU ŁOMŻYŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE

Nr 1/21
Rok VI
styczeń - marzec
2004

ISSN 1508-7565

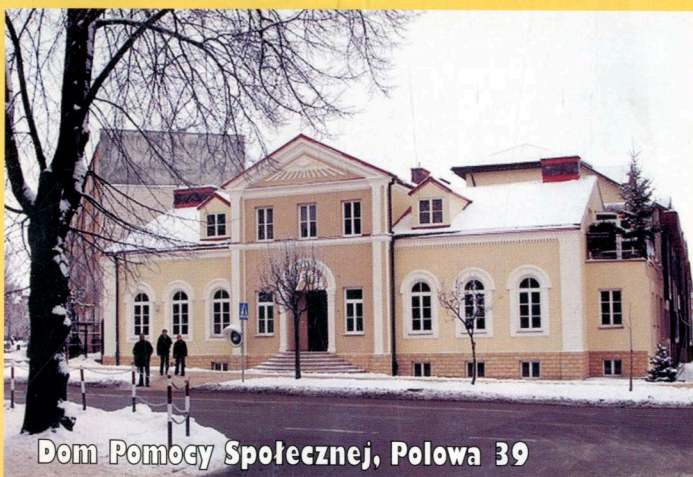
Łomża. Najnowsze... i jak nowe



Nowa siedziba Sądu Rejonowego, ul. Polowa 1



Sąd Okręgowy, ul. Dworna 16



Dom Pomocy Społecznej, Polowa 39



LTN im. Wagów, ul. Długa 13

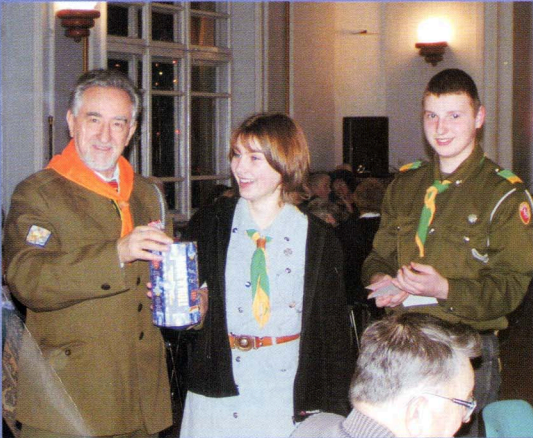
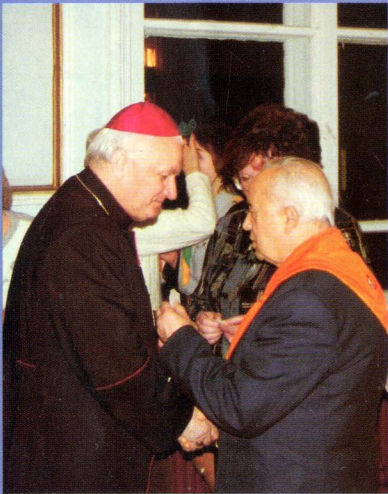
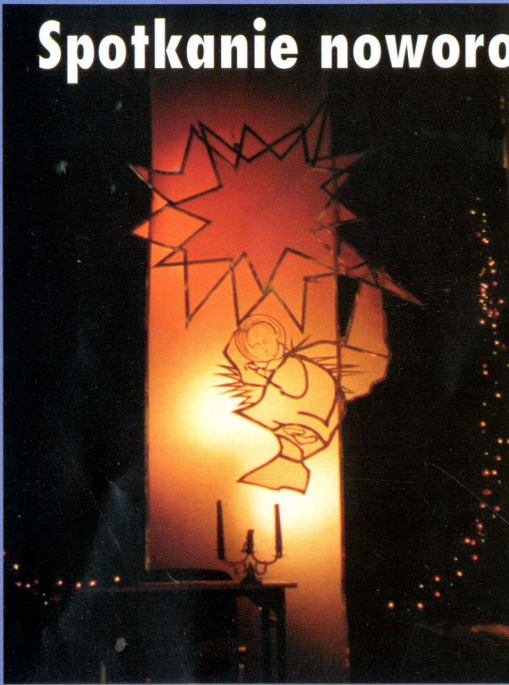


Wysze Seminarium Duchowne



ul. Długa 6

Spotkanie noworoczno-opłatkowe 10 stycznia 2004 r.



Do chwili oddania numeru do druku Z/OŁ TPZŁ nie przekazał nam materiałów do rubryki „Z prac Z/OŁ TPZŁ”

Drodzy Czytelnicy!

Jest to ostatni „Zeszyt Łomżyński” wydany przez redakcję w składzie: Antoni Dudo - redaktor naczelny i opr. graficzne, Donata Godlewska, Halina Marczuk - korekta, Krystyna i Marian Mieszkowscy.

Chciałbym w imieniu redakcji i swoim podziękować wszystkim, którzy do „Zeszytów” pisali artykuły i listy, dzieląc się z nami swoimi wspomnieniami, przemyśleniami, przybliżając przeszłość i przyszłość Łomży i ziemi łomżyńskiej, oraz tym wszystkim, którzy nasze pismo czytali. Sądzę, że była to również promocja Łomży i ziemi łomżyńskiej, nie tylko w kraju ale i za granicą. Czy doceniona przez nasze władze - to już inna sprawa.

Dziękuję też tym wszystkim, którzy w różny sposób wspierali materialnie wydawanie „Zeszytów”, a więc sponsorom i wpłacającym indywidualnie na fundusz wydawniczy „ZŁ”.

Na szereg pytań zadanych na łamach „Zeszytów Łomżyńskich”, a kierowanych do władz administracyjnych i samorządowych oraz do różnych instytucji, w większości wypadków nigdy nie doczekaliśmy się żadnej odpowiedzi. A szkoda. Wszak były to pytania zadawane przez redakcję, ale w imieniu licznej rzeszy czytelników oczekujących odpowiedzi.

Jakie będą dalsze losy „Zeszytów” - nie wiem. Propozycje redakcji przedstawiliśmy Zarządowi Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ oraz pisaliśmy szerzej w „ZŁ” nr 4/20/2004.

Kończąc, pragnę jeszcze raz podziękować wszystkim Państwu życząc dużo zdrowia oraz dumy i radości z bycia i czucia się łomżanami, a także promocji naszej Małej Ojczyzny w kraju i poza jego granicami.

Przepraszamy autorów, których artykułów nie zdołaliśmy już zamieścić w „ZŁ”.

Łomża, 5 marca 2004 r.

Antoni Dudo

BIBLIOTEKA UNIwersytecka
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUWC070378

Władysław Mrówka

Łomża, członek Zarządu O/Ł TPZŁ

Przed zgromadzeniowe obrachunki *)

W dniu 6 marca br. odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ.

Jak zwykle przy takich okazjach, w każdej organizacji dokonuje się różnorodnych podsumowań i reasumpcji wyników działalności. Również TPZŁ posiada określoną statutem sferę zainteresowania i działalności twórczej

W społeczeństwie istnienie twórczości, a jest do niej zdolny każdy człowiek, jest koniecznością życia. Żyć twórczo to znaczy umieć zrobić coś, co jest ludziom potrzebne albo być ludziom potrzebnym.

Podobnie jest i w naszej organizacji. Istnieje pewna grupa osób, o których miałem okazję między innymi ja pisać wielokrotnie na tych łamach, która przejawia inicjatywę, wolę działania dla własnej satysfakcji i z pożytkiem dla innych ludzi.

Poprzez taką pracę, jakkolwiek pochodzimy ze świata przyrody, stajemy się ludźmi w świecie kultury, która wciąż potrzebuje jednostek jakościowo lepszych i coraz doskonalszych. Poprzez móżół życia i trud rozwoju dopracowujemy się niejako społecznej osobowości, uświadamiamy sobie własną indywidualność i wzbogacamy nią otaczający świat. Uświadomienie celu własnych działań dokonujemy przede wszystkim w sobie, ale staramy się przenosić owe działania również na innych ludzi i odwrotnie, doświadczenia innych przenosimy niekiedy na pole własnych działań i jeśli wzbogacamy przez to nasze postawy, to końcowy efekt staje się pożyteczny indywidualnie i także społecznie.

W calokształcie działalności Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ w minionym okresie, pierwszoplanową rolę spełniała bez wątpienia funkcja wydawnicza. Stwarzała ona, bowiem warunki do szerokiego uczestnictwa stosunkowo znacznej ilości członków i nie tylko.

W związku z wydawaniem „Zeszytów Łomżyńskich” (w coraz lepszej szacie!), działalność wydawnicza stanowiła kanwę do wyrażania między innymi uczuć, głębszych przemyśleń odnośnie postaw członków organizacji, prezentowania rezultatów ich pracy, słowem upowszechniania ich dorobku społecznego. Ponadto działalność ta umożliwiała prezentację wartości historycznych stanowiących niekiedy przejawy osobistych przeżyć autorów artykułów. Domniemywam, że znaczne korzyści z tego faktu czerpią również czytelnicy „Zeszytów”.

Zatem, reasumując, należy stwierdzić, że dorobek Oddziału na tym polu jest znaczący, nawet jeśli patrzymy na te kwestie z pozycji pewnych wartości kulturalnych, jakie wnosi redakcja. Należy żałować jedynie ograniczonego wpływu tych działań w dorobek kulturalny środowisk miasta i regionu. Ale uwarunkowane jest tą moim zdaniem brakiem szerszych zainteresowań tą problematyką i współpracą z TPZŁ organów władz administracyjnych, a także samorządowych, ale jest to kwestia, która powinna wywołać również określone refleksje w Zarządzie Oddziału TPZŁ.

A propos redakcji. Zapewne będzie o tym mowa na Walnym Zgromadzeniu w sensie dalszego losu „ZŁ”, jak również postawy osób, które prawie na co dzień zajmują się tym problemem.

Z moich obserwacji, a także osobistych odczuć wynika, że wszystko zależy od ludzi, ich zaangażowania i chęci tworzenia rzeczy pożytecznych.

Wydaje się, że przy maksymalnym wsparciu zespołu redakcyjnego ze strony członków zarządu w tej materii, można by kontynuować (a może i rozwijać!) tę działalność wydawniczą.

A więc do dzieła!

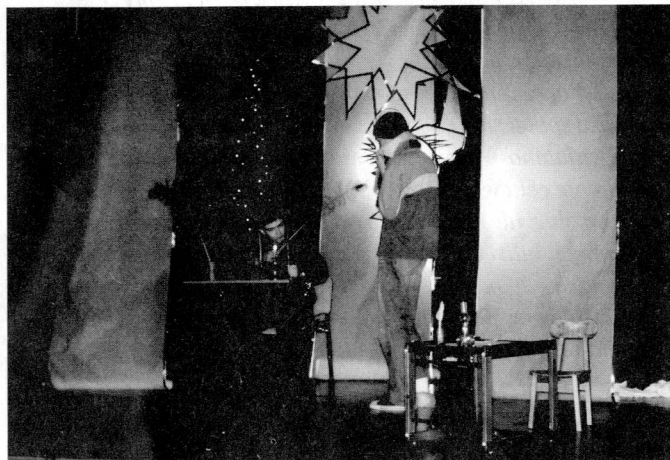
Łomża, 19 lutego 2004 r.

*) Jeżeli tekst ten ukaże się w druku, będzie już po tym wydarzeniu.

Urszula Przesław - Sekretarz ZO Łomżyńskiego TPZŁ

Spotkanie noworoczno - opłatkowe

FOT. A. DUDO 2004



Jest sobotnie popołudnie 10.I.2004 r., I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży tętni życiem. W auli szkoły niecodzienna krzątanina: pani Zofia Jakubczak w roli gospodyni, wspólnie z członkami Młodzieżowego Koła TPZŁ I LO, nakrywa świąteczne stoły, młodzież powtarza tekst literacki, a pani Sylwia Dunajewska robi ostatnie poprawki scenografii, członkowie Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i harcerki z Drużyny Weteranów przygotowują uroczyste spotkanie opłatkowe. Obecność i wsparcie w przygotowaniach pana prezesa Eugeniusza Dąbrowskiego zachęca wszystkich do działania.

Pamiętka przyjscia na świat Zbawiciela kojarzy nam się zawsze z opłatkiem, ciepłem, rodziną, przyjaciółmi. W tym klimacie przyjaźni i serdeczności o godzinie 16.00 rozpoczęło się tradycyjne opłatkowe spotkanie noworoczne członków Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i sympatyków oraz harcerzy Zastępu Łomżyńskiego Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - KS. im. Leona Kaliwody, na które zaprosili Zarząd Główny TPZŁ.

Swoją obecnością zaszczytili spotkanie: J. E. ks. biskup Tadeusz Zawistowski, ks. proboszcz parafii katedralnej Marian Mieczkowski, pan prezes ZG Zygmunt Zdanowicz, pan redaktor naczelny „Zeszytów Łomżyńskich” Antoni Dudo, hm. Krystyna Mieszkowska, zastępca komendanta Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - Kręgu Seniorów, zasłużona dla ziemi łomżyńskiej pani Donata Godlewska oraz harcerze 59 DH „Ptaki Ptakom” z dh. phm. Krzysztofem Pyczotem.

Opłatek, jak co roku, ofiarowały z najserdeczniejszymi życzeniami siostry benedyktynki, a pączki właściciel zakładu cukierniczego, pan Janusz Rakowski.

Spotkanie rozpoczęło się programem artystycznym „Opowieść wigilijna” według K. Dickensa w wykonaniu młodzieży Publicznego Gimnazjum nr 6 i I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży pod opieką pani Magdaleny Szyszko. Ten refleksyjny spektakl wprowadził nas w magię wieczoru, którego bohaterem jest Nowonarodzone Dzieciątko.

Następnie zabrał głos prezes ZG TPZŁ pan Zygmunt Zdanowicz. W swoim wystąpieniu zwrócił się do zebranych jak do przyjaciół z serdecznością i życzliwością. Życzył, aby nowy rok był dla każdego czasem spełnienia, wzajemnej serdeczności i pamięci o najbliższych.

Potem wystąpiła hm Krystyna Mieszkowska, która przekazała najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia, pomysłowości i radości w imieniu własnym oraz przekazała życzenia nadesłane przez druha komendanta, zastępy oraz drużyn i druhow z całego kraju.

Poproszony o zabranie głosu J. E. ks. biskup Tadeusz Zawistowski nawiązał pięknie do tradycji bożonarodzeniowej. W duchu miłości i pokoju życzył wszystkim wszelkich łask bożych oraz wzajemnego wsparcia i wspólnego odczuwania satysfakcji z realizacji zadań dużych i małych w imię szlachetnych intencji społecznych i osobistych.

Punktem kulminacyjnym wieczoru było dzielenie się opłatkiem i wzajemne składanie życzeń w podniosłej atmosferze zadumy i refleksji. Na zakończenie tej części spotkania dh Krzysztof Pyczot złożył wszystkim zebranym życzenia wszelkiej pomyślności, szczęścia, zdrowia i spokoju w imieniu harcerzy 59 DH „Ptaki Ptakom”, którzy właśnie tego dnia wśród nas, rozpoczęli kwestowanie na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.



FOT. A. DUDO 2004

Atrakcją wieczoru było wystąpienie dh. Haliny Witkowskiej i pana Zbigniewa Michalskiego, które wprowadziło wszystkich w nastrój polskiego kolędowania. Artystycznie wykonany montaż słowno - muzyczny po raz kolejny dostarczył słuchaczom niepowtarzalnych przeżyć i wzruszeń.

Dalszy ciąg wieczoru przebiegał w radosnym klimacie: śpiewano kolędy, prowadzono ożywione rozmowy i dyskusje, nawet tańczono.

Myślę, że opłatkowe spotkanie pozostało pięknym wspomnieniem. Osobiście czułam się wzruszona i zaszczycona zapowiadając kolejne punkty programu spotkania.

(Fotoreportaż na s. II okładki)

18-400 Łomża, ul. Wojska Polskiego 27 m 29, tel. (086) 216-22-30

L.dz. 64 / 03

Łomża, dnia 31 grudnia 2003 r.

Jego Świątobliwość
Jan Paweł II
WATYKAN

Drogi Ojcie Świąty,

Z okazji Wielkiej Rocznic 25-lecia pontyfikatu mamy zaszczyt, w imieniu naszej wspólnoty weteranów i seniorów harcerstwa łowczyńskiego, przesłać najlepsze życzenia zdrowia, wielu łask Bożych oraz jak najdłuższe posługi na Stolicy Apostolskiej, o co prosimy zawsze Pana Boga w naszych modłwach.

Dziękujemy za błogosławieństwo i list z dnia 11.07.2003 r podpisany w imieniu Jego Świątobliwości przez Mons. Tommaso Caputo.

Prosimy o łaskawe przyjęcie skromnego daru - 2 tomów "Rysu Monograficznego działalności Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej..." oraz Nr. 4/20 "Zeszytów Łomżyńskich", który w znacznej części poświęcony jest rocznicy pontyfikatu.

Chylimy głowy z pokorą i oddaniem oraz pozdrawiamy harcerskim
zawołaniem

Czuwać !

na. Krystyna Mieszkowska HR

Zastępca Komendanta D-K



Medal im. Adama Czernika
1990 r.


 Konferencja Episkopatu Polski
 Krajowa Organizacja
 Ruchu Światowego - MOSM

 Konferencja Episkopatu Polski
 Krajowa Organizacja
 Ruchu Światowego - MOSM



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE
N. 542.300

Watykan, 15 stycznia 2004 r.

Szanowna Pani,

Jego Świątobliwość Jan Paweł II wyraża wdzięczność za życzenia nadesłane z okazji 25. rocznicy wyboru na Stolicę św. Piotra oraz za modlitwę i wszelkie dary duchowe, składane w Jego intencji, a także za załączone pozycje wydawnicze.

W jubileuszowej homilii Ojciec Święty powiedział: "Podczas inauguracji pontyfikatu prosiłem: *Pomóżcie Papieżowi i wszystkim, którzy pragną służyć Chrystusowi, a mocą Jego władzy - służyć człowiekowi i całej ludzkości*. Dziś, gdy wraz z Wami dziękuję Bogu za te dwadzieścia pięć lat działania Jego łaski, odczuwam szczególną potrzebę wyrażenia wdzięczności Wam, drodzy Bracia i Siostry w Rzymie i na całym świecie, którzy na różne sposoby odpowiadaliście i odpowiadacie na te prośbę. Jeden Pan Bóg potrafi zliczyć ile modlitw, ile cierpień i ofiar poświęcano, aby wesprzeć jeden postąg Kościołowi; ile zyczliwości, dobrych słów i oznak jedności podtrzymywano mnie na duchu każdego dnia. Niech dobry Bóg obficie Wam to wynagrodzi Proszę Was, nie ustawajcie w tym wielkim dziele miłości dla Następcy św. Piotra. Raz jeszcze proszę pomóżcie Papieżowi i wszystkim, którzy pragną służyć Chrystusowi, służyć człowiekowi i całej ludzkości" (*Plac św. Piotra, 16 października 2003*).

Słowa te Ojciec Święty kieruje w sposób szczególny do swoich Rodaków. Wdzięczny za pamięć i duchową łączność, poleca miłosierdziu Bożemu Panią i całą Wspólnotę Weteranów i Seniorów Harcerstwa Łomżyńskiego oraz z serca wszystkim błogosławi.

Z Chrystusowym pozdrowieniem

Gabriele Caccia
Mons. Gabriele Caccia
Asesor

Szanowna Pani
Krystyna MIESZKOWSKA
Drużyna Weteranów-Harcerzy
Ziemi Łomżyńskiej - Krąg Seniorów
im. Leona Kaliwody
ul. Wojska Polskiego 27 m. 29
18-400 Łomża
POLONIA

Od Redakcji. W Nr 4/20 „ZŁ” na str. 12 zamieściliśmy informację, że nasz redakcyjny kolega, długoletni działacz TPZŁ, Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, DW-HZŁ - KS im. Leona Kaliwody i innych organizacji społecznych, został odznaczony przez Prezydenta RP.

Zdjęcie z tego wydarzenia, zamieszczamy niżej.

A teraz oddajmy głos odznaczonemu.

Wszystkim przyjaciółom, kolegom, druhnom i druhom, członkom TPŻŁ i innych stowarzyszeń - z Łomży i nie tylko, którzy złożyli mi gratulacje i życzenia osobiście, telefonicznie, listownie - składam serdeczne podziękowania. Bardzo, bardzo dziękuje.

Przyznaję, że jestem niezmiernie usatysfakcjonowany otrzymanym wysokim odznaczeniem. Przyjąłem je ze wzruszeniem i dumą, uważając, że było to również w jakimś stopniu uhonorowaniem innych społeczników, z którymi miałem zaszczyt współpracować przez wiele dziesiątków lat. Szczególne podziękowanie składam mojej żonie Krysytynie, bez której wsparcia i wyrozumiałości nie mógłbym poświęcić tak wiele czasu na działalność społeczną.

Marian Mieszkowski

Łomża, luty 2004 r.



Dekoracji dokonał Wojewoda Podlaski, Marek Strzaliński

„Rys monograficzny...”

Jak Państwu wiadomo, gdyż pisaliśmy o tym w „ZŁ”, a szczególnie w nr 4/20 z grudnia ub. r. - str. 4-5 i 51-53 „Drużyna Weteranów-Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody, opracowała i wydała dwa tomy książki o historii naszej drużyny na tle skautingu światowego oraz harcerstwa polskiego i łomżyńskiego. Jest to wydawnictwo mające ponad 1000 stron i zawierające ponad 700 zdjęć czarno-białych i kolorowych. Promocja książki odbyła się w dniu 9.11.ub r. w auli I LO im. T. Kościuszki w Łomży.

Ponieważ z przyjemnością obserwujemy duże zainteresowanie naszym wydawnictwem, o czym świadczą m. in. telefony, listy i bezpośrednie kontakty z członkami redakcji - uprzejmie informujemy, że obydwa tomy są jeszcze dostępne:

- w biurze TPZŁ, ul Polowa 22 w Łomży, tel. (086) 2162833,
- lub u niżej wymienionej - tel. (086) 2162230.

*Z harcerskim pozdrowieniem - Czuwaj
hm. Krystyna Mieszkowska
Zatępca Komendanta DW-HZŁ*

Łomża, luty 2004 r.

*Z głębokim żalem informujemy,
że 28 grudnia 2003 r. w Warszawie odszedł
na Wieczną Harcerską Wartę*

druh mgr filozofii Stanisław Kalinowski

*pedagog, harcerz, społecznik,
członek TPZŁ i DW-HZŁ-KS im. Leona Kaliwody
Opuścił nasze grono człowiek wielkiego serca,
który całe życie poświęcił nauczaniu,
również tajemnemu w okupowanej Warszawie.*

Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Komenda DW-HZŁ-KS i Zastęp Warszawski

Oddział Warszawski TPZŁ

Redakcji „Zeszytów Łomżyńskich”

śp. dr Wiktor NOSARZEWSKI

*absolwent Gimnazjum i Liceum im. T. Kościuszki
w Łomży,*

*lekarz medycyny, plk. WP w stanie spoczynku,
długoletni członek TPZŁ*

Zmarł w wieku 100 lat, 7 marca 2004 r.

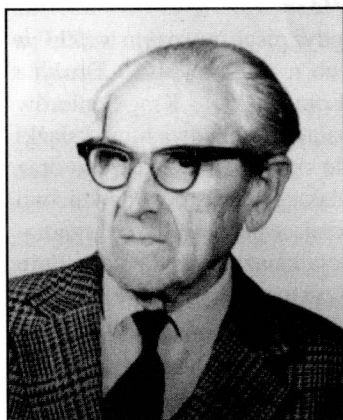
*Pochowany został na cmentarzu parafialnym
w Piątnicy*

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Maria i Jerzy Sawiccy - Warszawa

Mgr Stanisław Kalinowski - pedagog, harcerz, społecznik



Urodzony w Łomży (21.11.1908 r.) Stanisław Kalinowski przebywał w okresie I wojny światowej na kilkuletnim wygnaniu w Kijowie. U jej schyłku jako 10-letni chłopiec wraz z całą rodziną powrócił do Łomży. Podjął naukę w prywatnym gimnazjum „Unitas”, a następnie w 1919 r. naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim. W wieku 13 lat wstąpił w szeregi harcerskiej drużyny gimnazjalnej im. Tadeusza Kościuszki i podobnie jak inni członkowie tej drużyny, uczestniczył w ciekawych obozach harcerskich, organizowanych w okolicach Łomży.

W maju 1927 r. uzyskał świadectwo dojrzałości, a jesienią po zdanych egzaminie podjął studia polonistyczne w Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Po obronie pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego, uzyskał tytuł magistra filozofii w zakresie filologii

polskiej. W tym okresie utrzymywał nadal kontakty z harcerstwem łomżyńskim i działał w sekcji teatralnej Akademickiego Koła Łomżan. W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej zawarł związek małżeński z Janiną Bulak i podjął pracę pedagoga (Warszawa, Pułtusk), wykładając min. propedeutykę filozofii w gimnazjach.

Od pierwszych dni okupacji Warszawy uczestniczył w tajnym nauczaniu i niejedynemu młody warszawiak otrzymał z jego rąk maturę. Był czynnym członkiem tajnego chóru im. Karola Szymanowskiego i, jak wspominał w rozmowach z nami, on sam i członkowie tego chóru (oczywiście w zredukowanym z konieczności składzie) niejednokrotnie przemylkali sobie tylko znany, tajemny przejściem na teren getta, gdzie urządzali koncerty muzyki poważnej. Po dramatycznej ucieczce wraz z żoną, gdy dogasało powstanie warszawskie, dotarł do Częstochowy. Uczestniczył w tajnym nauczaniu, a po wyzwoleniu kontynuował pracę nauczycielską w miejscowym liceum i gimnazjum.

W następnych latach Stanisław Kalinowski wykładał w szkołach Śląska, a w końcu lat 40 został przeniesiony do Warszawy, gdzie na kierowniczym stanowisku pełnił obowiązki koordynatora prac wizytatorów szkół przemysłowych i zespołów, opracowujących programy nauczania specjalistycznego. Działalność z tym związaną kontynuował do przejścia na emeryturę w 1974 r.

Po powołaniu w 1958 r. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej stał się jego członkiem, a we wczesnych latach 80. uczestniczył w zorganizowaniu Drużyny Weteranów-Harcery Ziemi Łomżyńskiej, co uzyskiwało silne wsparcie ze strony Oddziału Warszawskiego TPZŁ. Druh Stanisław Kalinowski wchodził w skład Komendy tej drużyny, a w 1993 r. został jej komendantem.

Wielkim zainteresowaniem i uznaniem cieszyły się gawędy-prelekcje dh. Stanisława Kalinowskiego, wygłaszane systematycznie przez lata na comiesięcznych spotkaniach-zbiórkach w Warszawskim Ośrodku Kultury (obecnie Mazowieckim Centrum Kultury) przy ulicy Elektoralnej. Dotyczyły one pozyskiwanych z prasy informacji o aktualnych wydarzeniach i problemach Łomży i ziemi łomżyńskiej. Druh Stanisław jest również autorem licznych prac wspomnieniowych. Dotyczą one zarówno tematyki harcerskiej, jak też wybranych zdarzeń z życia rodzinnego i środowiska szkolnego w okresie odzyskiwania niepodległości oraz dwudziestolecia Polski odrodzonej. Opisują wiernie atmosferę i wydarzenia z okresu początków harcerstwa i szkolnictwa na wolnej ziemi łomżyńskiej i mają wielkie znaczenie poznawcze, zwłaszcza dla naszej młodzieży.

Piękny wiek, jaki osiągnął dh. Stanisław, w ostatnim okresie zmienił Jego tryb życia, zmuszając do zrezygnowania z czynnego udziału w pracach Oddziału Warszawskiego TPZŁ i Zastępu Warszawskiego DW-HZŁ, którego był członkiem od powstania drużyny w 1984 r. Po śmierci ukochanej żony Janiny (1992 r.) zamieszkał w domu rodziny na osiedlu wilanowskim przy ulicy Królowej Marysienki. Z pasją filologa oddał się porządkowaniu swych bogatych przeżyć, obejmujących prawie cały XX wiek. Odczuwając wielką potrzebę dyskutowania z bliskimi wszystkim, co dotyczyło ziemi łomżyńskiej i Polski, zapraszał do odwiedzin. Oferował możliwość dzielenia się bogatym materiałem, dokumentującym rozwój szkolnictwa i harcerstwa na ziemi łomżyńskiej, na tle kształtujących się warunków i obyczajów w rodzinach i społeczności okresu niepodległej Polski.

Korzystaliśmy z tej możliwości odwiedzając wielokrotnie dh. Stanisława. Dzisiaj stwierdzamy z pewnym żalem, że należało to robić częściej. W czasie każdego spotkania przywoływał przeżyte

wydarzenia, także związane z koszmarem bolszewickiej rewolucji w Kijowie, powrotem do Łomży i spartańskie warunki (również trudności aprowizacyjne) wielodzietnej rodziny w skromnym mieszkaniu przy ulicy Pięknej. Głęboko w Jego pamięć zapadły wydarzenia z dramatycznej obrony Łomży w 1920 r. widziane z okien nowego mieszkania w domu na stromym stoku przy ulicy Zamiejskiej, skąd jako dziecko spoglądał na obronne forty miasta.

Doskonale pamiętał i potrafił szczegółowo opisać wszystkich profesorów oraz kolegów z gimnazjum. Szczególny wpływ wywierały na niego wykłady polonisty, profesora Aleksandra Lubowidzkiego, oddanego swej pracy, miłośnika nurtu romantyczno-patriotycznego. To dzięki niemu dh Stanisław po ukończeniu klasy czwartej obrał kierunek humanistyczny, chociaż, jak podkreślał, nie stracił zainteresowań matematyką.

W okupowanej Warszawie nie tylko służył młodzieży jako wykładowca w systemie tajnego nauczania, ale, jak wspominał, bardzo aktywnie uczestniczył w licznych występach w kościołach i tajnych pomieszczeniach (również w najbliższych okolicach Warszawy), w których prezentowano ambitny repertuar muzyczny. Uzyskiwane środki pieniężne przeznaczano na cele charytatywne Polskiego Komitetu Opiekuńczego.

W okresie powojennym dh Stanisław wrócił do pracy w szkolnictwie. Wspominał, iż był czynny również w kilku organizacjach, jak Polski Czerwony Krzyż, Polskie Towarzystwo Krajoznawczo-Turystyczne, Śląski Klub Inteligencji oraz w klubach sportowych Polonia (Bytom) i Legia (Warszawa). Zawsze związany z ruchem harcerskim propagował jego wartości, m.in. tworząc przy współpracy drużyny Haliny Miroszowej cykl telewizyjnych nagrań „Harcerskie Mikołajki w Warszawie”.

Zawsze oddany ziemi łomżyńskiej stworzył w 1998 r. piękny wiersz „Wspomnienia” na 30-lecie działalności Oddziału Warszawskiego TPŻŁ, zaczynający się od słów:

*Łomżo niezapomniana, Łomżo sercu droga,
Byłaś czasem wielka, czasem znów uboga,
Kręte nurty Narwi Twą historię piszą,
A o Twoich dzieciach nieraz w świecie słyszą,
Byłaś dla nas matką w smutkach i radości.....*

Jako członek Zastępu Warszawskiego druh Stanisław, uzyskał stopień Harcerza Rzeczypospolitej (1990 r.). Godność „Zasłużony Weteran Harcerstwa Łomżyńskiego” otrzymał w 1995 r., natomiast patent „Nestor - Organizator i Współtwórca Harcerstwa Łomżyńskiego” w roku 1998.

Uzyskał również liczne odznaczenia państwowe, w tym Srebrny Krzyż Zasługi, Odznakę ZNP za tajne nauczanie, Złotą Odznakę ZNP, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej.

W październiku (2003) odwiedziliśmy druha Stanisława po raz ostatni. Opowiadaniom, które jak zwykle go ożywiały, nie było końca, zachował jasność umysłu, ale na twarzy rysowało się zmęczenie. Przy pożegnaniu był pogodny, a z jego słów można było wnioskować, że jest przygotowany na odejście.

Druh Stanisław Kalinowski oszedł na Wieczną Harcerską Wartę w dniu 28 grudnia 2003 i spoczął na warszawskich Powązkach, w grobie obok żony Janiny, żegnany przez rodzinę i bliskich oraz przyjaciół harcerzy i członków TPŻŁ.

*Cześć Jego Pamięci
Czuwaj!*

Warszawa, styczeń 2004 r.

Edward Mogilnicki - Warszawa

Wspomnienia wojenne - niewola

Wojny, jakie przetoczyły się przez Łomżę w pierwszym dwudziestoleciu XX wieku, wywarły duży wpływ na dorastającą młodzież, zwłaszcza męską. Głównym tematem zabaw najmłodszych i nieco starszych chłopców była zabawa w wojnę w domu, na podwórku czy ulicy. Zabawy te przybierały niekiedy wręcz formy niebezpieczne dla zdrowia maluchów. Do takich należały np. bitwy między grupkami wyrostków, w których amunicją były kamienie. Na peryferiach miasta potworzyły się nawet dość trwale zespoły chłopaków walczące między sobą, np. na Rybakach, w Starej Łomży, w rejonie ulic Stacha Konwy i Rządowej. Ten rodzaj zabaw nie trwał jednak długo. Kres położyli rodzice niekiedy mocno poturbowanych maluchów oraz władze miasta, odpowiedzialne za spokój i bezpieczeństwo mieszkańców. Nie miały wpływu na to miały również epidemie, jakie wówczas nękały ludność Europy, nie omijając oczywiście Łomży. Były to, dziś należące do rzadkości, choroby zakaźne, takie jak tyfus brzuszny, tyfus plamisty, szkarlatyna, no i oczywiście hiszpanka. W apogeum zabaw, o których wyżej, trzech braci, a mianowicie: niżej podpisany (rocznik 1912), mój brat Janek (1910) oraz cioteczny brat Stach Bagiński (1911) wraz z wiernym psem lisiego koloru, o dwięcym imieniu Figa - postanowiło zażyć kąpieli w czystych nurtach Narwi pod żelaznym mostem.

Upalny lipcowy dzień o bezchmurnym niebie zapowiadał udaną wycieczkę. Ale jak to często bywa, diabeł zakreślił ogonem, pokrzyżował szlaki. Gdy nieomal dotarliśmy do szosy obwodowej wytropiła nas duża grupa chłopaków ze Starej Łomży. Nie było innego wyjścia, trzeba było wiać. Kierunek - most żelazny, Piątница. Ucieczka była zaczepno odporna, amunicji nie brakło, bowiem ówczesne szosy były szutrowane i zwirowane. Za mostem popełniliśmy jednak duży błąd, zamiast gnać ku Piątnicy, skrzyliśmy w lewo na nadbrzeżne łąki (pulwy), by w ten sposób osiągnąć most drewniany. Zamiar dużego skrótu okazał się fatalny. Bardzo szybko natrafiliśmy na zdradliwe mokradła, oczka wodne, jakiś strumyk - dopływ Narwi i stanęliśmy bezradni i już bezbronni. Słowem znaleźliśmy się w tzw. saku. Z tyłu i z boków nieprzebyte grzęzawiska z przodu liczny, dobrze uzbrojony nieprzyjaciel.

Zbliżali się powoli, jeden z nich wrzasnął: „ręce do góry”. Cóż było robić, z ociąganiem i niechętnie unieśliśmy ręce na znak poddania. Koniec tej przygody był typowy dla chłopięcych zabaw. Wracaliśmy już w przykładowej zgodzie kierując się ku plaży, by tam pofiglować w chłodnych wodach rzeki. Z takiego finału najbardziej chyba zadowolona była nieco poturbowana Figa.

Rok 1939 - wyżej opisani trzej bracia po maturze w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży ukończyli wyższe studia w uczelniach warszawskich. Jan - Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, Stach - Szkołę Główną Handlową oraz niżej podpisany - Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Zostali także nominowani, po ukończeniu podchorążówek, na podporuczników rezerwy. Jan - piechoty, Stach - artylerii i ja - kawalerii.

W drugiej połowie sierpnia 1939 r. wszyscy trzej otrzymali karty mobilizacyjne. Jan znalazł się w 33 Pułku Piechoty wchodzącym w skład 18 Dywizji Piechoty. Ja w szwadronie kawalerii dywizyjnej 18 DP. Natomiast Stach, już w podchorążówce wyróżniany dzięki swym wybitnym uzdolnieniom matematycznym, zo-

stał powołany do specjalnej elitarniej jednostki artylerii przeciwlotniczej wyposażonej w supernowoczesne (jak na tamte czasy) szybkostrzelne działa. Jednostka ta stacjonowała gdzieś w okolicy Grodna i jak się później dowiedziałem - organizacyjnie należała w czasie wojny do Grupy Operacyjnej „Grodno”. 18 Dywizja Piechoty, do której trafiłem wraz z bratem Janem, wchodziła w skład samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, obsadzającej odcinek frontu północnego, przylegającego do stanowisk armii „Modlin” na zachodzie i wzdłuż rzek Narwi i Biebrzy do Augustowa i Grodna na wschodzie. Dowódcą SGO „Narew” był gen. C. Młot-Fijałkowski. Należy nadmienić, że grupa ta osiągnęła 30-31 sierpnia 1939 r. pełną gotowość bojową.

Oddziały 18 DP obsadziły przede wszystkim pozycje w rejonie Wizny, Łomży, Nowogrodu i Ostrołki. Kompania 33 PP, w której brat Jan dowodził jednym z plutonów, zajęła stanowiska w Szablaku nad Narwią, w miejscu najdogodniejszym do przeprawy przez rzekę. Dowódcą kompanii był por. Tarczałowicz. Nadmienię tu wypada, że zginął on w pierwszych dniach wojny, przeżyty serią karabinu maszynowego z nurkującego samolotu stukas. Z kolei mój szwadron, dowodzony przez rotmistrza Rudnickiego, obrał za swą siedzibę miejscowość Kuzie, leżącą przy szosie Nowogród - Myszyniec. Zadaniem szwadronu miało być - w razie wybuchu wojny - rozpoznawanie ruchów wroga na 30 kilometrowym odcinku Kolno-Myszyniec - wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi (obecnie Mazury). Szwadron składał się z trzech plutonów liniowych i jednego plutonu karabinów maszynowych, posiadał ponadto sekcje pionierów (saperów) i łączności oraz drużynę gospodarczą. Pluton zaś wraz z dowódcą, zastępcą i gońcami liczył razem, używając języka wojskowego, 28 koni. Dodać wypada, że pluton składał się z czterech 6-osobowych sekcji, w tym jedna sekcja RKM. Uzbrojenie szeregowych to szable i karabinki, natomiast oficera - szabla i pistolet. Ja zostałem dowódcą II plutonu liniowego.

Pierwszego września Niemcy uderzyli w kierunku na Myszyniec i Ostrołkę. Już pierwszego dnia Myszyniec został zajęty przez Niemców. Rozpaczliwe próby jego odbicia nie dały rezultatu. Na pierwsze odgłosy bitwy o Myszyniec, tzn. wczesnym rankiem, dostałem pilny rozkaz obsadzania wsi Dęby nad rzeczką Szkwą, oddalonej od Myszynca o parę kilometrów. Mój pluton został wzmocniony ciężkim karabinem maszynowym. Przydzielono mi także drużynę saperów, która miała w razie potrzeby wysadzić podmowany mostek nad rzeką. Tu przeszedłem chrzest bojowy. Od strony Myszynca wyłonił się z lasu mały oddział piechoty niemieckiej. Jak sądzę, był to oddział rozpoznawczy, gdyż po krótkiej wymianie ognia wycofał się.

Tak rozpoczął się mój udział w krwawych zmaganiach 18 DP na północnym froncie. Po kilku dniach walk frontowych Niemcom udało się przełamać naszą linię oporu pod Różanem i pod Wizną. W związku z tym, by uniknąć okrążenia, 18 DP dostała rozkaz cofania się w kierunku Zambrowa. Szczerze przyznaję, że nie stać mnie na szczegółowe opisy walk staczanych przed i w czasie odwrotu. Zainteresowanych kampanią wrześniową 1939 r. odsyłam do dość obiektywnej i bardzo interesującej książki pt. „Najazd”, napisanej przez Franciszka Bernasia i Julitę Mikulską-Bernaś. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1964. Uważam jednak, że ostatnie rozdziały tej książki, w której autorzy omawiają rozpoczętą 17 września inwazję sowiecką, nie zasługują na uwagę. Są one w moim odczuciu nafaszerowane fałszem historycznym. Autorów tłumaczy oczywiście rok wydania i szalejąca w tym czasie cenzura.

W dniach odwrotu 18 DP znad Narwi w kierunku Zambrowa przeżyłem zdarzenie, które zapadło mi głęboko w pamięć. Otóż w

rejonie Czerwonego Boru, gdy otrzymałem rozkaz osłaniania przeciwnatarcia naszej piechoty (a była to kompania 33 PP), spostrzegłem wśród żołnierzy swego brata Janka. Z oczywistych przyczyn spotkanie było bardzo krótkie, choć obaj doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to być może nasze ostatnie spotkanie w życiu.

W pamiętnym dniu 12 września wokół 18 DP zamknął się w pobliżu Zambrowa żelazny pierścień niemiecki. Mimo braku zaopatrzenia i mnóstwa rannych oddziały dywizji dokonały jeszcze, jak się okazało, swego ostatniego natarcia na Andrzejewo, usiłując otworzyć sobie drogę odwrotu. Przewidując taki rozwój wydarzeń, Niemcy pchnęli dodatkowo w ten rejon oddziały pancerne. Poza tym zaczęły gwałtowne ataki ze wszystkich stron na nasze oddziały. W końcu Polacy zostali zepchnięci do płonącej Łętownicy. Z braku amunicji opór naszych oddziałów stawał się coraz słabszy, ostatecznie 13 września o świcie resztki 18 DP osaczone w Łętownicy skapitulowały, słowem 18 DP przestała istnieć. Niektórym oddziałom udało się jednak przebić i podobno walczyły jeszcze w miejscowych lasach do pierwszych dni października.³

Właśnie w bitwie pod Łętownicą dostałem się do niewoli. A oto krótki opis, w jaki sposób stałem się niemieckim jeńcem: 12 sierpnia wraz z garstką swych spieszonych ułanów, z karabinem jakiegoś rannego żołnierza, wspomagałem przeciwnatarcie naszej piechoty. Żołnierze wykonując krótkie skoki parli najprzód mimo gęstego ognia niemieckich karabinów maszynowych. Nie wszyscy podrywali się do następnego skoku. Zostawali tam, gdzie padli. Jednak stopniowo ostrzeliwanie naszych żołnierzy słabło, najwyraźniej kończyła się im amunicja. Niebawem nastąpiło to, co się stać musiało, tzn. załamanie się przeciwnatarcia. Będąc na lewym skrzydle nacierającego oddziału przegapiłem ten moment i zamiast cofać się, jak robili to inni, wykonałem jeszcze parę skoków naprzód. I nagle, zanim upadłem po ostatnim skoku, zaszczeakał tuż przede mną, tak jakby na mnie czekał, karabin maszynowy. Był tak blisko, że wprost nie rozumiem, dlaczego nie zostałem trafiony. Być może strzelającemu zadrżała ręka, a zresztą zgodnie z teorią prawdopodobieństwa, nie wszystkie pociski trafiają w cel. Płytką bruzda, w którą wpadłem, widocznie nie skrywała mnie całkowicie, gdyż przy każdym moim ruchu szła nowa seria strzałów obsypując mnie ziemią. Znieruchomiałem, udając trupa. Magazynek w moim karabinie był już pusty, pozostało mi jeszcze parę naboju w pistolecie. Leżałem więc bez ruchu sądząc, że za chwilę pojawią się żołnierze niemieccy. Ale nic takiego się nie zdarzyło, a i ich karabin milczał. Przypuszczam - do tego wniosku doszedłem później, że Niemcy sądzili, iż jestem uzbrojony w granaty i moim celem jest zniszczenie ich stanowiska. Jeśli więc jeszcze żyję, mogę być niebezpieczny. Cofnęli się więc przezornie, gdyż najmniejsze ryzyko z ich strony już się im nie opłacało. Wiedzieli, że Polacy pozbawieni amunicji i zaopatrzenia i fizycznie wykończeni nie są zdolni do dalszej walki.

Leżąc czekałem niecierpliwie na powoli zapadające ciemności, by pod ich osłoną cofnąć się do swoich. Jak na złość płonęły pełne słomy i zboża stodoły niedalekiej Łętownicy, oświetlając pole walki. Wreszcie przygasły, ściemniło się na tyle, że rozpocząłem powolny odwrót najprzód czołgając się. Odwrót był udany, może dlatego, że skierowałem się w stronę lasu przylegającego do początkowych zabudowań wsi. Skrajem lasu biegła droga, a przy niej natrafiłem na małą chatę krytą słomą. Wszedłem do niej. Nie było nikogo. Po drabinie wdrapałem się na strych pełen słomy, a że byłem po paru nieprzespanych nocach i zziębnięty, zakopałem się w słomę i mimo odgłosów walki, zapadłem w kamienny sen.

Wczesnym rankiem obudziła mnie dziwna, dzwoniąca w uszach cisza. Nie trwała długo. Niebawem usłyszałem jakieś odgłosy, a potem rozmowę prowadzoną po polsku. Zszedłem ze

strychu iwyjrzałem z chałupy. Kilku rolników zmierzało ku mojej chacie. Niebawem dowiedziałem się od nich, że o świcie Polacy skapitulowali, a oni, którzy w czasie bitwy schronili się w lesie, obecnie otrzymali od Niemców pozwolenie na powrót do wsi. Niemcy jednak zastrzegali, że w razie, gdy któryś z rolników pomoże polskiemu żołnierzowi w ucieczce, zostanie rozstrzelany wraz z rodziną. Moje nadzieje na wyjście z matni, w której się znalazłem, np. w przebraniu, gwałtownie ziałały, tym bardziej, że kątem oka zauważyłem, jak jeden starszy rolnik dawał jakieś polecenia nieletniemu wyrostkowi, a tenże znika między drzewami. „Daje cynk” Niemcom, że mają tu polskiego oficera, przemknęło mi przez głowę.

Ostatecznie, na usilne prośby rolników poszedłem w kierunku, skąd przybyłem. Bardzo szybko napotkałem patrol niemiecki. Kilku żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału szło w moim kierunku. Padło sakramentalne „hande hoh”, a ja niechętnie, pozwoliłem podnieść ręce. I nagle zdumiewające olśnienie - „przecież to już było”. Czyżby to było moje drugie życie? Jestem zbyt wielkim sceptykiem, by wierzyć w takie bajki. Ale nie był to czas ani miejsce na rozmyślanie. Dopiero później, już w niewoli, skojarzyłem przygodę z dzieciństwa, kiedy to na pulwach nad Narwią, niedaleko Piątnicy grupa wyrostków ze Starej Łomży wzięła mnie i mych braci do niewoli. Ale póki co, do grupki naszej dołączył oficer niemiecki i już razem osiągnęliśmy wieś Łętownice, gdzie na niezabudowanym placu stała duża grupa polskich oficerów jeńców. Wśród nich zobaczyłem rotm. Rudnickiego, mego dowódcę, i innych oficerów szwadronu. Oficer niemiecki zanim przekazał mnie straży jeńców, zwrócił się do mnie i coś dość długo mówił. Po tym zasalutował i odszedł. Najwyraźniej gratulował mi czegoś. Nie wiem, co miał na myśli, gdyż ja do żadnego bohaterstwa się nie poczuwałem.

Mimo tragizmu sytuacji przeżyłem radosny moment. Otóż wśród jeńców zobaczyłem swego brata-Janka. Od tego momentu, już nierozdzieleni, spędziliśmy razem długie lata niewoli. Ale to już inna historia. I na tym mógłbym już zakończyć snucie swych wojennych wspomnień. Wypada mi jednak, jak sądzę, choć pokrótce opisać wojenne doświadczenia i trudy mych braci, tzn. Janka i brata ciotecznego, Stacha.

Trudy wojenne Janka właściwie już opisałem. Brał on, bowiem udział, wraz ze swym oddziałem, w walkach 18 DP od 1 września aż do jej ostatecznej kapitulacji pod Łętownicą. Niemniej wspomnę o pierwszych dniach zmagania pod Szablakiem, w których Niemcy zaciekle atakowali wspierani lotnictwem (stukasami). W walkach tych Polacy zatopili wiele pontonów (wraz z załogami), przy pomocy których Niemcy chcieli sforsować rzekę.

Krwawe walki nad Narwią pod Szablakiem, Nowogrodem i Mątwicą opisuje dość szczegółowo w „*Życiu Warszawy*” z 1.09.1991r. Adam de Michelis w artykule p.t. „*Termopile nad Narwią*”. Wymienia w nim m.in. z imienia i nazwiska mojego brata, gdy kolejne natarcie niemieckie osiągnęło południowy brzeg Narwi i wdarło się w polskie pozycje. Wtedy to plutony 8 kompanii 33 PP poruczników, J. Witkowskiego i J. Mogilnickiego w walce na granaty i bagnety zniszczyły grupę Niemców, którym udało się sforsować rzekę. Warto dodać, że polskimi Termopilami nazwano także krwawe boje stoczone pod Wizną, Węgierską Górką, Mławą. Jak sądzę, słowo „Termopile” mówi niewiele przeciętnemu polskiemu czytelnikowi. Historia nie jest mocną stroną większości Polaków. Mając to na uwadze postaram się dać możliwie najkrótszy opis tego, co zdarzyło się ongiś pod Termopilami. Miało to miejsce w starożytności, w 480 r. p.n.e., a więc około 2500 lat temu, w czasie wojen grecko-perskich. Termopile to wówczas wąski pas łądy (około 40 m) między górami a zato-

ką, jedyne w tych czasach przejście z Grecji Północnej do Środkowej. (Obecnie skutek działania fal morskich pas ten wynosi 4 km). Właśnie w tym miejscu szczupła armia grecka, pod wodzą króla Spartan, Leonidas, stanęła na drodze nieporównywalnie większej armii perskiej króla Kserksesa, mającego na celu podbój całej Grecji. Przez kilka dni Grecy stawiali skuteczny opór. Ale gdy Persowie zostali przeprowadzeni przez zdradę górskich ścieżkami na tyły wojska greckiego, Leonidas odprawił żołnierzy innych państw (miast) greckich, sam zaś z 300 Spartanami stanął do walki. Polegli wszyscy, zadając przy tym wrogom ogromne straty.¹⁾ Ich bohaterski czyn został m.in. uczczony rytym na głazie napisem (epitium):

„*Gościu, co tędy idziesz, Lacedemończykom oznajmij, że ich rozkazom posłuszni spoczywamy tu*”.²⁾

Brat Jan zmarł w Poznaniu w 1977 r. przeżywszy 67 lat. Z mego punktu widzenia odszedł przedwcześnie.

Stanisław – był, o czym już wspominałem, w GO „Grodno”. Czy oddziały tej grupy walczyły z Niemcami, nie wiem. Niektóre z nich walczyły natomiast z bolszewikami, po ich wkroczeniu do Polski 17 września 39r. Zdarzyło się to jednostce, w której służył Stach. Dla niego potyczka z opancerzonymi wozami sowieckimi zakończyła się fatalnie. Został ciężko ranny. Trzy pociski z karabinu maszynowego wraz z odłamkami blachy z karoserii samochodu, w którym się wówczas znajdował, przeszły mu klatkę piersiową. Potyczka była zwycięska. Artylerzyści strzelali celnie i zniszczyli wszystkie atakujące ich wozy sowieckie. Rannym zaopiekowali się koledzy. Po opatrzeniu ran ulokowali go w bezpiecznym miejscu w jakimś gospodarstwie rolnym, skąd po upływie miesiąca trafił do szpitala Wileńskiego. Tam uniknął niewoli sowieckiej, bowiem gdy NKWD-iści zjawili się po niego, brat był w przedśmiertelnej agonii. Uznali więc, że i bez ich pomocy niebawem trafi w zaświaty. Jednak nie trafił. Przed śmiercią uratowała go pewna sanitariuszka litewska, ofiarując mu własną krew. Po rocznym pobycie w szpitalu wrócił na „falszywych papierach” jako ślusarz do Warszawy. Zamieszkał w Józefowie koło Warszawy. Tam wstąpił do AK, w której pod pseudonimem „Grodzieński” był znaczącym członkiem szkieletowej organizacji AK, a mianowicie BOW-Wschód (Bojowa Organizacja Wojskowa Wschód). Jej celem było zorganizowanie oporu wobec zbliżającej się nawały bolszewickiej. Z tego też względu jego organizacja nie uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. A jak potoczyły się dalsze jego losy, to już inna historia.

Zmarł w Warszawie w 1980 r. przeżywszy 69 lat. I na tym wypada zakończyć naszkicowaną tu historię przeżyć wojennych trzech braci. Wiem, że nie jest kompletna, posiada wiele luk i braków. Niszczący nurt czasu wymazał z pamięci niekiedy bardzo istotne i warte wspomnień chwile. Ale takie jest życie, a ja nie jestem literatem.

Warszawa, luty 2004 r.

P.S. Artykuł napisałem na podstawie wspomnień braci i własnych. Pomocnicze też były wspomnienia rozmowy w obozie jeńckim z uczestnikami zdarzeń. Niektóre informacje zaczerpnąłem z niżej podanych pozycji literatury:

¹⁾ Marcin Kamler, „*Wojsko, wojna, broń*” - leksykon. PWN, Warszawa 2001, s.275.

²⁾ Zygmunt Kubiak, „*Literatura Greków i Rzymian*”, wyd. Świat Książki, Warszawa 1999, s.144.

³⁾ Franciszek Bernas, Julita Mikulska-Bernas, „*Najazd*”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1964.

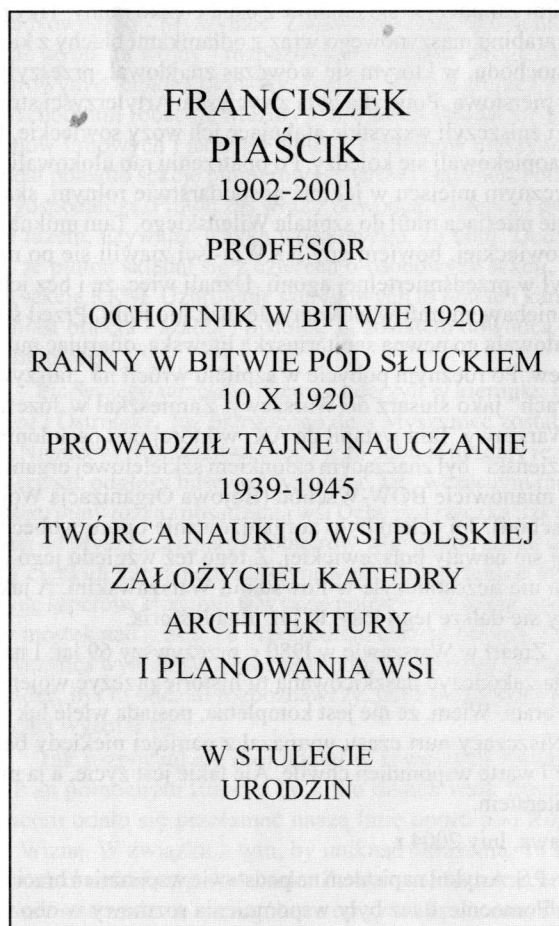
Marian Mieszkowski - Łomża

Uczczenie pamięci prof. dr. hab. Franciszka Piaścika

W setną rocznicę urodzin (7.12.1902 r. w Mątownicy) i niemalże w pierwszą rocznicę śmierci (7.01.2001 r. w Warszawie), celem uczczenia pamięci profesora Franciszka Piaścika w dniu 9.12.2002 r. w gmachu Politechniki Warszawskiej została odsłonięta tablica pamiątkowa.

W uroczystości wzięła udział liczna grupa przyjaciół profesora i rodzina: m.in. p. prof. Zygmunt Hofman, prodziekan Wydziału Architektury PW, p. prof. Miriam Wiśniewska, kierownik Katedry Architektury i Planowania Wsi na Wydziale Architektury PW, córka prof. Piaścika, p. Elżbieta Zaborowska-Piaścik z synem oraz p. Janina Czaplińska.

Tekst na tablicy, wykonany w antykwie jest następujący:



Informacje i zdjęcia zamieszczone obok przekazała p. Elżbieta Zaborowska-Piaścik, córka profesora.

Serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy.

Informujemy, że wspomnienia profesora i o profesorze zamieściliśmy w następujących numerach „ZŁ”: - 4/8/2000, 1/9, 2/10, 3/11, 4/12/2001, 1/13 i 2/14/2002 oraz w wydanej przez DW-HZŁ-KS im. Leona Kaliwody książce pt. „Rys monograficzny...” - Łomża 2003 r.

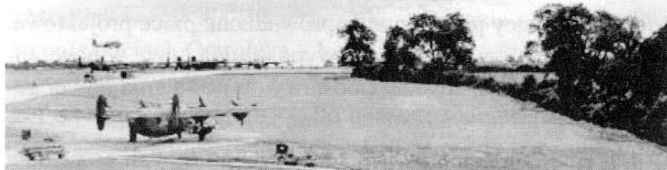


Prof. Miriam Wiśniewska wygłasza okolicznościowe przemówienie



Prof. Zygmunt Hofman dokonuje odsłonięcia tablicy pamiątkowej

Janusz Łuniewski - Białystok Lotnicy, rodacy z łomżyńskiej ziemi



Lotnisko w Newark. Fot. Internet

1. Sierż. mech. Borkowski Bronisław (1906-1945). Urodzony 9 października 1906 r. w Elżbiecinie pow. Łomża. Przydzielony do 6317 Eskadry Technicznej RAFO, zginął 20 grudnia 1945 r. w wypadku drogowym na motocyklu koło m. Masselina (Niemcy). Pochowany na cmentarzu w Cloppenburgu (RFN), grób nr 6. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.
- 2.. Sierż. lotn. Dobrzeniewski Władysław (1902-1986). Urodzony 3 kwietnia 1902 r. w Łomży. Zmarł w Londynie 11 września 1986 r.
3. Szer. uczeń pilot Gawkowski Józef (1922-1942). Urodzony 10 lutego 1922 r. w Łomży. Skierowany na przeszkolenie do 16(P) SFTS w Newton. 19 lipca 1942 r. na Miles, Master nr W 8474 odbywał samodzielny szkolny lot. Awaria silnika spowodowała konieczność lądowania pod Mottram-in-Longdendale. Spadł na ziemię i poniósł śmierć. Pochowany na cmentarzu w Newark, grób nr 310.
4. Plut. strz. Kozłowski Mieczysław (1910-1944). Urodzony 24 października 1910 r. w Miastkowie pow. Łomża. Skierowany do 1662 HCU w Blyton na H.P. Halifax, MKX, nr JN 967. W trakcie odbywania nocnego lotu ćwiczebnego zapalił się jeden z silników i samolot pionowo uderzył w ziemię. Zginęła cała załoga: P/OM Wiśniewski, Sgt L. Milewski, Sgt. S. Manek, Sgt S. Babiacki, Sgt F. Piwoda, Sgt. J. Rzetelny. Plut. M. Kozłowski spoczywa na cmentarzu w Newark w grobie 316 A, Sekcja G.
5. Kpr. pilot Siemiński Wacław (1914-1947). Urodził się 1 maja 1914 r. w Łomży. W Anglii służył w 305 Dywizjonie Bombowców. 10 lipca 1941 r. został zestrzelony nad Niemcami, przeżył, ale 6 maja 1947 r. zginął w wypadku motocyklowym.
6. Starszy szer. Stachelski Edward (1923-1944). Urodził się 5 maja 1923 r. w Kolnie, pow. Łomża. Skierowany został do 72 MTLRU. Zginął od wybuchu bomby w Antwerpii 16 grudnia 1944 r. i spoczywa na polskim cmentarzu w Lommel (Belgia) w grobie nr 5, działka 1, rząd F.
7. Starszy sierżant pilot Wojno Bronisław (1914-1943). Urodzony 5 września lub 5 listopada 1914 r. w Łomży. Był podoficerem, 1 plot w Warszawie. W wojnie obronnej Polski 1939 r. walczył jako pilot 13 eskadry obserwacyjnej w składzie lotnictwa SGO „Narew”. W Anglii dostał przydział do 138 ds RAF w Tempsford. Wykonując bojowy lot na specjalne zadanie 12 maja 1943 r. jego samolot H.P. Halifax nr DT 627 prawdopodobnie został zestrzelony i wpadł do morza przy brzegu Holandii. Zginęła cała załoga F/L J. Polnik, F/O J. H. Polkowski, Sgt. K. Germasiński. St. sierż. Wojno Bronisław spoczywa na cmentarzu Westtershelling w grobie nr 99.

8. Porucznik obserwator Wolański Czesław (1912) -- zamordowany przez Sowieców w Katyniu). Urodził się 17 stycznia 1912 r. jako syn Ludwika i Wiktorii. Miał przydział przedwojenny do 2 plot. w Krakowie

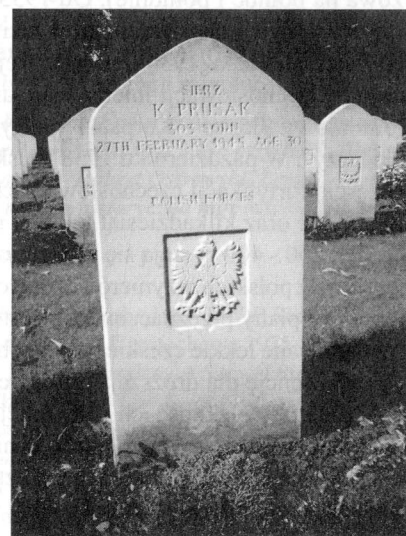
Białystok, luty 2004 r.

Bibliografia

1. Charytoniuk Zbigniew: „Wykaz lotników - rodaków Ziemi Łomżyńskiej”. Maszynopis, s.1, Białystok 1999
2. Cumft Olgierd, Kujawa Hubert, Kazimierz: „Księga lotników polskich poległych, zmarłych i zaginionych 1939-1946”. Wydawnictwo MON, Warszawa 1989
3. Król Wacław: „Polskie dywizjony lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940-1945”. Wydawnictwo MON, Warszawa 1982
4. Król Wacław: „Zarys działań polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii 1940-1945”. Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1990
5. Krzemiński Czesław: „Pułki Ludowego Lotnictwa Polskiego 1943-1945”. Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1981
6. Pawlak Jerzy: „Pamięci lotników polskich 1918-1945”. Dom Wydawniczy BELLONA, Warszawa 1998
7. Pawlak Jerzy: „Polskie eskadry w Wojnie Obronnej 1939”. Wydawnictwa Komunikacji i Łączności. Warszawa 1982
8. Szoldrska Halszka: „Lotnictwo Podziemia, czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK”. Wydawnictwa Komunikacji i Łączności. Warszawa 1986
9. Szatsznajder Jan: „Drogi do Polski”. Presstrust, Wrocław 1991



Cmentarz w Newark. Kwatera lotników polskich. Fot. Internet



Cmentarz w Newark. Grób sierż. Prusaka. Fot. Internet

Wojciech Fabin - Łomża

„Festung” Nowogród (cz. 1)



Schron pozorno - bojowy

Dwudziestolecie międzywojenne to okres gwałtownego rozwoju i przeobrażeń ówczesnych systemów fortyfikacji stałej. Pod wpływem doświadczeń pierwszej wojny światowej powstają nowe systemy fortyfikacji. Zamiast tak powszechnych w XIX i na początku XX w. miast - twierdz powstają linie umocnień, obszary umocnione, obszary warowne. Z tego okresu pochodziła francuska linia Maginota, niemiecki Międzyrzecki Rejon Umocniony (sławne MRU) czy też wał Pomorski (budowany w latach 1934-37, a później modernizowany). W początkach lat trzydziestych do państw wznoszących nowe linie umocnień dołącza Polska. Najwcześniej w największym stopniu rozbudowane były osłonowe fortyfikacje na wschodzie. Studia terenowe prowadzone od 1928 roku zaowocowały w 1936 r projektem, który przewidywał zamknięcie Polesia linią schronów bojowych. Do sierpnia 1939 zdołano ukończyć odcinek „Sarny”, złożony z 210 schronów bojowych, na długości 170 km. Na północy powstaje Obszar Warowny Wilno, który łączy się odcinkami „Baranowicze” z umocnieniami na Polesiu. Jednocześnie na południu trwa budowa umocnień odcinka „Wołyń” i tworzy się Obszar Obronny „Tarnopol”. Linia wybudowanych i projektowanych umocnień łącząca Wilno z Zaleszczykami liczy ok. 800 km. Trwające od 1933 roku prace fortyfikacyjne na Śląsku finalizują powstanie w 1938 Obszaru Warownego Śląsk (tuż przy granicy zachodniej, od Chorzowa na północ i południe). Od 1933 w wielkiej tajemnicy i przy starannym maskowaniu prowadzi się prace fortyfikacyjne na Westerplatte. W 1936 powstaje Rejon Umocniony Hel. Po aneksji Czechosłowacji intensywnie umacnia się tzw. „Rygiel Południowy Śląsko - Karpacki” i „Rygiel Południowy Narwi i Biebrzy”. W październiku 1938 Polska zajmuje Zaolzie wraz z częścią fortyfikacji czechosłowackich. Cztery ciężkie schrony bojowe oraz kilkadziesiąt lekkich rozmieszczonych w odstępach 200 - 400 m stają się przedmiotem studiów prowadzonych przez polskich inżynierów wojskowych. Wykonuje się ich pomiary i plany przeznaczone na użytek saperów. Oszczędnie rozplanowane lekkie czeskie schrony bojowe stanowią poważną konkurencję dla droższej fortyfikacji stałej. Ze względu na małe rozmiary i lekkość ich konstrukcji, schrony te można wybudować znacznie szybciej, elastycznie dostosowując ich położenie w zależności od potrzeb i ukształtowania terenu. Część rozwiązań, ale nie całe schrony, służy za gotowy wzór, inne w

sposób znaczący przyspieszają prowadzone prace projektowe. Wnioski z analizy uzbrojenia i wyposażenia, ujęte w nowe instrukcje saperskie, stworzą podstawy do powstania nowej generacji w pełni nowoczesnych schronów bojowych.

Budowa żelbetowych schronów polowych pozwalała wzmocnić obronę piechoty na zagrożonych odcinkach przewidywanych uderzeń nieprzyjaciela, a ich konstrukcja przewidywała odporność na działanie pocisków artyleryjskich o kalibrze najczęściej używanym na ówczesnym polu walki.



Schron z jedną kopułą - stan obecny

„Rygiel południowy Narwi i Biebrzy” obejmuje rejon późniejszych działań SGO „Narew” w pasie pięciu odcinków przez miejscowości: Ostrołęka, Nowogród, Łomża, „Wizna”, Osowiec, Augustów. Co ciekawe, dwie z sześciu wymienionych miejscowości posiadają porosyjskie z okresu carskiego stałe umocnienia w postaci: Łomża - na przedmościu północnym w okolicy Piątnicy linię ziemno-betonowych fortów, a Osowiec cały kompleks instalacji obronnych zwanych „twierdzą”.

Trudna sytuacja gospodarcza kraju oraz chwiejność decyzyjna naczelnego dowództwa prowadzi do tego, że dopiero w maju 1939 roku w rejonie Nowogrodu i Łomży prowadzi się studia ziemne pod przyszłe umocnienia. Dowódcą SGO „Narew” zostaje gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski Główny rozkaz dla SGO „Narew” brzmi - „osłonić wschodnie skrzydło armii „Modlin”, szlak kolejowy Warszawa - Grodno, nie przepuścić przeciwnika przez linię Narew - Biebrza”. Główny wysiłek obronny skupiony ma być na odcinku Łomża - Nowogród - Ostrołęka, planuje się wzmocnienie terenu betonowymi schronami bojowymi. Wsparciem systemu obrony stanowi opracowany w Toruniu plan zalewowy dla Narwi i Biebrzy. Ma to uniemożliwić forsowanie tych rzek, a wróg mógłby się tu dostać jedynie od południa, po przekroczeniu górnych dopływów Wisły i Sanu. Część źródeł podaje, że wykonanie zalewów nie zostało zatwierdzone z uwagi na wysokie ich koszty rzędu 20-25 mld zł i utknęło w fazie projektów, jednak prace takie były prowadzone m.in. w Nowogrodzie, po wschodniej stronie dziś istniejącego mostu na Narwi, gdzie tamę wykonano do 1 września 1939 roku w 1/3. Udaje się dokonać zalania górnego odcinka Narwi na wschód od Łomży na odcinku do miejscowości Siemień Nadrzeczny, gdzie poprzez zasypanie rowów me-

lioracyjnych powstaje teren bagienny, niemożliwy do pokonania przez jakikolwiek sprzęt kołowy przeciwnika. Suche długie lato 1939 roku odsłania brody na Narwi, czyniąc je łatwymi do przeprawy i trudnymi do obrony. Dla prac umocnień wyznacza się kolejność. Na plan pierwszy ze względu na zadania armii „Modlin” wysuwają się przyczółki w Różanie i Pułtusk. Następnie odcinek Ostrołęka – Łomża, Wizna – Osowiec i Augustów. Całość nadzoruje dowódca saperów SGO, ppłk dypl. Józef Szylling. Wyznacza się do obrony „Odcinek Nowogród”, biegnący od wsi Mątewica na wschodzie, gdzie sąsiaduje z „odcinkiem łącznikowym Jednaczewo”, do wsi Jankowo włącznie (na zachodzie). Stanowi on jeden z trzech oddanych pod „opiekę” 33 Pułku Strzelców Kurpiowskich dowodzonego przez płk dypl. Lucjana Stanka, który osobiście nadzoruje prace nad budową schronów, linią umocnień polowych, co pod samym Nowogrodem stanowi przeszło 3500 m rowów strzeleckich, łącznikowych i dobiegowych. Właściwe prace przy budowie fortyfikacji żelbetonowych pod Nowogrodem ruszają dopiero w lipcu 1939 (nie jak błędnie podają niektóre opracowania, że powstały one w 1936 roku, „na rozkaz Sztabu Głównego z dnia 24 czerwca, nakazujący rozpoczęcie prac nad budową umocnień polowych nad granicą i na zasadniczej linii obrony”). Pozycja ma posiadać około 30 schronów żelbetonowych różnego typu (o tym dalej) i szereg zapór przeciwczołgowych.



Schron dwukopułowy pod Nowogrodem

System umocnień Narwi i Biebrzy ma mieć znaczący wpływ na trwałość obrony. Rdzeń fortyfikacji mają stanowić ciężkie schrony żelbetowe, na których zainstalowano jedną lub dwie pancerne kopuły do prowadzenia ognia z broni maszynowej. Kopuły dostarcza się z rejonu Śląska transportem kolejowym do Łomży, dalej koleją wąskotorową do Nowogrodu. Waga kopuły to około 6-8 ton, w zależności od przeznaczenia (strzelnicza, obserwacyjna). Nie będę przytaczał szczegółów budowy pojedynczego schronu, ale trzeba sobie uświadomić fakt, że aby budowla taka miała cechy monolitu i spełniała swoje zadanie obronne, trzeba było naprawdę dużego zgrania zespołów pracujących. Na płytę z chudego betonu o grubości ok. 25 cm stawiano betonowe ściany o zbrojeniu stalowym o grubości drutu do 2 cm i gęstości 15 cm. Płyta ścienna wylewana jest maximum co 15 cm, a czas między kolejnymi warstwami nie może przekraczać 2,5 h.

Skład mieszkanki betonowej był precyzyjnie określony w „instrukcji saperskiej”. Prowadzenie takiego rodzaju prac budowlanych w rejonie nadgranicznym wymagało zachowania możliwie jak największej tajemnicy. „Plac budowy” poszczególnych

schronów był pod stałym dozorem. Robota nierzadko prowadzona była przez 24 h na dobę, przy użyciu sztucznego oświetlenia, szczególnie pod koniec lata 1939 roku. Część „monumentów” zdążono obsypać tłuczniem, wożonym przez miejscowych chłopów wozami ze stacji w Nowogrodzie. Tłuczeń był transportowany koleją aż z rejonu gór. W końcowej fazie tłuczeń zasypywano ziemią, a całość maskowano siatką, a tam gdzie jej brakowało lub jej nie było – ciętymi gałęziami. Prace prowadzi się do ostatnich dni sierpnia, a część robót ziemnych przy kopaniu okopów nawet jeszcze w pierwszych dniach września.



Zdjęcie schronu z 1939 roku

O trafności umiejscowienia schronów w niedługim czasie przekonał się na „własnej skórze” XXI Korpus Armii, dowodzony przez gen. por. Nikolausa von Falkenhorsta. Niemieckie grupy szturmowe jedna po drugiej spływały z nurtem rzeki, koszone ogniem załóg polskich schronów. Straty poniesione przez wojsko niemieckie w walkach o Nowogród tuszuje wroga propaganda, określając Nowogród mianem „Festung”. Dzielność i ofiarność obrońców musi jednak w końcu ulec naporowi setek piechurów Wehrmachtu, wspieranych dziesiątkiem dział, wozów bojowych i lotnictwa Luftwaffe, ale jest to temat na następną opowieść.

Schrony twierdzy Nowogród stoją dziś zapomniane przez czas i ludzi. Nie może tak być i my wszyscy, którym leży na sercu pamięć o męstwie oręża Wojska Polskiego, winniśmy dołożyć wszelkich starań, by to się zmieniło. Ostatni Ci, którzy wytrwali „na straconej pozycji” odejdą na pola Peleonoru, nam zostanie chwalebny obowiązek podtrzymywania w naszych sercach pamięci o Nich i miejscach gdzie walczyli. Dołóżmy starań, by umocnienia linii obrony środkowej Narwi nie uległy całkowitej dewastacji, a kopuły schronów, rabowane przez złomiarzy, wraz z pamięcią o nich stopiły się w piecach martenowskich.

Opracował Wojciech Fabin przy współpracy członków „Sekcji Historii i Archeologii Militarnej VIS” przy KSS „Tarcza” w Łomży – Robert Ostrowski, Leszek Cwalina. Konsultacja historyczna mgr Michał Kaczyński

Łomża, luty 2004 r.

Bibliografia:

- Lucjan Stanek. „Szlak bojowy w roku 1939 33 PP Strzelców Kurpiowskich w Łomży - pamiątniki”. Częstochowa 1975
- Włodzimierz Kozłowski, „Obrona środkowej Narwi i Biebrzy w 1939 roku”. Uniwersytet Łódzki 1981
- Paweł Piotr Wieczorkiewicz, „Kampania 1939 roku”, KAW 2001
- „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” nr XXV 1980 rok
- inne materiały – zbiory i opracowania własne
- fotografie współczesne: autorstwa Roberta Ostrowskiego

Janusz Gwardiak - Łomża

Czesław Nicewicz (1924-1994) - pedagog i krajoznawca. W 10-lecie śmierci

Urodził się 27 X 1924 r. w Pupkowiźnie, pow. Kolno w rodzinie chłopskiej. Syn Antoniego, absolwent Szkoły Podstawowej w Łysych z 1939 r. Najstarszy brat Czesława zginął w roku 1944 w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. On sam już w 1940 r., w wieku zaledwie 15 lat, wywieziony został na roboty przymusowe do Niemiec. Z robót tych uciekł w 1941 r. i ukrywał się do 1944 r., kiedy to 25 lutego tegoż roku został złapany przez żandarmerię i osadzony w obozie karnym w Działdowie. Po wyjściu z obozu został wywieziony na roboty do Prus Wschodnich, skąd po krótkim pobycie ponownie uciekł.

Po wyzwoleniu, w styczniu 1945 r. podjął pracę nauczycielską w rodzinnej wsi, choć sam nie miał wykształcenia nawet na poziomie średnim. Ucząc dzieci jednocześnie sam się doksztalał najpierw w zakresie szkoły średniej, kończąc w systemie zaocznym w 1949 r. Liceum Pedagogiczne w Ostrołęce. Od 1947 r. był członkiem ZMW „Wici” i sekretarzem Zarządu Szkolnego tej organizacji. Po zjednoczeniu organizacji młodzieżowych w 1948 r. był sekretarzem ZMP. Od 1949 r. pracował jako kierownik 7-klasowej Szkoły Podstawowej w Surowem pod Ostrołęką. Po 2 latach przeniósł się do Troszyna koło Ostrołęki. Tu rozpoczął zaoczne studia w WSP w Łodzi, które ukończył w 1955 r. w zakresie I stopnia. Kolejny etap doksztalcenia przypadł na lata 1959-1961, kiedy to uzyskał magisterium na Wydziale Pedagogicznym UW.

Oprócz pracy zawodowej, uzupełniania wykształcenia znajdował czas także na pracę społeczną, pełniąc w latach 50. XX w. różne funkcje: sekretarza Gminnego Komitetu ZSL, radnego GRN w Troszynie, przewodniczącego Komisji Budżetu i Planu PRN w Ostrołęce, ławnika Sądu Powiatowego w Ostrołęce, prezesa ogniska ZNP w Troszynie (kilka kadencji), potem wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP w Ostrołęce, członka i działacza TWP. Po ukończeniu studiów przeniósł się z rodziną do Ostrołęki, gdzie został kierownikiem Szkoły Podstawowej Nr 6. Po roku pracy na tym stanowisku przeniósł się w 1962 r. do pracy w Technikum Przemysłowo-Pedagogicznym w Łomży. Tu w latach 1963-1967 był zastępcą dyrektora szkoły. Pełnił też w latach 1965-1975 funkcję kierownika praktyk pedagogicznych.

Z zamiłowaniem oddawał się nadal pracy społecznej jako członek PK ZSL w Łomży, radny MRN, przewodniczący Komisji Budżetu i Gospodarki Komunalnej MRN, członek Zarządu Oddziału ZNP, prezes ogniska ZNP, członek Komisji rewizyjnej przy Zarządzie Powiatowym PTTK, członek Koła Przewodników i przewodnik przy ZP, a potem ZW PTTK w Łomży, przewodniczący Zespołu Samokształcenia Nauczycieli w Technikum Przemysłowo-Pedagogicznym.

Po powstaniu województwa łomżyńskiego pracował w latach 1976-1983 jako starszy wizytator łomżyńskiego kuratorium, a w kolejnych latach jako wykładowca pedagogiki i psychologii w Zespole Studiów Nauczycielskich. Oprócz pasji pedagogicznej był Cz. Nicewicz pasjonatem krajoznawstwa. Obie te pasje umiejętnie zespolił w trzeciej, jaką było pisanie. Pisał i drukował artykuły o tematyce regionalnej i krajoznawczej oraz związane z doświadczeniami pedagogicznymi i historią oświaty, w tym szczególnie w odniesieniu do Zespołu Szkół Drzewnych i Liceum

Ogólnokształcącego w Grajewie. Drukował w: „Szkołe Zawodowej”, „Przemysle Drzewnym”, „Oświacie Dorosłych”, „Oświacie i Wychowaniu”, „Przeglądzie Pedagogicznym”, „Zielonym Standardzie”, „Kontaktach”, „Ziemi Łomżyńskiej”. Łącznie napisał 39 artykułów i dwie książki, a trzech kolejnych był współautorem. Z historią i krajoznawstwem regionu szczególnie związane są: „Łomża i województwo” (autor rozdz. I, IX-X), Warszawa 1984. Stanisław Sosnowski (1892-1971) *Zasłużony Nauczyciel PRL*, w: *Ziemia Łomżyńska* 1986, nr 2, s. 207-216; *Łomżyńskie wrzesień* w: *Kontakty* 1987, nr 39, s. 8; *Dwa wrzesień nad Narwią*, w: *Gazeta Współczesna* 1987, nr 212, s. 4; *Rewolucja 1905-1907 w Łomżyńskim*, w: *Ziemia Łomżyńska* 1987, nr 3, s. 159-165; *Wpisany w pamięć pokoleń – Henryk Majer (1872-1945)* w: *Ziemia Łomżyńska* 1990, nr 4, s. 227-233; *Nauka i praktyka – studia, ekspertyzy, informacje*. (autor rozdz. „Oświata, nauka i kultura”, s. 171-199); *Zespół Szkół Drzewnych w Łomży, Łomża 1990*; *Województwo łomżyńskie. Przewodnik*, Łomża 1991; *Województwo łomżyńskie. Informator turystyczny*, Łomża 1993 (autor tekstu, członek Komitetu Redakcyjnego. Publikacja w językach: polskim, angielskim i niemieckim).

Zmarł w czerwcu 1994 r. w wieku, niespełna 70 lat i został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Przyko-szarowej. Zwłoki zostały w późniejszym czasie ekshumowane i przeniesione, według jednych informacji na cmentarz w Warszawie, gdzie zamieszkuje żona i dzieci zmarłego, według innych na cmentarz w Ostrołęce, z okolic której wywodzi się ród Nicewiczów.

Zmarły pozostawił żonę Krystynę – emerytowaną nauczycielkę i bibliotekarkę szkolną, z wykształceniem w zakresie Studium Nauczycielskiego, która była jego partnerką życiową od 1949 r. przez kolejne 45 lat. Obecnie zamieszkuje z zamezną córką w Warszawie.

Łomża, luty 2004 r.

Źródła:

- Archiwum Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży
- Rozmowy i konsultacje z byłymi współpracownikami zmarłego, kolegami, m.in.: doc. dr. W. Wincenciakiem, mgr inż. A. Śliweckim, dr. T. Lipieńskim, mgr K. Wojewodą i in.
- Spostrzeżenia własne z kontaktów z Cz. Nicewiczem.



Zespół Szkół Drzewnych w Łomży. Dziedziniec

FOT. A. DUDO 2004

Adam Sobolewski - Zduńska Wola

CZAS BEZPOWROTNIIE UCIEKA

fugit irreparabile tempus -Wergiliusz



W tym roku minie już dziesięć lat, gdy w Wydawnictwie Fundacji „Historia Pro Futuro” ukazało się historyczne opracowanie pt. „380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614 – 1994”. Liczy ono 525 stron, zawiera bogatą bibliografię, sporą liczbę przypisów, liczne stare fotografie, szkice i tabele. To historyczne opracowanie kończy się właściwie na 1948 r. Lata szkolne 1949 - 1994 przedstawiono w telegraficznym skrócie w Kalendarium, liczącym zaledwie 18 stron.

Prof. Henryk Samsonowicz, który patronował i służył wszechstronną pomocą zespołowi redakcyjnemu, życzył innym polskim szkołom, aby doczekały się równie pięknego opracowania ich historii, podkreślając przy tym: *...wymierają osoby, które swą radą i pomocą przyczyniły się do ostatecznego sukcesu, w ich liczbie wielu absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki...* Przed wydaniem monografii zmarli Anna Jarnuszkiewicz i Kazimierz Dzieniszewski, członkowie zespołu redakcyjnego.

Bardzo skromna okładka i brak promocji nie zachęcały mnie w grudniu 1999 r. do kupna tej niezwyklej książki. Przypuszczam, że spore grono absolwentów i uczniów kilku już szkół ogólnokształcących w Łomży nie wie o tym wydawnictwie, tym bardziej, że nie ma go już od dawna na półkach w łomżyńskich księgarniach.

Lekturę „380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614 – 1994” rozpocząłem od końcowego rozdziału pt. *Gimnazjum i Liceum Łomżyńskie w latach 1944 – 1948 autorstwa K. Dzieniszewskiego, A. Malanowskiej i L. Pakuły*. Autorzy przedstawili w nim ogromny zapał i wysiłek nauczycieli i młodzieży podczas odbudowy naszej szkoły po zakończeniu działań wojennych w Łomży.

W tym okresie rodzina, harcerstwo i szkoła miały duży wpływ na wychowanie młodego pokolenia, dla którego O N C, tj. ojczyzna, nauka, cnota, nie były tylko literkami na lilijce harcerskiej lub hasłem na sztandarze szkoły. Młodzież kontynuowała przerwana w okresie okupacji naukę już w końcu września 1944 r. w tymczasowej siedzibie szkoły w Zambrowie.

Trudno dzisiaj uwierzyć, że w tak trudnych warunkach nie tylko lokalowych, w końcu roku szkolnego 1944/1945

w koedukacyjnym gimnazjum i liceum uczyło się 1180 uczniów. Ogólna liczba młodzieży szkolnej w latach szkolnych 1944/1948 wynosiła 4.454. Dla porównania w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży w roku szkolnym 1948/1949 uczyło się 542 uczniów, w roku szkolnym 1959/1958 natomiast zaledwie 335.

Część młodzieży bez rodziców sama podejmowała decyzję wstąpienia do gimnazjum lub liceum, w którym do 1948 r. nie było drugoroczności. Każdy starał się nadrobić stracony przez wojnę czas, w myśl hasła rzuconego przez dr Stanisławę Osiecką: „*Mierz wyżej! Stać cię na więcej!*”

A oto kilka zdań z rozdziału o dr Stanisławie Osieckiej, nauczycielce języka polskiego i propedeutyki filozofii, absolwentce Uniwersytetu Warszawskiego. Była córką Wiktora Osieckiego, dyrektora Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży (1923 - 1925). W latach 1930 - 1939 St. Osiecka uczyła języka polskiego w Męskim Seminarium Nauczycielskim przy ul. Stacha Konwy i w Żeńskim Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej.

Podczas okupacji hitlerowskiej - była żołnierzem ZWZ - AK i zastępcą dyrektora tajnej szkoły średniej w Łomży. Po aresztowaniu w dniu 25 maja 1944 r. dyrektora Czesława Lustycha, przejęła natychmiast jego obowiązki. Tajną, pełną szkołę ogólnokształcącą w Łomży „opuściło ponad 60. absolwentów z „małą” maturą i 30 z maturą licealną.

Od 1 października 1944 r. do września 1948 r. St. Osiecka była dyrektorką Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży. To właśnie z jej inicjatywy we wrześniu 1945 r. powstał Komitet Odbudowy gmachu szkolnego przy ul. Bernatowicza nr 4, notabene do 1922 r. - ul. Adamowskiej nr 6.

Stanisława Osiecka jest pochowana w rodzinnym grobie na starym łomżyńskim cmentarzu, niedaleko kaplicy rodziny Śmiarowskich.

Podczas uważnego czytania „380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614 – 1994” zauważyłem, że o Liceum Ogólnokształcącym w Łomży w latach 1944 - 1955 pisał prof. Kazimierz Dzieniszewski. O swojej wieloletniej pracy pisali w 1964 r. także prof. Helena Jankowska i prof. Stefan Werczyński. Warto sięgnąć do referatu pt. *Historia rozwoju naszej szkoły na tle stosunków gospodarczo społeczno-politycznych*, który wygłosił na uroczystej akademii poświęconej XX- leciu PRL ówczesny dyrektor, Jan P. Wnorowski.

W archiwum szkolnym od lat przechowuje się relacje profesorów i maszynopisy wspomnień wielu absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Od 1964 r. prowadzona jest „*Kronika I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży*”.

Działające od maja 1975 r. muzeum I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży zgromadziło sporo interesujących i wartościowych eksponatów i dokumentów. Podczas X Zjazdu nauczycieli i wychowanków łomżyńskich szkół średnich przekazałem do muzeum oryginał mego świadectwa dojrzałości oraz dwa świadectwa szkolne

z ósmej i dziewiątej klasy. Niestety, nie mam innych pamiątek ani zdjęć z okresu mej nauki w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży, które na okres dziesięciu lat utraciło swego patrona, Tadeusza Kościuszkę (1948–1958).

Korzystając z okazji, apeluję zarówno do absolwentów, jak i byłych uczniów Gimnazjum Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży o przekazywanie do szkolnego muzeum różnych pamiątek, dokumentów, zdjęć, a także swych wspomnień. Jestem rad, że w ostatnich numerach „Zeszytów Łomżyńskich” opublikowano wspomnienia kolegi Wiesława Karpińskiego. Mam nadzieję, że i inni absolwenci Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, mieszkający w Polsce, jak i poza jej granicami, podzielą się swymi wspomnieniami, za przykładem prof. Ryszarda Janusza Bendera, piszącego o swojej drodze do harcerstwa w Łomży.

Mam nadzieję, że prof. Aniela Malanowska, wieloletnia polonista i autorka kilku rozdziałów w „380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614–1994” napisze historię I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży w latach 1949–2004. Ostatnio była zajęta pisanem niezwykle opracowania pt. „Z dziejów walk z okupantem w powiecie zambrowskim w latach 1939–1945”. Bliżej o tym wydawnictwie i jego uroczystej promocji w dniu 28 września 2003 r. można dowiedzieć się z Komunikatu Zarządu Głównego TPŻŁ nr 3/22 z listopada 2003 r., str. 30 i 31.

W oddziale Państwowego Archiwum w Łomży są chybą przechowywane fotografie, dane osobowe wszystkich nauczycieli i pracowników naszego ogólniaka, protokoły z egzaminów maturalnych, itp. Na ich podstawie można bez trudu opracować biogramy dyrektorów i profesorów, a także listy absolwentów z poszczególnych lat szkolnych.

Na honorowych miejscach w wielu szkołach można ujrzyć zdjęcia i notki biograficzne ich dyrektorów, zasłużonych nauczycieli oraz wybitnych wychowanków. Takich danych ani list maturzystów z poszczególnych lat szkolnych nie odnajduję na stronie internetowej I Liceum Ogólnokształcącego i Publicznego Gimnazjum nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży. www.1lo.lomza.info

Takie prezentacje odszukałem bez trudu na stronach internetowych kilku liceów ogólnokształcących noszących imię Tadeusza Kościuszki. Poniżej wymieniam ich adresy internetowe, są to bowiem prezentacje nie tylko atrakcyjne, lecz również bardzo interesujące.

Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Sycowie. www.euro2003.izet.pl.

I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Jaworznie (summarium jest prowadzone w języku angielskim). www.1o1.jaworzno.iap.pl



Grono nauczycielskie Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży. Fot. z początku 60-lat XX w.

II Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. www.2lo.sandomierz.pl

Bez urazy i reklamy, można się na nich wzorować! Szczególnie polecam stronę I Liceum Ogólnokształcącego Collegium Gostomianum w Sandomierzu. Jest to jedna z „najstarszych” średnich szkół ogólnokształcących w Polsce. Wiele znakomości w nauce i kulturze polskiej to wychowankowie Collegium Gostomianum.

„Absolwenci są sercem każdej szkoły. To oni świadczą o jej dokonaniach i pozycji w środowisku lokalnym, są wzorem dla młodych, łączą przeszłość z teraźniejszością i przyszłością” stwierdzają autorzy strony www.1o1.sandomierz.pl.

Uzupełnię to słowami, jakie wygłosił prof. Krzysztof Pomian podczas uroczystości nadania mu przez Uniwersytet Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie tytułu doktora honoris causa w dniu 24 października 2003 r. „Niepodobna kształtować przyszłości świadomie, gdy neguje się obecność wśród nas przeszłości i postępuje się tak, jakby nie wywierała ona na nas żadnego wpływu, pozwalając jej przeto powodować nami bez naszej wiedzy”.

Zduńska Wola, dnia 26 stycznia 2004 r.

* * *

Od Redakcji. Mija cztertnasty rok od śmierci pani dyrektor dr Stanisławy Osieckiej i trzydzieści lat od listu, jaki przelała swoim uczennicom i uczniom. Artykuł pana Adama Sobolewskiego jest doskonałą okazją do zamieszczenia tego listu, który dotarł do nas od dh. Urszuli Zagrodny-Mioduszeńskiej.

Krystyna i Marian Mieszkowscy

* * *

Z Kroniki Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Oddział we Wrocławiu (przewodnicząca Oddziału Daniela Urszula Zagrodny z d. Mioduszeńska)

„Coraz to z Ciebie, jako z drzazgi smolnej
Wokoło lecą szmaty zapalone:
Gorejąc nie wiesz, czy stawasz się wolnym
Czy to, co Twoje, ma być zatracone?
Czy popiół tylko zostanie i zamęt
Co idzie w przepaść z burzą-czy zostanie

*Na dnie popiołu gwiazdzisty dyjament,
Wiekuistego Zwycięstwa zaranie..."*

K. C. Norwid

Wszystkim moim Drogim, Kochanym, nigdy niezapomnianym Uczniom – Łomżyńsiakom. Ongiś tak bardzo wrażliwym Dziewczętom i Chłopcom, wśród których spędziłam najlepsze dni mego życia, przesyłam mocny uścisk dłoni, jako symbol wieczystej więzi duchowej między Wami wszystkimi i mną. Waszą nauczycielką! Już wówczas w sercu każdego z Was przysypyany popiołem codzienności żarzył się Norwidowski Gwiazdzisty Dyjament, który w dniach trudnych walki o Wolność rozblysnął bohaterstwem, ofiarą krwi, ofiarą życia, często męczeństwem, a zawsze niezłomnością charakteru, moralną postawą prawej Polki, prawego Polaka!

Spotkani – zawsze mnie zapewnialiście z całą serdecznością, że ja również przyczyniłam się swoją pracą wśród Was a zwłaszcza ową tajemnicą! w dniach walki do umocnienia Waszej wiary w Zwycięstwo!

Dlatego swą wieloletnią pracę wśród Was cenię sobie, jako prawdziwą pełnię mego życia!

Zbliża się mój Kres, ale spokojnie odejdę w Zaświaty, a w bezkresnej czarnej pustce międzygwiazdnej prowadzić mnie będzie świetlisty promień Waszego Gwiazdzistego Dyjamentu, przesłany mi przez Wasze wdzięczne serca, Drogie Dzieci moje!

Stanisława Osiecka
nauczycielka Szkół Łomżyńskich

Wrocław, 25 VIII 1974 r.



Pani Dyrektor, dr Stanisława Osiecka

Nadal czujemy Jej posłanie i Jej pożegnalny uścisk dłoni. Obyśmy mogli naszym dzieciom, wnukom przekazać umiłowanie Ojczyzny, Prawdy, Człowieka, piękna Jego Ducha, tak często przysypyanego popiołem codzienności.

Odeszła od nas dużo później, bo w 1990 r. Była taka drobna, taka krucha, ale uścisk dłoni miała mocny, a spojrzeniem sięgała w głąb duszy. Pochyliły się nad Nią sztandary szkolne, kombatanckie, a młodzież z wielką uwagą słuchała i patrzyła...!

„Pożegnanie” zostało odczytane na moją prośbę przez pana dyrektora gimnazjum w Łomży.

Daniela Urszula Zagrodny-Mioduszevska

Wrocław, 2003 r.

Barbara Lörinczy z d. Zielińska
Łomża

Stara Łomża - Zosin

Wiele osób nie wie, skąd wzięła się nazwa Stara Łomża – Zosin. Otóż posiadaczom ziemskim – Woyczyńskim urodziła się córka, której nadali imię Zofia. Państwo Woyczyńscy, do których należał majątek, z miłości do dziecka, miejsce, gdzie znajdował się rodowy dworek, park, sad, budynki gospodarcze, staw, warzywnik, lasek, nadali nazwę Stara Łomża - **Zosin**.

Dziewczynka była zdrowa, wesola, zdolna, pełna życia, jedynym słowem oczko w głowie rodziców. Mając 20 lat wyszła za mąż za Józefa Zawadzkiego. Po ślubie wyjechała do jego majątku w miejscowości Drewna w powiecie stołpeckim, w województwie nowogrodzkim na Polesiu.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w Zosinie, dworek, park, sad, budynki gospodarcze zostały sprzedane państwu Zalewskim z Łomży. Z wielkim pietyzmem zachowali oni wszystko, co stanowiło zabytek. Niestety, na przełomie lat 1944/45, w czasie działań wojennych, dworek spłonął, z budynków gospodarczych ocalał tylko jeden oraz piwnica. Drzewa w sadzie wymarły na skutek silnych mrozów, pozostała tylko jedna jabłonka. Kilka drzew z parku widocznych jest do dzisiaj od strony północnej.

Po sprzedaży majątku pani Zofia z mężem Józefem Zawadzkim zamieszkała więc na Polesiu, w ogromnym dworze zbudowanym ze starodrzewia i krytym słomą. Dwór posiadał od frontu ganek, z boku taras. Stale bywało tu wiele gości. Dom był „otwarty”. Przyjeżdżały wycieczki, aby obejrzeć na wyznaczonych terenach hodowlę jeleni, danieli, saren, dzików. Zwykle gości oprowadzał p. Józef. Przyjeżdżało też wielu naukowców i wtedy był bardzo rozmowny, dzielił się swymi obserwacjami i doświadczeniami. Pokazywał zbiór jaj ptasich, hodowanego puchacza. Urządzane też były polowania, na które zapraszano myśliwych; najczęściej w czasie ponowiu. Pani Zofia była duszą towarzystwa; wesola, rozmowna, bawiła gości i sąsiadów ziemian. Dzięki jej inicjatywie, zostały zbudowane szkoła oraz dom ludowy we wsi Drewna. Wielokrotnie przyjeżdżała tu w odwiedziny pisarka, Maria Rodziewiczówna, która opisuje w swej powieści wspaniały dąb „Dewajtys”. Pani Zofia nie traciła też kontaktów z Łomżą. Jej syn, Stanisław, kształcił się w Gimnazjum Męskim im. T. Kościuszki w Łomży.

Latem w majątku Drewna bywała starsza pani Woyczyńska, która początkowo zamieszkiwała w Łomży przy ul. 3 Maja, a następnie (do 1939 r.) na ul. Ogrodowej w pięknym drewnianym domku. Zapraszano też moją ciocię, Antoninę Okońską, mamę i mnie. Z mamą spędziłam tam nawet cały rok, podziwiając piękno przyrody o każdej porze roku.

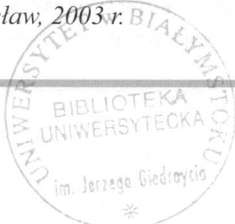
Dwór był otoczony lasem. Przylatywały tu wiele ptaków, było wiele różnej zwierzyny. Na stawach żerowały żurawie, kaczki, cyranki, krzyżówki. Pani Zofia dokarmiała dzikie zwierzęta i ptaki, które jadły wprost z jej ręki. Prowadziła cieplarnię, w której hodowała kwiaty: asparagusy, begonie, laki, pelargonie.

Zachowywane były tradycje świąteczne. Choinkę bożonarodzeniową zdobiły zabawki, ozdoby wykonane ręcznie, były upominki i św. Mikołaj. Urządzane były kuligi. Na święta wielkanocne stoły zdobiły sękaczki, baby, mazurki, bazie i przebiśniegi. W Zielone Świątki aż pachniało od tataraku, którym ozdabiano stoły i pokoje.

Ta idylla trwała do wojny. W 1939 r. mąż, Józef Zawadzki został aresztowany przez władze sowieckie i słuch o nim zaginął. P. Zofia została deportowana do Związku Radzieckiego. Powróciła do Polski po ogłoszeniu amnestii. Odnalazła dwóch synów. Jej córka, Zula zginęła w powstaniu warszawskim.

Pani Zofia Zawadzka z d. Woyczyńska zmarła w Gdańsku.

Łomża, styczeń 2004 r.



Wiktor J. Grochowski - Łomża

Ogólny widok łomżyńskiego lapidarium

Łomżyńska nekropolia pod świętym Mikołajem cz. VIII

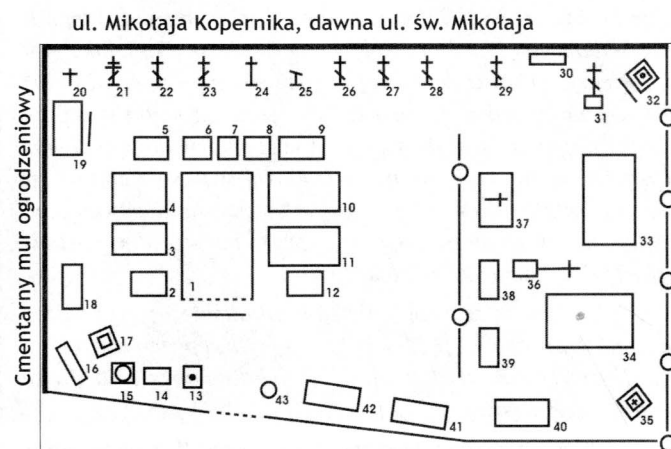
Ciąg dalszy z „ZŁ” nr 4/20/2003

XIX - Łomżyńskie lapidarium

Wyszczególnienie zabytkowych obiektów według stanu z 8 stycznia 2002 r.

1. Metalowa, nagrobna kaplica, która była zwieńczona prawosławnym krzyżem.
2. Nagrobek *ANTONINY MIKOŁAJ. ANASIMOWEJ, ŻONY PUŁKOWNIKA*, Zm. w 1904 r.
3. Płyta nagrobkowa *IGNACEGO JAKOWLEWICZA TRIZNY*, kpt. 14 OŁ. PP, Zm. 1878 r.
4. Płyta nagrobkowa *ANDREJA LEWEDIHJEWA*, podchor., Zm. 1887 r. w wieku 21 lat.
5. Nagrobek *SZCZEBALOWA*, Zm. w 1879 r. w wieku 35 lat.
6. Nagrobek *EUGEN. IWANOWASZOWY*, Zm. w 1911 r., w wieku 35 lat.
7. Nagrobek *MIKOŁAJA ARKADIEWICZA WOZNIESIENSKIEGO, UCZNIA 5 KL. Łomż. Gimn.*, Zm. W 1900 r. w 15 roku życia (syna proboszcza łomżyńskiego soboru p.w. Trójcy Św.).
8. Nagrobek *Rodziny REJNCHARDT(ów)*: – *JULII* ze *SZMIDTÓW*, Zm. w wieku 48 lat; – *JULII*, Zm. w wieku 13 lat; – *LUDWIKA*, Zm. w 1930 r. w wieku 70 lat.
9. Nagrobek *ALEKSANDRA ŚWITAJEWSKIEGO, STUDENTA POLITECHNIKI*, Zm. w 1931 r. w wieku 22 lat.
10. Płyta nagrobna *DZIECI ST. RADCY MONEKI*: – *SONI* i *WACJI*, Zm. 1895 i 1896 r.
11. Płyta *LEOPOLDA K. OSETERREJCHERA*, Dra med., Radcy St. Zm., 1854 r., żył 65 lat.
12. Nagrobek Małż. *ŚWITAJEWSKICH: EWY* z *RAŃCUCHÓW*, Zm. 1891 r. i *FRANCISZKA*, Zm. w 1895 r. – pozostawili 4 synów i 3 córki.
13. Kamień pochodzący z ogrodzenia nagrobka.
14. Fragment nagrobka z zachowanym napisem: „...od kolegów, żony i syna”.
15. Obelisk *OLGI EWGIENIEWNEJ JENISZ*, Zm. w 1884 r. w wieku 30 lat.
16. Nagrobek *HENTZEL(ów)*: *KRZYSZTOFA* (1791-1869) i *AMALII* z d. *HELZNER* (1815-1870).

Plan lapidarium (czyli muzealnego zbioru wybranych nagrobków lub ich fragmentów, które pochodzą ze zlikwidowanych w 1977 r. łomżyńskich cmentarzy: prawosławnego i ewangelicko-augusburskiego. Utworzone w 1985 r. na terenie cmentarza komunalnego w Łomży).



Plan opracował i wykonał Wiktor J. Grochowski w maju 2002 r.

17. Metalowy nagrobek – „NN”.
18. i 19. – fragmenty kamiennych nagrobków – „NN”.
- 20 - 29. i 31.: – 11 metalowych krzyży różnych wielkości i kształtów. Pomiedzy nimi jest 9 prawosławnych, jeden z nich ma dwa górne ramiona.
30. Metalowa płyta zawieszona na murze cmentarnym: *WŁADYSŁAWA I EUGENIUSZA KOŚMIŃSKICH*. Zmarłych dzieci – 26 sierpnia 1889 r. w wieku sześciu i dwu lat.
32. Metalowy nagrobek *TEODORA WALER. PANINA*, preza sądu Okręgowego w Łomży. Zm. w 1889 r.
33. Okazały, z dwu części nagrobek marmurowy *MARIANDR. FEDER*, Zm. 1909 r.
34. Nagrobek marmurowy *OLDENWORGER(ów)*: *LUDMIŁY JAKOWLEWNEJ*, Zm. 24 LISTOP. 1889 ROKU i *WŁADYSŁAWA JOSYFOWICZA*, Zm. 12 KWIETNIA 1902 ROKU.
35. Metalowy nagrobek *WINCENTEGO MASTELSKIEGO*, b. sztab, lekarza WP. (1799-1862).
36. Wysoki, metalowy krzyż, oprawiony w granitowym kamieniu, bez inskrypcji.
37. Nagrobek z wykutym prawosławnym krzyżem. Są na nim ślady po byłych tablicach.
38. Fragment nagrobka z potłuczoną tablicą inskrypcyjną: córki generała dywizji, *LISY CHRISTOFOROWNEJ SZTEJGMAN*, Zm. w 17 roku życia, w 1834 r.
39. Nagrobek *HELENY MICHAŁOWNEJ GOŁOWINY*, (19.5.1863 – 7.6.1894).
40. Nagrobek *KAROLA WAGNERA, PASTORA GMINY EWANG.* w Łomży, Zm. 1851 r. w wieku 27 lat.
41. Nagrobek *IGNACEGO BETCHERA*, oficera Inż. 7. JKP. (1806 - 1855).
42. Fragment nagrobka *MŁADISZA PAWŁA STACHOWICZA*, Zm. w 1850 r.
43. Granitowy słupek w kształcie walca, z nieznanego ogrodzenia cmentarnego.



Żeliwna podstawa krzyża o wybitnym stylu gotyckim



Prawosławny krzyż ze zwieńczenia metalowej kaplicy



Cynkowa podstawa pod krzyż z inskrypcjami w jęz. niemieckim: „OTTO KRAUSSE, Zm. w wieku 20 lat/ - JDA STROHMANN, Zm. w wieku 2 lat.- Z Księgi Przeznaczenia człowieka żyjącego na ziemi: Kim jesteś teraz, tym ja byłem./ Kim ja jestem, Ty będziesz...”



Żeliwna podstawa krzyża z fragmentem ozdobnym



REGULAMIN

Cmentarza Parafii św. Michała w Łomży

1. Cmentarz jest miejscem świętym oczekiwania zmarłych na zmartwychwstanie. Cmentarz jest wpisany do rejestru zabytków i chroniony mocą prawa. Wszyscy na cmentarzu zobowiązani są do zachowania ciszy, powagi i porządku.
2. Cmentarz jest otwarty w godz. od 7.00 do 21.00.
3. Wszelkie sprawy związane z cmentarzem załatwia się w biurze Administracji Cmentarza przy ul. Dwornej 25; tel. 216-76-36, w godz. 9.00 - 15.00.
4. Oplatę za dzierżawę grobu uiszcza się jednorazowo na okres 20 lat, z możliwością przedłużenia tego okresu na dalsze 20 lat, pod warunkiem wniesienia w terminie kolejnej opłaty.
5. Groby, które nie będą miały ponowionej dzierżawy po 20 latach od ostatniego pochowania przejdą do dyspozycji Parafii.
6. Wytyczanie kwater grzebalnych oraz wydzierżawienie miejsc pod groby zastrzeżone jest proboszczowi Parafii.
7. Na terenie cmentarza zabrania się:
 - a) samowolnego sadzenia jak i usuwania drzew i krzewów.
 - b) samowolnego montowania ławek, wykonywania wszelkich prac remontowych i budowlanych przy grobie lub jego otoczeniu.
 - c) wprowadzania psów i innych zwierząt.
8. Stawianie i przebudowa pomników odbywa się po uzyskaniu zgody wydanej przez Proboszcza Parafii. Pomniki stawiane bez uzyskania takiej zgody będą zdemontowane.
9. Śmieci wyrzucamy tylko do pojemników ustawionych przy wyjściach z cmentarza.
10. Obowiązek utrzymania czystości i porządku na grobie i w jego otoczeniu oraz zabezpieczenie lub ubezpieczenia elementów nagrobka spoczywa na osobie urządzającej grób.
11. Postanowienia szczegółowe uwzględniające przepisy kościelne i państwowe dostępne są w biurze Administracji Cmentarza.

Proboszcz Parafii św. Michała Archaniola w Łomży

Łomżyńskie lapidarium powstawało w latach 1983 – 1985. Zostało utworzone przez firmę Polonijno - Zagraniczną „Arpex”, która miała swą siedzibę w Komorowie k. Warszawy, na zlecenie wydane przez Witolda Lempkę, ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Łomży.

Prace konserwatorsko-techniczne wykonywał pięcioosobowy zespół pod kierownictwem magistra inż. Andrzeja Wawrzeńczaka. Wstępną dokumentację fotograficzną wykonał Mieczysław Głowacki.

Obiekty lapidarium pochodzą z XIX i XX w. Mają znaczące wartości artystyczne i zabytkowe.

Przy konfrontacji obiektów istniejących w lapidarium z występującymi wg wstępnej fotograficznej dokumentacji stwierdziłem brak czterech obiektów i krzyża prawosławnego z metalowej kaplicy. Przedstawiam je na załączonych do tekstu fotografiach, które były wykonane przez M. Głowackiego.

Bardzo dziękuję łomżyńskiej Delegaturze Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku za udostępnienie mi dokumentacji opisowej i fotograficznej dotyczącej łomżyńskiego lapidarium.

Łomża, 12 lutego 2004 roku.

Od Redakcji. Zamieściliśmy cz. VIII opracowania Wiktora J. Grochowskiego pt. „Łomżyńska nekropolia pod św. Mikołajem”. Materiały te bardzo przybliżyły czytelnikom historię, zabytki i ludzi, którzy tu spoczywają. Panu Wiktorowi pozostała do opublikowania jeszcze część IX - ostatnia, niejako podsumowanie całego cyklu i wysunięcie wniosków. Czy i gdzie zostanie opublikowana ta część, redakcja „ZŁ” nie jest w stanie nic obiecywać, jako że nie wiemy jakie będą dalsze losy wydawnictwa (patrz str. 3 „ZŁ” 4/20 i str. 3 niniejszego „Zeszytu”).

Obchodziliśmy przed kilku laty 200-lecie istnienia zabytkowego zespołu cmentarzy Łomży. Z satysfakcją należy odnotować, że przez ostatnie kilkanaście lat, dzięki wsparciu kolejnych wojewódzkich konserwatorów zabytków, władz wojewódzkich i miejskich oraz prowadzonych przez TPZŁ corocznych kwest zaduszkowych, na cmentarzu wykonano bardzo dużo, w tym wiele prac konserwatorskich, m.in. przeprowadzono odnowienie ponad 100 zabytkowych nagrobków.

Z okazji 200-lecia został też (w końcu) opracowany i wydany „Regulamin użytkowania cmentarza” (część komunalna w dalszym ciągu nie ma takiego). Zdjęcie z treścią regulaminu zamieszczamy wyżej. Rzecz jednak w tym, aby regulamin nie tylko był i „wisiał” na murze, ale aby był przestrzegany zarówno przez administratora, jak i użytkowników. Jest to przecież nasza wspólna sprawa.

Marian Mieszkowski

Łomża, 12 lutego 2004 roku.

Andrzej Zawistowski - Warszawa

Zambrowski cmentarz komunalny



Kaplica grobowa księdza Marcina Krajewskiego, akwarela Igora Gordijonoka

Zambrow nie jest miastem bogatym w zabytki. Kościół Trójcy Przenajświętszej, kompleks koszarowy, zabudowa wokół dawnego rynku, kilkanaście domów rozrzuconych w innych miejscach, kilka krzyży przydrożnych oraz nekropolie – to wszystko, co można zaliczyć do zabytków. Szczególne miejsce mają wśród nich cmentarze, na których zachowały się ponad stuletnie nagrobki. Są one małymi dziełami sztuki, wiele mówiącymi o przeszłości miasta.

Obecnie istnieje w Zambrowie pięć cmentarzy – trzy całkowicie lub częściowo czynne (parafialny, dwa komunalne przy ul. Ostrowskiej i Kulbata) oraz nieczynne: żydowski i prawosławny (obecnie – jeńców radzieckich, oficjalnie otwarty w 1963 roku). Trzy cmentarze (parafialny, jeńców radzieckich i kirkut) wpisane są na listę zabytków. Niestety, również i zambrowskie nekropolie dotyka zniszczenie. W przypadku parafialnego cmentarza grzebalnego zniszczenia są wynikiem braku opieki nad zabytkową rzeźbą nagrobną i zastępowania starych nagrobków nowymi. Stare nagrobki niszczeją, zacierają się umieszczone na nich zdjęcia i inskrypcje nagrobne.

Aż do XVIII wieku większość cmentarzy grzebalnych w Polsce była usytuowana wokół kościołów. Poza granica-

mi miasta umieszczano nekropolie niechrześcijańskie, przeznaczone dla publicznych grzeszników, odszczepieńców, kuglarzy, włóczęgów, straceńców itp. Poza miastem powstawały również cmentarze dla ofiar epidemii. Właśnie zagrożenie chorobami i wzrost pochówków, związany z powiększaniem się liczby ludności, spowodowały, iż postanowiono przenieść cmentarze poza granice miejscowości. Wówczas powstały cmentarze m.in. na warszawskich Powązkach (1790), wileńskiej Rossie (1800), w Łomży (1797), również w Zambrowie (1795).

Zambrowskie cmentarze to jednak nie jedyne miejsca pochówków w Zambrowie. Zmarli byli chowani nie tylko na działającym niemal do końca XVIII wieku cmentarzu wokół kościoła. Ślady pochówków odkryto też m.in. na ul. Willowej, u zbiegu z Łomżyńską. Natomiast na skwerze w pobliżu ul. Kościelnej i Kościuszki pochowano w 1944 roku 53. żołnierzy Armii Czerwonej z 3. Armii 2. Frontu Białoruskiego, którzy zginęli w walkach o miasto w sierpniu tegoż roku. W latach 60. ciała ekshumowano i przeniesiono na cmentarz przy Mazowieckiej. Na południowych obrzeżach obecnej dzielnicy koszarowej znajdował się niezidentyfikowany niewielki cmentarz (o powierzchni ok. 50x25 metrów), figurujący na mapach geodezyjnych jeszcze w początkach lat 70. Obecnie nie ma po nim śladu, a mieszkający w pobliżu ludzie twierdzą, że groby zostały ekshumowane. Mogły być to również mogiły pacjentów szpitala wojskowego lub ofiar któregoś z obozów hitlerowskich, mieszczących się w pobliskich koszarach. W dwudziestolecu międzywojennym niezidentyfikowane zaniedbane groby, prawdopodobnie wojskowe, znajdowały się wokół budynku przedwojennego gimnazjum. Nie pozostał też żaden ślad po pochówkach żołnierzy Wehrmachtu z czasów II wojny światowej.

W 1795 roku, ksiądz proboszcz Marcin Krajewski założył zambrowski cmentarz grzebalny. Powstał on w odległości około 600 metrów od kościoła parafialnego, na terenach należących do parafii – na południowo-zachodnich kresach miasta. Takie umieszczenie nekropolii spowodowało zahamowanie rozwoju miasta właśnie w kierunku południowo-zachodnim, co widoczne jest do dziś. Pierwotnie cmentarz zajmował 105 m długości i 75 szerokości; w 1822 roku powiększono go do wielkości 0,76 ha. Obecnie ma on kształt wydłużonego prostokąta o wymiarach 225x87,5 m i zajmuje 2,3 ha. W 1868 roku ksiądz Paweł Makowski zbudował solidne, kamienne ogrodzenie (data widoczna na kamieniu po lewej stronie przy bramie głównej). Wówczas też wzniesiono, istniejącą do dziś, główną bramę cmentarza. Ogrodzenie polecił naprawić ksiądz proboszcz Piotr Włostowski w 1900 roku, co z kolei dokumentuje data na sklepieniu muru po prawej stronie bramy głównej. W południowej części cmentarza, w rogu po lewej stronie, znajdowało się miejsce przeznaczone do pochówku dzieci nieochrzczonych, a po prawej stronie była kostnica do składania kości przenoszonych z tymczasowych grobów bądź zlikwidowanych miejsc pochówku (także z cmentarza przy kościele). W północno-wschodniej części cmentarza znajdowało się miejsce przeznaczone do chowania niekatolików, oddzielone małym rowem od reszty nekropolii. W każdym z czterech rogów cmentarza ustawiono drewniane krzyże.

W 1976 roku w bezpośrednim sąsiedztwie cmentarza parafialnego powstał cmentarz komunalny. Początkowo

uważano, że jest on przeznaczony dla niewierzących, później został zaakceptowany i dzisiaj oba cmentarze stanowią nieformalnie jeden organizm.

Najważniejszym z elementów zambrowskiego parafialnego cmentarza grzebalnego jest kaplica grobowa księdza Marcina Krajewskiego, która stanowi najstarszy wolno stojący zabytek architektoniczny w Zambrowie. Jest to drewniana konstrukcja na planie kwadratu, zrębowa, szalowana i podpiwniczona, zawierająca dach czterospadowy, gontowy, zwieńczony obeliskową sterczyną pobitą blachą. W latach 70. XX wieku do budowli dodano murowane schodki i zadaszenie nad wejściem. Nad drzwiami kaplicy widnieje napis, informujący o fundatorze budowli oraz o restauracji kaplicy w 1866 roku. Poniżej znajduje się rymowany wiersz:

*„Tu leżą kości waszych ojców, matek
żon, mężów, krewnych tudzież innych dzieciak.
Mówcie im tu wieczne odpoczywanie,
Skarbiąc takoweż sobie pozdrowienie.
Tutaj są martwe waszej krwi popioły.
Tu spoczywają wasze przyjacioly.
Czcijcież te składy jako drogie dary,
Pomnąc, że tu nas wniosą także mary.”*

Dolną część napisu stanowi epitafium Franciszki Chęcińskiej.

Wnętrze kaplicy ozdobione jest późnobarokową polichromią z iluzjonistycznym ołtarzem oraz sześcioma przedstawieniami tańca śmierci. Jest to najciekawszy w północno-wschodniej Polsce przykład ukazania dance macabre. Malowidła na prawo od wejścia ukazują spotkania ze śmiercią kilku osób: szlachcianki, szlachcica, dwóch pijących szlachciców, na lewo zaś: księdza, chłopki, żołnierza (lub myśliwego). Są to osoby reprezentujące miejscową społeczność, co miało znaczenie dla edukacyjnego wymiaru malowideł. Postacie z prawej strony są negatywne, z lewej zaś pozytywne. Dodatkowo podkreślają to napisy łacińskie, odnoszące się do scen z polichromii. Wewnątrz kaplicy, ponad drzwiami umieszczono tablicę erekcyjną z herbem Krajewskich – Jasieńczyk, nad którym znajduje się kapeluszyk kanonicki i łaciński napis:

*„Obecny tu Cmentarz zgodnie z dawnym sposobem
Budowania przez chrześcijan i zgodnie z nieskażoną opinią
świadków, razem z tą kaplicą Marcin Krajewski,
Kanonik Katedralny plocki, oficjał łomżyński,
rycerz orderu św. Stanisława, prepozyt zambrowski
i nowogrodzki, zbudował w 1795 roku i poświęcił Bogu.
Gdy na nie spojrzysz pamiętając o swojej śmierci,
proś o wieczny pokój dla umarłych.”*

Drugą budowlą, znajdującą się na zambrowskim cmentarzu parafialnym, jest neoromańska kaplica grobowa rodziny Woyczyńskich (dziedziców majątku Poryte-Jabłoń). Wybudował ją na grobie żony Piotr Woyczyński ok. 1870 roku, prawdopodobnie według projektu Bolesława Muklanowicza, który projektował również kościół Trójcy Przenajświętszej. Jest to murowana i otynkowana budowla na planie wydłużonego prostokąta. Nad wejściem, ponad tynkową półkolistą arkadą znajduje się biforium, a w szczycie zachodnim – przezrocze na sygnaturkę. Wewnątrz kaplicy umieszczono krzyż i mu-

rowany ołtarz, u którego podstawy stoi model trumny. Na ołtarzu jest obraz przedstawiający chrzest Chrystusa.

W 1987 roku zambrowski cmentarz parafialny został wpisany na listę zabytków pod numerem 324/87. Oficjalne dane służb konserwatorskich podają, że znajduje się na nim kilkadziesiąt nagrobków z 2. połowy XIX wieku i kilkaset z pierwszej połowy XX wieku. Dane te są jednak mało prawdopodobne. Najstarszy zachowany nagrobek pochodzi z 1878 roku. Jest to mogiła Marianny Kołomyjskiej, zmarłej 8 stycznia 1878 roku. Godne uwagi są też liczne nagrobki księży katolickich, zwłaszcza te pochodzące z ostatnich lat XIX i pierwszych lat XX wieku. Warto również wspomnieć o grobie 20-letniego Henryka Perkowskiego (zginął on pod kołami wozu pancernego podczas robotniczych wystąpień w grudniu 1970 roku w Szczecinie), symbolicznej mogile Włodzimierza Witkowskiego, zamordowanego w Katyniu, grobach (zmarłych w latach międzywojennych) żołnierzy zambrowskiego garnizonu, wreszcie mogiłach poległych w 1944 r. podczas bitwy w Czerwonym Borze. Oprócz grobów indywidualnych i rodzinnych na zambrowskim cmentarzu znajdują się groby zbiorowe. Najważniejsze z nich to groby: powstańców styczniowych z 1863 roku, żołnierzy września 1939, zakładników i milicjantów zabitych przez zbrojne podziemie w pierwszych latach powojennych. Większość z pochowanych w Zambrowie powstańców styczniowych poległa podczas starcia pod Zbrzeźnicą w 1863 roku i tam też pierwotnie została pochowana. Jedynie kilku poległych powstańców pogrzebano już w maju 1863. Pomnik na ich grobie zbudowano w 1933, z inicjatywy oficerów Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Prawdopodobnie wówczas też ekshumowano i przeniesiono do mogiły poległych i wcześniej pochowanych pod Zbrzeźnicą. Napis na pomniku brzmi: „Powstańcom z roku 1863–64. Kołakowski, Liżewski, Wilczewski, Brucki, Chenciński, Leżański, Bargielski, Michalski, Mieczkowski, Kaczyński, Zarembo, Załuska i 28 nieznanych Powstańców”. Z liczby pochowanych wynika, że nie są to ofiary jednej potyczki, lecz ciała zebrane z kilku mogił.

W grobie sąsiadującym z tą mogiłą, pochowano żołnierzy września 1939 roku, ekshumowanych z okolic Zambrowa. Napis na nim brzmi: „Żołnierzom poległym w II wojnie światowej 1939–1945”. Kpt. Romuald Kudykis, por. Ryszard Jednacz, por. Kazimierz Michalewski (faktycznie podporucznik, zginął 10 IX 1939), podch. Tadeusz Blikarski, strz. Edmund Modzelewski, strz. Józef Grzywaczyk i 40 nieznanych żołnierzy”. Na cmentarzu nie ma już śladu po pojedynczych mogiłach żołnierzy, poległych w kampanii wrześniowej – prawdopodobnie zostały one włączone do zbiorowej mogiły. W latach 90. ustawiono na niej drewniany krzyż, upamiętniający Paolina Cinotiego i innych żołnierzy włoskich, zmarłych w latach 1943–1944 w obozie jenieckim w Zambrowie.

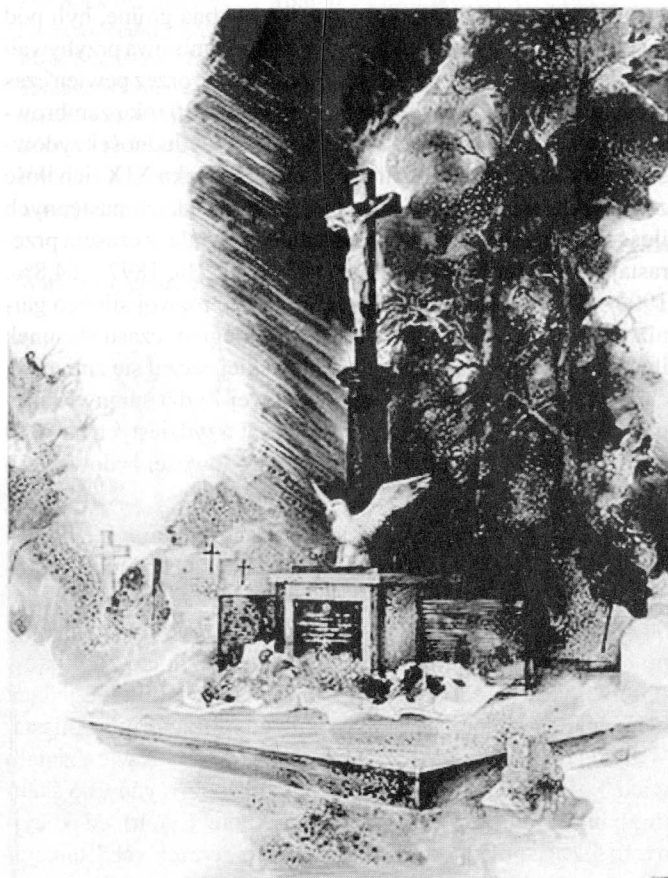
W alei głównej znajduje się pomnik poświęcony mieszkańcom Zambrowa, rozstrzelanym w kwietniu 1943 roku w Jezioru koło Łomży. Wśród straconych było 9 nauczycieli, 6 uczniów szkół średnich, 7 urzędników, 5 wojskowych, 3 lekarzy, 3 rzemieślników, 2 kupców, 2 robotników i 7 innych osób. 8 spośród tych osób nie skończyło 21 lat. Między pomordowanymi znalazły się dwie rodziny na-

uczycielskie. Pomnik został gruntownie odnowiony w 1992 roku (m.in. elementy cementowe zastąpiono marmurowymi), staraniem zambrowskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Wówczas również w centralnej części pomnika umieszczono tablicę dokumentującą renowację. W pierwszej alei od wejścia po lewej stronie cmentarza znajduje się zbiorowa mogiła milicjantów poległych w pierwszych latach powojennych.

Bibliografia (wybrane pozycje):

1. Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, *Karta cmentarza rzymsko-katolickiego w Zambrowie*, 1986.
2. Waldemar Borodziak, *Dzieje parafii Zambrow w latach 1818–1925, Łomża 1990* (praca magisterska napisana w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży, maszynopis niepublikowany)
3. *Katalog zabytków sztuki w Polsce. Tom IX. Województwo łomżyńskie*, red. M. Kałamajska-Saeed. Zeszyt 2: Ciechanowiec, Zambrow, Wysokie Mazowieckie i okolice, Warszawa 1986.
4. Roman Łempicki, *Cmentarz parafialny w Zambrowie jako miejsce kultu chrześcijańskiego, Łomża 1995*. (praca magisterska napisana na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, maszynopis niepublikowany)
5. *Zabytkowe cmentarze i mogiły województwa łomżyńskiego*, oprac. Ewa Szerszeń, Warszawa 1991.

Warszawa, grudzień 2003 r.



Pomnik poświęcony mieszkańcom Zambrowa rozstrzelanym w kwietniu 1943 roku, akwarela Igora Gordijonoka

Andrzej Zawistowski - Warszawa

Cmentarz żydowski w Zambrowie



W Polsce są obecnie 1044 cmentarze żydowskie. Jedynie na 433 z nich zachowały się kamienie nagrobne, a zaledwie 150 kirkutów zawiera ponad 100 macew każdy. Jednym z nich jest kirkut zambrowski, na którym w początkach lat 90. XX w. znajdowało się jeszcze około 200 nagrobków.

Pierwsze wzmianki o Żydach w Zambrowie pochodzą z XVII w., jednak aż do schyłku XVIII wieku było ich niewielu (w końcu tego stulecia było ich 32, co stanowiło 5,8 % mieszkańców miasta). Niezorganizowani w osobną gminę, byli pod jurysdykcją gminy w Tykocinie. Żydzi do Zambrowa przybywali przede wszystkim z pobliskiej Jabłonki, gdzie przez pewien czas grzebano również zmarłych z powstałej w 1830 roku zambrowskiej gminy żydowskiej. Gwałtowny napływ ludności żydowskiej do Zambrowa nastąpił w początkach wieku XIX (ich ilość zwiększyła się około dziesięciokrotnie). W latach następnych ilość starozakonnych w mieście nadal wzrastała, z czasem przerastając ilość ludności polskiej (1859 – 65,2%; 1897 – 64,8%; 1909 – 58,7%). Napływ ludności polskiej, rozwój silnego garnizonu wojskowego spowodował, iż z biegiem czasu stosunek ilościowy ludności polskiej do żydowskiej zaczął się zmieniać, choć aż do wybuchu II wojny światowej Żydzi stanowili niemal połowę mieszkańców (w połowie lat trzydziestych na 7620 mieszkańców Zambrowa 3330 było narodowości żydowskiej). W 1895 roku wybudowano okazałą synagogę.

Żydzi zambrowscy zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem. Ich przewaga powodowała liczne konflikty z ludnością chrześcijańską; apogeum miało miejsce w latach 20. i 30. XX wieku, gdy w wyniku agitacji – silnego na terenie ziemi łomżyńskiej – obozu endeckiego dochodziło do konfliktów i prób blokowania interesów żydowskich. Konflikty te jednak nie zahamowały prężnego rozwoju żydowskiej części miasta. W dwudziestolecie międzywojennym w Zambrowie działało wiele żydowskich organizacji społecznych (np. żydowski skauting), partii politycznych (m.in. Bund, Polej Syjon), edukacyjnych (szkoła, przedszkole) kulturalnych i sportowych (funkcjonowało kilka klubów sportowych). Istniały domy modlitwy, synagoga, kino, szpital. Ludność żydowska aktywnie brała udział

w życiu miasta, uczestniczyła w obchodach rocznic patriotycznych (zwyczajem było odprawianie nabożeństw świątecznych nie tylko w kościele katolickim, ale również w synagodze), a zambrowski rabin udzielał posługi w garnizonie.

Żydzi z Zambrowa emigrowali już od początku wieku. W latach 20. z Zambrowa wyjechał m.in. urodzony tu, znany później izraelski rabin Szlomo Goren.

Choć Zambrow w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow znalazł się w sowieckiej strefie wpływów, jednak miasto we wrześniu 1939 roku na kilkanaście dni zostało zajęte przez oddziały hitlerowskie. Już wtedy dokonano pierwszych mordów, których ofiarą padli nie tylko jeńcy i cywile polscy, ale również około 50 Żydów. W czasie okupacji sowieckiej do Zambrowa przybywali Żydzi uciekający z Generalnej Guberni do ZSRR. Niemcy ponownie zajęli miasto w czerwcu 1941 roku. Już w pierwszych dniach zabito około 90 osób. W sierpniu i wrześniu w dwóch akcjach eksterminacyjnych (w lasach w okolicach wsi Szumowo i Kołaki) zgładzono ponad 2 000 żydowskich obywateli miasta.

Pozostali Żydzi zostali zgromadzeni w utworzonym w centrum miasta getcie. W koszarach zorganizowano obóz przejściowy dla Żydów z okolicznych miejscowości. Zimą 1942-1943 getto i obóz zostały zlikwidowane.

Po Żydach zambrowskich nie pozostał niemal żaden ślad. Część miasta, zamieszkała dawniej przez starozakonnych, została zniszczona w czasie wojny, a po niej gruntownie przebudowana. Znikła m.in. ulica Bożnicza, przy której znajdowała się synagoga. Zostało kilkanaście kamienic z przełomu XIX i XX wieku oraz kirkut – jedyny chyba widoczny ślad po żydowskich obywatelach miasta.

Zambrowski cmentarz żydowski powstał w początkach XIX wieku w pobliżu drogi prowadzącej do Łomży (dzisiejsza ul. Łomżyńska). Został założony przed 1829 rokiem na skarpie nad rzeką Jabłonką, w odległości kilometra na północ od rynku, będącego centrum osadnictwa żydowskiego w Zambrowie. Kirkut, powiększony w 1890 roku, zajmuje ok. 2,6 ha. Przez ponad 100 lat cmentarz stanowił miejsce pochówku Żydów z Zambrowa i okolic.

Najstarsza odczytana macewa pochodzi z 1829 roku. Większość nagrobków wykonana była z głazów narzutowych, posiadała interesującą symbolikę i często była polichromowana. Po II wojnie światowej, kirkut – zapomniany i opuszczony – popadał w ruinę. Władze miasta już w latach 60. twierdziły, iż na cmentarzu żydowskim brak jest oznak pochówków, dlatego też proponowały utworzenie w tym miejscu parku miejskiego. Cmentarzowi nie służyło również sąsiedztwo pobliskiego targowiska, którego klienci często skracali sobie drogę przechodząc między grobami. Warunki te sprzyjały niemal całkowitemu wykreśleniu tego miejsca z powszechnej świadomości jako nekropolii. Pomimo jednak tak niesprzyjających okoliczności, do końca lat osiemdziesiątych przetrwała znaczna ilość macew, w tym marmurowych. Znacznie przyczyniły się do tego chaszcze i zarośla, które pokryły macewy, chroniąc je przed zniszcze-

niem. Również samo umiejscowienie cmentarza na stromym wzgórzu powodowało, iż miejsce to nie zostało wykorzystane do innych celów. W końcu lat osiemdziesiątych wycięto część zarośli i prowizorycznie naprawiono ogrodzenie. Odsłonięcie dotychczas zarośniętych mogił doprowadziło do masowego ginięcia i niszczenia kamieni nagrobnych (zwłaszcza marmurowych). Ponadto cmentarz stał się miejscem spotkań towarzyskich miejscowego marginesu. W początkach lat 90. badacz dziejów Żydów północno-wschodniej Polski, Tomasz Wiśniewski tak pisał o zambrowskim kirkucie: „Jego stan (...) woła o pomstę do nieba. Należy ubolewać, iż z roku na rok giną kolejne macewy (...) i nikt z lokalnych władz nie może temu zapobiec. A szkoda tym większa, iż te, które się zachowały, wskazują na wysoki poziom sztuki kamieniarskiej. Na podstawie zachowanych kilku wspaniałych macew wykonanych z piaskowca możemy odczytać daty i nazwiska osób pochowanych. W pierwotnej wersji większość tych nagrobków była dodatkowo pomalowana (...). Tych kilka, które się ostały, należy zabezpieczyć i otoczyć szczególną troską. Są one bowiem wyjątkowo interesujące. Wystarczy tylko stwierdzić, iż na terenie stosunkowo dużych cmentarzy żydowskich, które badałem, jak w Krynkach (3000 kamieni), Sokółce (1200 kamieni) i innych, nie spotkałem nigdzie równie interesujących pod względem mistrzostwa w kształtowaniu kamieni, symboliki i ornamentyki oraz kunsztu lokalnego z pewnością rzemieślnika.” (Tomasz Wiśniewski, *Dzieje Gminy Żydowskiej w Zambrowie*, „Wiadomości Zambrowskie”, 1991, nr 5/6, s. 3-7.) Po ponad dziesięciu latach od momentu napisania tych słów sytuacja zambrowskiego cmentarza żydowskiego znacznie się pogorszyła. W chwili obecnej kilkanaście najlepiej zachowanych macew znajduje się w północnej, najbardziej zarośniętej i dlatego najgorzej dostępnej, części cmentarza. W pozostałych miejscach zostało już niewiele kamieni, często znacznie już zniszczonych. Ich stan, a także odpadki zaśmiecające to miejsce pochówku powodują, iż odwiedzający to miejsce doznają szoku. Co dziwne, władze miasta niezależnie od ich proveniencji politycznej nie uczyniły nic, żeby zachować ten jedyny już fragment żydowskiego śladu w historii miasta. Na oficjalnej stronie Urzędu Miasta, prezentującej miejskie zabytki, próżno szukać chociażby wzmianki o tym miejscu (cmentarz w rejestrze zabytków zarejestrowany jest pod numerem 372/88), choć prezentowane są tam obiekty, których nie ma w oficjalnych rejestrach. Zdumiewającym wydaje się również fakt, iż władze Zambrowa chętniej upamiętniły miejsca pochówku sowieckich okupantów, poległych w 1941 roku, niż obywateli własnego miasta (kilka lat temu donosiła o tym z dumą lokalna prasa). Pewną nadzieją napawa fakt, że w nowo przyjętej strategii roz-



woju Zambrowa na lata 2001-2015 jako jedno z zadań ochrony wartości kulturowych wymieniane jest przeprowadzenie w latach 2002-2005 renowacji cmentarza żydowskiego. Zastanawiające jest jednak to, iż na te prace planuje się wydać jedynie 10 000 zł, gdy na renowację – znacznie mniej zniszczonego i i pozbawionego zabytków sztuki cmentarnej – cmentarza jeńców radzieckich przeznaczono sumę 5 razy większą, a roboty przeprowadzono w ciągu niespełna dwóch lat.

Bibliografia (wybrane pozycje):

- The Book of Zambrov*, ed. Yom-Tov Lewinsky, Tel Aviv 1963.
Encyclopaedia Judaica, vol. 16, Jerusalem 1971, s. 923.
 Józef Stanisław Mroczek, *Zambrow. Zarys dziejów*, Białystok 1982.
 Tomasz Wiśniewski, *Dzieje Gminy Żydowskiej w Zambrowie*, „Wiadomości Zambrowskie”, 1991, nr 5/6, s. 3-7.
 Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, *Karta cmentarza żydowskiego w Zambrowie* (1986).

www.kirkut.zambrow.org (dokumentacja fotograficzna)

Ilustracje: Foto: Rafał Pekała

Warszawa, grudzień 2003 r.



Janusz Gwardiak - Łomża

Ziemianin - bankowiec - historyk Szymon Konarski (1894-1981)

Urodził się 26 IV 1894 r. w Bidzinach w pow. opatowskim, w rodzinie ziemiańskiej herbu Gryf. Syn Aleksandra i Oktawii Świda. Ukończył w 1912 r. Gimnazjum E. Rontalera w Warszawie. W latach 1914-1915 służył w II Brygadzie Legionów Polskich. W 1916 r. uzyskał dyplom Akademii Handlowej w Krakowie, w 1918 dyplom Wyższej Szkoły Rolniczej w Warszawie, a w 1926 r. dyplom inż. rolnika w SGGW. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę gospodarował w latach 1918-1928 we własnym majątku Hołudza (pow. stopnicki). Był członkiem władz Związku Ziemian, w tym m.in. prezesem oddziału Związku w Kielcach, a w latach 1924-1933 członkiem rady nadzwyczajnej ZZ w Warszawie. Pracował jednocześnie w bankowości. W latach 1930-1933 był dyrektorem oddziału łomżyńskiego Banku Ziemiańskiego. Udzielał się społecznie, m.in. jako prezes w latach 1931-1933 diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Łomży.

W latach 1933-1934 dyrektor Polskiej Izby Rolniczej w Brześciu nad Bugiem. Tam był członkiem rady miejskiej oraz ławnikiem magistrackim. Od 1935 r. - inspektor bankowy Ministerstwa Skarbu. W marcu 1939 r. skierowany do Paryża, gdzie objął stanowisko dyrektora miejscowego oddziału Banku PKO. Pozostawał na nim do 1945 r., działając jednocześnie podczas okupacji jako kierownik Komitetu Pomocy Polakom i Żydom we Francji „Caritas”, za co był dwukrotnie aresztowany przez gestapo i więziony w paryskim więzieniu „La Sante”. Do końca życia mieszkał w Paryżu.

Swe wykształcenie rolniczo - ekonomiczne i prace w bankowości potrafił umiejętnie połączyć z pasją historyczną, zwłaszcza zaś genealogią i heraldyką. W tej dziedzinie miał poważne osiągnięcia naukowe. W 1936 r. wydał monografię „*Szlachta kalwińska w Polsce*”, cenną po dzień dzisiejszy m.in. z uwagi na wykorzystanie materiałów archiwalnych, które uległy zniszczeniu w trakcie wojny. To samo odnosi się do kolejnych prac, opublikowanych już po wojnie, we Francji, jak: „*Kanoniczki Warszawskie*”, Paryż 1952, czy bardzo cennej „*Armorial de la noblesse polonaise titrée*”. Paryż 1958 oraz „*O heraldyce i heraldycznym snobizmie*”, wyd. II, Warszawa 1992. Autor dwóch tomów wspomnień w tym: „*Cztery lata w okupowanym Paryżu*” 1963.

Szymon Konarski zainicjował i był redaktorem naczelnym do t. VI włącznie (1963-1974) wydawnictwa serijnego „*Materiały do biografii, genealogii i heraldyki*

polskiej”, gdzie zamieścił m.in. własną monografię historyczną rodu Platerów. Okres łomżyński w życiu Szymona Konarskiego zaowocował także pracami odnoszącymi się do tego regionu: „*Błędne źródło do genealogii rodzin na nagrobkach katedry łomżyńskiej*”, w: „*Miesięcznik Heraldyczny*”, XI 1932, s. 7-8; „*Rodzina Henryka Milberga generała WP (1785-1863)*”, w: „*Miesięcznik Heraldyczny*”, XII 1933 (dotyczy rodziny ze Szczepankowa). Pełna bibliografia jego prac znajduje się w t. VII/VIII „*Materiałów do biografii...*” (Rzym 1985).

Był członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Warszawie (od 1931 r.), Międzynarodowej Akademii Heraldycznej w Paryżu (1950-1970). Posiadał liczne odznaczenia polskie i zagraniczne. Zmarł w szpitalu w Orleanie. Pochowany na cmentarzu w Montmorency koło Paryża.

Z jego spuścizny naukowej Polskie Towarzystwo Heraldyczne wydało „*Indeks nazwisk do Herbarza Polskiego*” Adama Bonieckiego (1993).

Patrz: S. Łoza, *Czy wiesz, kto to jest?* Warszawa 1938, s. 355-356; (SKK), Konarski Szymon, w: *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 240; S. Konarski, w: *Ziemianie polscy XX wieku*, t. 4, Warszawa 1994, s. 74-75.

Łomża, luty 2004 r.

Pamiętna data

Pamiętamy wszyscy tę pamiętną datę, zwłaszcza my, na terenach wschodniej Polski i urodzeni przed II wojną światową. Przypomnieć młodym pokoleniom - nie zaszkodzi.

Właśnie nasz stały korespondent, Tadeusz Butler z Gdańska przesłał nam zdjęcie czterech znaczków wydanych przez Pocztcę ZSRR. Zdjęcie opatrzone tytułem: „Seria znaczków ZSRR wydana z okazji pamiętnego wbicia w 1939 r. noża w plecy”. Tak, tak - byliśmy wtedy w Zachodniej Białorusi.

Redakcja



Tadeusz Mieszkowski - Białystok

Spacery sentymentalne

Urodziłem się w Łomży przy ul. Krótkiej, gdzie mieszkaliśmy do 1944r. Dwie nieruchomości nr 9 i 11 stanowiły własność rodziny mojej Mamy – Marii Mieszkowskiej z Iwanickich. (ul. Krótką, jej zabudowę i nazwiska zapamiętanych mieszkańców opiszę w innym opracowaniu). Mój sentyment do Placu Kościuszki wiąże się z częstymi pobytami w Rembielinie na wszystkich uroczystościach rodzinnych u babci Julii Iwanickiej i jej syna Józefa Iwanickiego popularnie zwanego „Józkiem” - brata mojej Mamy. Tam odbywały się tradycyjnie imieniny babci i wuja Józefa, doroczne święta Wielkanocy i Bożego Narodzenia a także chrzciny, które pamiętam.

Przez Plac Kościuszki chodziłem ul. Piękną do Szkoły Ćwiczeń i wracałem ul. Nowogrodzką. Nie przepuściłem okazji obejścia Placu Kościuszki, obejrzenia wszystkich nowych wystaw i odczytania szyldów. Stąd bierze się pamięć i chęć dociekania przeszłości. Urodzonym po 1945 r. wyjaśniam: „Rembielin” to był hotel i restauracja z dużą salą od strony pl. Kościuszki, trzema „gabinetami”, z zapleczem kuchennym, lodownią, pralnią, stajniami, wozowniami (dziś byłyby to garaże), warsztatami i oficyną mieszkalną. (Rembielin opiszę szczegółowo w innym opracowaniu).

* * *

Nowy Rynek, Plac Kościuszki w Łomży.

Zmiany zabudowy w czasie.

Warto w innym opracowaniu sięgnąć w głąb historii wcześniejszej dotyczącej kształtowania się tej części miasta. Nie będę się cofać do wieku XIX.

Rok 1902 – Zabór rosyjski

Następuje zmiana pierzei północnej. Zostają rozebrane pojezuickie budynki Kolegium. Oddano do użytku budynek obecnego II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej. Istnieją budynki Restauracji i Hotelu Rembielin. Pozostała zabudowa nie różni się od stanu w 1939 r.

Rok 1917 – Pierwsza Wojna Światowa. Okupacja niemiecka

Zabudowa otoczenia Nowego Rynku nie różni się zasadniczo od stanu w 1939 r.

Ufundowanie w 1917 r. przez społeczeństwo pamiątkowego głazu - obelisku na cześć Tadeusza Kościuszki i nazwanie jego imieniem dawnego Nowego Rynku – Plac im. Tadeusza Kościuszki. Środek placu - trawnik z klombem kwiatowym i ustawionym na środku kamieniem – obeliskiem, ogrodzony był stalowym kutym ogrodzeniem. Dookoła ogrodzenia do brukowanej jezdni był „deptak”. Był to pas szerokości 6 do 8 metrów o nawierzchni żwirowej. Całość oświetlona kilkoma latarniami elektrycznymi ukrytymi w gałęziach drzew. Pod drzewami od strony zewnętrznego ogrodzenia były ustawione ławki. Deptak był do 1939 r. tradycyjnym miejscem spacerów. Szczególnie ulubionym przez ludność żydowską w piątkowe szabasowe wieczory. Mały w tamtych czasach ruch pojazdów nie przeszkadzał w korzystaniu z wypoczynku. Charakter „deptaku” zmieniał się

w czasie. W 1939 r. wykopane zostały rowy przeciwlotnicze, W 1940 r. sowieci usunęli - zakopali kamień, znikło ogrodzenie. Deptak stracił swój charakter w latach sześćdziesiątych z chwilą przebiecia nowej ulicy od pl. Kościuszki do ul. Polowej i do Al. Legionów. Kamień wrócił na swoje miejsce po II wojnie światowej. Plac Tadeusza Kościuszki stał się rondem z ruchem okrężnym pojazdów. Znikła część spacerowa, a znaczny ruch pojazdów wykluczył funkcje wypoczynkowe.

Przed wrześniem 1939 r.

Pierzeja północna

Gimnazjum. im. M. Konopnickiej. Hotel i Restauracja Rembielin. Obecnie nie mam informacji o czasie powstania tego przedsięwzięcia, skąd wywodzi się moja Mama Maria z Iwanickich. Budynek frontowy z bramą przejazdową mieścił na parterze salę restauracyjną - chyba największą w Łomży. Na piętrze mieściły się pokoje hotelowe. W podwórzu z lewej strony oficyna mieszkalna. W głębi zabudowania gospodarcze: lodownia, warsztat stolarski, wozownie, garaże. Wzdłuż ul. Szpitalnej budynek mieszkalny II kondygnacje w rogu stajnie.

Pierzeja zachodnia

Zabudowa I i II piętrowa Cukiernia Płodowskiego – dawniej Semadanego, gdzie terminował Blikle. Sklep „Bata”, księgarnia p. Kucia, sklep obuwniczy p. Świńskiego, Brama przejazdowa, po obu stronach oficyny, w głębi budynek parterowy o charakterze stajni czy wozowni. Od 1936 r. magiel tradycyjny pani Klarci - potem przeszedł w inne ręce. Posesja w dzisiejszej ocenie mogła mieć w założeniu charakter zajazdu. Jadalnia „Oaza” pani Białobrzewskiej. Na rogu ul. Pięknej cukiernia pana Stupeckiego. Nad cukiernią na piętrze klub, siedziba Towarzystwa Wioślarskiego i LOPP - Ligi Obrony Przeciwlotniczej Państwa.

Pierzeja wschodnia

Zabudowa I i II piętrowa Restauracja „Polska” P. Gabrata, sklep instr. muz. Jakież sklepy galaneryjne, sklep masarski p. Menke. Piekarnia „Turek” gdzie kupowało się po południu chrupaące obwarzanki.

Pierzeja południowa

Zabudowa I i II piętrowa. Kamienica. P. Narolewskich: sklep Radia, Rowery p. Królikowskiego, sklep jubilerski, kamienica i sklep Delikatesy M. Smurzyńskiego, sklep jw. p. Rożewskiego, sklep galanteryjny p. Artura Mejera, Komenda Policji Państwowej. Sklep spożywczy p. Korczewskiego i fotograf p. Lucenko. Na rogu od pl. Poczтового w suterenie: owocarnia Szejnkopfa roztaczająca miłe zapachy od piątku po południu do czwartku wieczorem następnego tygodnia. Budynek p. Czerwonków, gdzie urodziła się Hanka Bielicka.

Wrzesień 1939 r.

Wpisano tylko obiekty pozostałe po działaniach wojennych.

Pierzeja północna

Gimnazjum. im. M. Konopnickiej - zniszczone

Pierzeja zachodnia

Cała strona wypalona. Została część środkowa w okolicy dawnej Księgarni p. Kucia.

Pierzeja wschodnia

Cała strona wypalona.

Pierzeja południowa

Została tylko Kamienica p. Narolewskich i dom ze sklepem M. Smurzyńskiego. Reszta wypalona.

Okupacja sowiecka i niemiecka lata 1941- wrzesień 1944 r.

Pierzeja północna

Bez zmian.

Rozebrano wypalone mury Hotelu i Restauracji „Rembielin”

Pierzeja zachodnia

Bez zmian.

Rozebrano wypalone mury.

Pierzeja wschodnia

Bez zmian.

Rozebrano wypalone mury.

Pierzeja południowa

Wypalone mury kamienicy ze sklepem M. Smurzyńskiego.

Styczeń 1945 r. koniec ewakuacji miasta przez Sowietów

Pierzeja północna.

Gimnazjum. im. M.Konopnickiej – wypalone

Pierzeja zachodnia

Bez zmian.

Pierzeja wschodnia

Bez zmian.

Pierzeja południowa

Bez zmian.

Okres po 1945 r.

Pierzeja północna

Rok 1947. Początek odbudowy Budynku Gimnazjum.

Początek lat 60. Budowa Szkoły Ćwiczeń. Likwidacja części ul. Szpitalnej wzdłuż pozostałości murów b. Kolegium Pijarskiego.

Pierzeja zachodnia

Rok 1951. Budowa budynku b. Komitetu Partii. Rok 1959. Budowa budynku Spółdzielni Mieszkaniowej ze sklepami. Kierownikiem budowy był autor.

Pierzeja wschodnia

Połowa lat 60-tych. Zabudowano całą pierzeję budynkiem ze sklepami.

Pierzeja południowa

Rok 1946. Odbudowa przez PSS kamienicy z byłym sklepem M. Smurzyńskiego.

Połowa lat 60 tych.

Dokonano przebicia nowej ulicy z ronda pl. Kościuszki przez ul. Dworną i ul. Połową do al. Legionów.



Pamiętkowy głaz poświęcony T. Kościuszce z 1917 r. Fotografia z 1961 r.

* * *

Przytoczone z pamięci, koleje 60 lat, losów tej małej części miasta obrazują zakres zniszczeń wojennych, tragedii mieszkańców, którzy utracili dach nad głową, warsztaty pracy i dorobek wielu pokoleń.

Autor ma dziś 76 lat i jeszcze jest w stanie to szczególnie miejsce z pamięci opisać. Być może coś pominąłem lub przesunąłem w czasie.

Szukając „Korzeni” Iwanickich, rodziny mojej mamy, związanej z tym właśnie miejscem - Nowym Rynkiem - pl. T. Kościuszki w Łomży, postanowiłem doszukać się jedności czasu i miejsca. Znani mi przodkowie mojej mamy pojawili się w Łomży w połowie XIX wieku. Byli jeszcze inni Iwaniccy tegoż nazwiska - co przeanalizuję w innym ujęciu.

Okolice Nowego Rynku tak jak i całe miasto Łomża przechodziło wiele razy okresy rozwoju, zniszczeń wojennych i ponownej odbudowy. Na podstawie dostępnych mi opracowań usiłuję przedstawić koleje losów tego miejsca.

Białystok, luty 2004 r.

Źródła :

1. 380 Lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614 – 1994.
2. Cz. Brodzicki, D. Godlewska. Łomża w latach 1794 – 1866.
3. B. Winiarski. Nad Pissą, Wisłą i Narwią

Od Redakcji. Interesuje nas wszystkich, czy władze miasta Łomży dokonały jakiejś inwentaryzacji, spisu strat - zniszczeń obiektów w wyniku działań najeźdźców w czasie II wojny światowej. Czy takie dokumenty istnieją i gdzie się one znajdują (archiwum, muzeum, Urząd Miasta)? Przepraszamy autora za zmianę, z konieczności, układu artykułu.



Deptak, 1916 r. Wg. nakładu M. Putkowskiego, dawniej M. Rychtera. Ze zbiorów Adama Chojnowskiego.

Ewa Ściana
Łomża

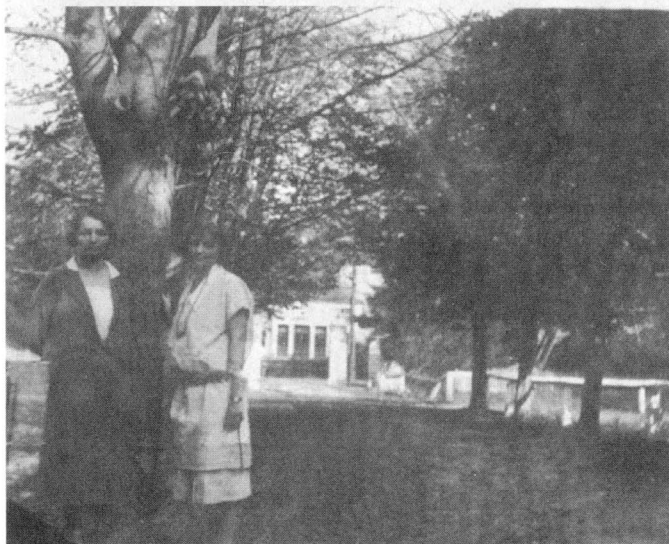
Tylko wspomnienia...

Warszawa, rok 1933 – ówczesny dziedzic dóbr pniewskich Jerzy Jabłoński z niedowierzaniem przyjął słowa słynnej wróżki jasnowidzącej, Wiedrowej, która w czasie seansu przepowiedziała, że na zawsze straci swój dom rodzinny i zmieni dotychczasowy tryb życia. Wówczas wydawało się to nieprawdopodobne, a jednak stało się rzeczywistością.



Brama wjazdowa do dworu w Pniewie. Lata 20 XX w.

Dziś po XIX wiecznym pniewskim dworze, po przepięknym parku, alei lipowej, stawie, cieplarni, korcie tenisowym, a przed wszystkim po dziedzicu zostały tylko wspomnienia, pielęgnowane przez bardzo nielicznych już żyjących mieszkańców Pniewa, pamiętających jeszcze tamte lata.



Maria Jabłońska (po prawej) z siostrą Addą Pietkiewicz, żoną prof. Uniwersytetu Warszawskiego. 1924 r.

Zachowały się też zapiski Jerzego Jabłońskiego, pieczołowicie przechowywane przez dzieci dziedzica – Ewę i Janusza, będące swoistym dokumentem, rzetelnym i wiarygodnym.



Przy kierownicy Jerzy Jabłoński, w głębi siedzi Maria Jabłońska. Fotografia z końca lat trzydziestych XX w.

Do przeszłości wracają też uczniowie szkoły, noszącej imię rodziny Jabłońskich. W szkole eksponowane są fotografie: dworu, zabudowań folwarcznych, upamiętniające wydarzenia, które były udziałem dziedzica, jego rodziny i licznie przebywających na dworze gości.

Redakcja szkolnej gazetki „*Miedzy nami Pniami i pniaczkami*” pełni rolę ambasadora rodu, zasłużonego dla nauki i kultury polskiej. Konkurs „*Bliżej patrona*” dał możliwość zaprezentowania się uczniom w trzech kategoriach: plastycznej, literackiej i testu sprawdzającego wiedzę o rodzinie Jabłońskich. Ciekawe spostrzeżenia mają kilkunastoletni uczniowie, którym obcy jest tamten świat, wydawałoby się zupełnie dziwny i niezrozumiały, bo mierzony chociażby sposobem spędzania czasu wolnego, wyborem zabaw czy kolegów. Niezwykła przygoda - literacka, która przytrafiła się Darii Szatkowskiej i Bartkowi Anulewiczowi, jest imponująca.

Spotkanie w przeszłości

Pewnego dnia wybrałam się do starego przyjaciela naszej rodziny. W czasie pogawędki dowiedziałam się, że był jednym z współtwórców naszej szkoły. Bardzo mnie to zdziwiło, a jeszcze większe było moje zdumienie, gdy mój gospodarz zaczął mi opowiadać historię rodziny Jabłońskich, patrona naszej szkoły. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy.

Wróciłam do domu, a wieczorem długo nie mogłam zasnąć. W pewnej chwili ocknęłam się na pięknym dziedzińcu, wokół którego rosły kasztany, a w oddali widać było biały budynek. Nie był to jednak zwykły dom, przypominał pałac ze starych fotografii, które wisiały na szkolnym korytarzu. Stałam na wąskiej kamiennej ścieżce.

Pod jednym z drzew siedziało dwoje dzieci – dziewczynka i chłopiec. Byli dziwnie ubrani. W pewnej chwili dziewczynka podbiegła do mnie, dowiedziałam się, że ma na imię Ewa, a chłopiec to jej brat Janusz. Ewa pytała mnie, jak mam na imię i dlaczego noszę takie dziwne stroje. Próbowałam coś wyjaśnić, ale wyczułam, że rodzeństwo nie bardzo rozumie, o co mi chodzi.

Dzieci zaprosiły mnie do swojego domu, był nim widziały przeze mnie wcześniej pałac. Wewnątrz znajdowały się piękne

ne, stare meble, jakie czasami widywałam na filmach historycznych. Ewa pokazała mi swoje zabawki, były równie niezwykle, jak wszystko, co tam się znajdowało. Zapytałam Janusza, jakie noszą nazwisko. Odpowiedział, że Jabłońscy. Zdziwiłam się, bo przecież tak nazywa się rodzina patrona mojej szkoły. Powoli zaczynałam coś rozumieć, ale to przecież niemożliwe... Takie rzeczy zdarzają się jedynie w baśniach lub filmach. Z drugiej strony, skąd wzięły się te dzieci, dwór... Może jednak dziwnym trafem przeniosłam się w czasie. Postanowiłam dowiedzieć się, który jest teraz rok. Odpowiedź Janusza potwierdziła moje obawy. Znalazłam się w roku 1939. Zbliżał się wieczór, wcale mi się tam nie nudziło, ale wiedziałam, że moi rodzice niepokoją się o mnie. Zastanawiałam się, w jaki sposób wrócę do domu. Tymczasem Janusz zaproponował wspólną zabawę, czas mijał szybko i bardzo miło. Później zjedliśmy kolację i zostałam we dworze na noc. Rano ktoś mnie obudził. Otworzyłam oczy i... nad łóżkiem nie stał ani Janusz, ani też Ewa tylko moja mama. Zaspalam, a przecież dzisiaj jest szkolna wigilia.

Gdy szłam do szkoły ciągle myślałam o swoim dziwnym śnie. Okazało się, że do szkoły przyjechał pan Janusz Jabłoński ze swoją żoną i siostrą Ewą Jabłońską-Deptułą. Pokazywali zdjęcia z dzieciństwa, były na nich dzieci z mojego snu. A może to wcale nie był sen.



Daria Szatkowska

* * *

Niezwykła przygoda

Pewnego dnia, jak zwykle wstałam rano z łóżka. Ku mojemu zdziwieniu w domu nie było nikogo. Wybiegłam na podwórko, aby zobaczyć, co się dzieje. Dookoła było jakoś dziwnie, domy wyglądały inaczej niż zwykle, a wśród napotkanych ludzi nie dostrzegłam żadnej znajomej twarzy. Zapytałam przypadkowego przechodnia, gdzie jesteśmy. Odpowiedział, że w Pniewie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że był rok 1939. Pomyślałam, że to tylko sen, ale niestety tak nie było. Okazało się, że w jakiś niezwykle sposób cofnąłem się w czasie. Wtedy to dziedzicem Pniewa był pan Jerzy Jabłoński. Ciekawiło mnie, jak wygląda dwór. Poszedłem tam, gdzie dziś znajduje się budynek GOK. Szedłem brukowaną alejką, po obu jej stronach rosły piękne kasztany. W pewnej chwili ujrzałem białą fasadę okazałego budynku, który wydał mi się znajomy przypomniałem sobie, że widziałem dwór na zdjęciach wiszących w szkole. Na palacowym dziedzińcu bawił się jakiś chłopiec, był starszy ode mnie. Podeszedł do mnie i powiedział, że nazywa się Janusz Jabłoński. Zaprosił mnie do swego pokoju i pokazał najcenniejsze skarby. Najbardziej spodobała mi się jego strzelba, którą dostał na Boże Narodzenie. Janusz zaproponował, abyśmy wybrali się na polowanie. Długo chodziliśmy po lesie, ale nie spotkaliśmy żywej duszy, żadnego zwierzęcia. Zrezygnowaliśmy postanowiliśmy wracać i w tej samej chwili ujrzałem biegnącego dzika, szarżował wprost na nas. Janusz oddał strzał, jak się okazało celny. Dzik padł martwy na ziemię. Byliśmy podekscytowani i rozpierała nas duma. Przed zachodem słońca, dzięki pomocy fernali, udało się dziką zaciągnąć na dwór. Pieczeń z niego smakowała wybornie, po kolacji poczułem się bardzo zmęczony. Oczy same zamykały mi się, w końcu zasnąłem. Po przebudzeniu okazało się, że leżę we własnym łóżku, a z kuchni dolatuje smakowity zapach śniadania przygotowywanego przez mamę. Słyszałem jak, rozmawia z moją sio-

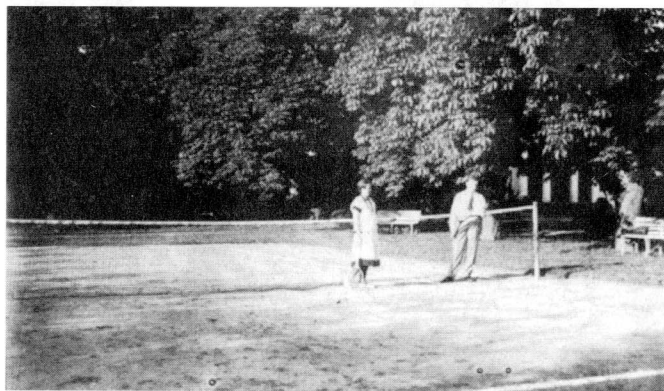
strą, a więc na pewno byłem w domu. Czyżby moje spotkanie z Januszem było jedynie snem?

Bartek Anulewicz

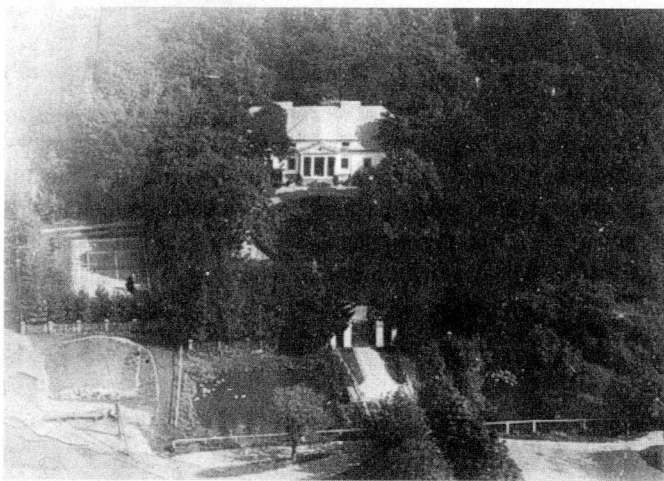
Czyż nie warto jest pielęgnować wspomnienia? Tak sądzą dorośli i tak mówią też dzieci. Chyba w tym coś jest?

Fotografie pochodzą ze zbiorów rodziny Jabłońskich

Od Redakcji. Ładnie zadziałała wyobraźnia dzieci i cofnęły się do czasów, które odeszły, niestety, już bezpowrotnie. Pozostały tylko wspomnienia, zdjęcia i tęsknota do okresu dzieciństwa. Redakcja czyni starania, aby uzyskać zgodę pp. Ewy Jabłońskiej-Deptuły i Janusza Jabłońskiego na publikację pamiątki ich ojca, Jerzego Jabłońskiego. (AD)



Pniewo. Na korcie Maria i Jerzy Jabłoński. Ok. 1925 r.



Dwór w Pniewie z lotu ptaka. 1927 r.



Park i dwór zimą 1938 r.

Marek Kamiński - Falls Creek USA

Świerki i brzozy

Pamiętam pierwszą przeczytaną książkę o Ameryce. Nośła tytuł „*Rozbieram Senatora*”. Autor: Daniel Passent. Chodziło o Willama Proxmire – senatora z Wisconsin. Były to wczesne lata siedemdziesiąte. Książka dotyczyła Wisconsin opisanego jako prowincjonalny stan rolniczy zdominowany przez emigrantów niemieckich. Pamiętam, że Passent wspominał coś o Polakach. Krótko mówiąc, na światowym Passencie Wisconsin zrobiło mało światowe wrażenie. Powierzchnia porównywalna z Polską, a mieszkańców niecałe 5 milionów.

Po latach właśnie w tym Wisconsin wylądowałem głównie ze względu na przypominający Polskę klimat. Przez pierwsze 16 lat mieszkaliśmy przy południowej granicy tego stanu. Klimat rzeczywiście był prawie polski, a jednak roślinność inna. Sosny mają tam długie puszyste igły, wszędzie dęby, brzozy jak na lekarstwo, jałowców nigdzie nie uświadczysz. Najbardziej brakowało długich letnich zmierzchów i wieczornych zapachów, ale w końcu byliśmy na wysokości geograficznej Rzymu.

Po raz pierwszy na północ Wisconsin wybrałem się w styczniu 2000, do oddalonego około 400 km miasteczka Stanley. Nigdy nie zapomnę ostatnich 30 minut tej podróży. Ponieważ pogoda była zachęcająca i drogi czyste, zdecydowałem się na skrót malowniczą niezbyt uczęszczaną, prowadzącą przez lasy szosą. Oto nagle znalazłem się na Podlasiu. Asfalt pokryty tyle co odgarniętym śniegiem, wokół piachy, las z krótkoiglastych sosen o korze miejscami rudzającej się w przedpołudniowym słońcu. Trochę świerków no i brzozy. Wszędzie brzozy. Całe brzeziny. Dokładnie takie, jak te przy drodze Śniadowo - Nowogród. Śniadowo-Nowogród, a nie odwrotnie. Ten porządek oznacza, że za pół godziny będę się witał z matką. Porządek odwrotny oznacza pożegnanie. Nigdy nie wiadomo na jak długo.

Jadąc tą właśnie drogą przypomniałem sobie jak mi mówiło, że jest to okolica zasiedlona przez Polaków. Pod koniec dziewiętnastego wieku ciągnęli tu zwabieni tanią ziemią, ostrym ale przypominającym ojczyznę, klimatem i krajobrazem. Ciągnęli z Chicago, gdzie zarobiwszy trochę pieniędzy w tamtejszych fabrykach ruszali na północ, by osiąść na swoim. Latem roku 2002 podążyliśmy przetartym przez nich szlakiem zamieszkując we wsi Fall Creek czyli Jesienny Potok. Jest ona dalekim przedmieściem Eau Claire (Czystej Wody) - lokalnej metropolii wielkości półtorej Łomży plus duży uniwersytet. Eau Claire łączy się z Chipewa Falls. Nazwa ta jest tak prowincjonalna, że Woody Allen wspomina ją z neurotyczną pogardą w jednym ze swoich nowojorskich filmów. Trochę na zachód jest Menomonie, kolejny uniwersytet, i mój szpital.

Mamy tu brzozy, krótkoiglaste sosny i długie letnie wieczory. Jałowców, niestety, wciąż brak. Zbudowaliśmy polski dom z prowadzącą doń polną polską drogą z zieliskiem porastającym między koleinami. Latem pachnie tu skoszonym sianem. Wiosną zasadzimy lipy. Słowem budujemy małą Polskę. Ale znów okazało się, że jesteśmy tu tylko marnymi naśladowcami naszych poprzedników sprzed ponad stu lat.

In the middle of nowhere; w centrum niczego, to amerykańskie określenie dziury zabitej dechami. Takim jest niedalekie miasteczko Independence - Niepodległość - 1537 mieszkańców, jak oznajmia tablica przy wjeździe i w promieniu 50 kilometrów same pola, lasy. Najbardziej okazała budowla to olbrzymi, swojsko wyglądający kościół z cegły. Swojskość potwierdza napis nad głównym wej-

ściem „Kościół Świętego Piotra i Pawła”. Po polsku. Zbudowany w 1885 roku. Wchodzimy. Wszystko po polsku. Trzy nawy. Zdumiewa rozmach i bogactwo wystroju. Piękne witraże: Ofiarował Jacek Klug. Po przeciwnej stronie: Ofiarowała Jadwiga Klug. Małżeńska harmonia czy też wprost przeciwnie. Chyba jednak to pierwsze. W tamtych czasach żona farmera by się na konkurencję z mężem nie zdobyła. Jeśli w ogóle, to konkurowali z Pampuchami. Ofiarował Artur Pampuch straszy. Dlaczego starszy? Dwa witraże dalej: ofiarowali Artur. J. i Grzegorz Pampuch. Acha! Witraż ojca jest jednak zdecydowanie bardziej okazały. Widać stary Pampuch do końca trzymał rodzinną kasę.

Najbardziej okazałe są witraże Towarzystw i bractw. Naliczyłem ich sześć. Okazałością nazwy wyróżnia się Superbractwo Św. Michała, witrażem Towarzystwo Świętego Piotra i Pawła. Ołtarze, obrazy figury. Jak w naszych przedsoborowych wiejskich kościołach. Zdumiewa niebanalna polszczyzna w opisie Stacji Męki Pańskiej: „Jezus spotyka Bolejącą Matkę Swą.” Wreszcie prezbiterium podparte czterema kolumnami. Na szczytach kolumn aniołki trzymające czerwone tarcze. Na każdej tarczy biały orzeł. Bez korony. Legionowy? Chyba nie. Widać Marszałek i pierwszy proboszcz. Andrzeja korzystali z tych samych historycznych źródeł.

Przy kościele rozległy cmentarz. Mnóstwo starych grobów. Wszystkie po polsku. Wszystkie wg tej samej trochę obco brzmiącej formuły. Tu spoczywa ciało ś.p. Agnieszki Gierok urodzonej 15 lipca 1843 roku, zmarłej 3 lutego 1896. Prosi o pobożne Zdrowaś Maria /Ojcie Nasz albo Wieczny Odpoczynek. Czasami proszą o wszystkie trzy. Po polsku do lat czterdziestych. Potem już zamiast Andrzeja - Andrew, Tomasza - Thomas, Agnieszki - Agnes. Reszta też po angielsku. Dziś w miasteczku jest trochę polskich nazwisk i poczucie odległej jakby przymglonej tradycji nie wybiegającej daleko poza „kluski” w miejscowym jadłospisie. A przecież nie tak dawno kwitła tu pełna polskiej tradycji i żywotności społeczność. Aż żal, że tak niewiele zostało z tej Małej Ojczyzny, którą ci nasi niepodległościowcy z takim wysiłkiem budowali przez ponad 50 lat. Niewiele zostanie i z mojej. Ale nie w tym dziwnego. W końcu ilekroć przyjeżdżam do Polski to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tam też jest Jej za każdym razem jakby odrobinę mniej.

Fall Creek, listopad 2003 r.



Świerki i brzozy - polskie czy amerykańskie? Fot. M. Mieszkowski 2003

Prof dr hab. Henryka Sędziak - Łomża
Instytut Filologii Polskiej Uniwersytet w Białymstoku

Informacje o pracy i osiągnięciach



W dniu 16 stycznia 2004 roku Prezydent RP nadał mi tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych (podkreślenie redakcji „ZŁ”). Przebyłam długą i daleką drogę, nim doszłam do tego tytułu. Pracę w zawodzie nauczycielskim podjęłam we wrześniu 1952 roku. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Suwałkach i kursie pedagogicznym na bazie ostatniej klasy otrzyma-

łam nakaz pracy w pow. wysokomazowieckim. Pracowałam w wiejskiej szkółce w Nowodworach Koło Ciechanowca przez trzy lata. Kolejne moje miejsca pracy to: Technikum Rachunkowości Rolnej w Bielsku Podlaskim, Szkoła Podstawowa w Korycinie, pow. Sokółka, Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące w Gołdapi i Pedagogiczne Studium Techniczne w Łomży. W roku 1989 rozpoczęłam pracę w Oddziale Olsztyńskiej WSP w Łomży. W latach 1994-1998 pracowałam w Instytucie Filologii Polskiej WSP w Olsztynie. Od 1 października 1998 roku pracuję na Uniwersytecie w Białymstoku w Instytucie Filologii Polskiej.

W okresie pracy w różnych szkołach zdobywałam wykształcenie i stopnie naukowe. W roku 1960 ukończyłam filologię polską w Studium Nauczycielskim w Toruniu. W roku 1964 uzyskałam stopień magistra filologii polskiej na WSP w Gdańsku. W roku 1978 zdobyłam tytuł doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Habilitowałam się w zakresie językoznawstwa polskiego na Uniwersytecie Gdańskim w roku 1993.

W latach siedemdziesiątych rozpoczęłam pracę naukowo-badawczą. Przygotowując materiał do pracy doktorskiej, potem habilitacyjnej badałam mowę mieszkańców wsi łomżyńskich, najpierw w powiecie, potem w województwie łomżyńskim. Kierowałam pracą 26 obozów językowych w latach 1974-2003, najpierw były to obozy szkolne z PST, następnie organizowane przez ŁTN im. Wagów. Obecnie obozy językowe przekształciły się w wakacyjne spotkania językoznawcze, w których uczestniczą językoznawcy z różnych ośrodków naukowych w kraju.

Zgromadzony materiał językowy stał się podstawą materiałową wielu prac dyplomowych i magisterskich moich studentów. Pod moim kierunkiem powstały 44 prace dyplomowe dotyczące słownictwa mieszkańców wsi ziemi łomżyńskiej i 45 prac magisterskich, z których tylko część dotyczy mowy mieszkańców regionu łomżyńskiego, część zaś mowy mieszkańców Białegostoku, a część polszczyzny literackiej.

Na podstawie zgromadzonych materiałów opracowują rozprawy doktorskie uczestniczki seminarium językowego zorganizowanego przez ŁTN im. Wagów pod moim kierunkiem. Dwie doktorantki ukończyły już swoje prace: dr Małgorzata Frąckiewicz z Łomży obroniła pracę doktorską na Uniwersytecie w Białymstoku w listopadzie 2003 r., a mgr Dorota Czyż z Ostrołki przygotowuje się obecnie do egzaminów i obrony, którą przewiduje się w maju lub czerwcu br.

Moje prace naukowe, w tym 7 książek i kilkadziesiąt artykułów, charakteryzują polszczyznę mówioną mieszkańców ziemi łomżyńskiej (zwłaszcza zagadnienia składni), nazewnictwo wsi drobnoszlacheckich tego regionu oraz język pisarzy: Żeromskiego, Orzeszkowej, Miłosza.

Ważną dziedziną mojej działalności jest udział w organizowaniu konferencji naukowych z dziedziny językoznawstwa. Jako prezes Oddziału Towarzystwa Kultury Języka w Łomży oraz członek Prezydium Zarządu ŁTN im. Wagów byłam współorganizatorką 12 konferencji językoznawczych w Łomży w latach 1974-2003. Materiały z tych konferencji publikowane są w cyklu wydawniczym „Polszczyzna Mazowska i Podlasia”. Obecnie znajduje się w druku część VIII. Cztery pierwsze części redagowane były przez zespół językoznawców z moim udziałem. Od tomu V redaguję je sama.

Współorganizatorem trzech konferencji językoznawczych byłam też w Ostrołęce (pracowałam tam dodatkowo w Kolegium Nauczycielskim w latach 1992-1998). Materiały z tych konferencji pod moją redakcją opublikowane zostały w cyklu „Polszczyzna regionalna” cz. I-III w latach 1994-1999. We wszystkich tych konferencjach uczestniczyli językoznawcy z wielu ośrodków naukowych w kraju.

W okresie pracy w Olsztynie zorganizowałam w WSP ogólnopolską konferencję językoznawczą na temat „Tradycje badań dialektologicznych w Polsce”. Materiały z tej konferencji zredagowane przeze mnie wydane zostały w roku 1997.

Na Uniwersytecie w Białymstoku przygotowałam dwie konferencje językoznawcze: w roku 2001 – poświęconą składni i w roku 2003 – polszczyźnie mówionej mieszkańców miast.

Uczestniczyłam w wielu konferencjach w innych ośrodkach akademickich, np. w Łodzi (1998, 2001), w Mogilanach koło Krakowa (1999), w III Światowym Kongresie Dialektologicznym i Geolingwistycznym w Lublinie w 2000 roku. Na konferencjach tych referowałam zagadnienia dotyczące polszczyzny mówionej mieszkańców wsi łomżyńskich. Na konferencji w Warszawie (w 2001 roku) poświęconej Żeromskiemu charakteryzowałam słownictwo dotyczące myślenia i mowy w twórczości pisarza.

Obecnie na Uniwersytecie kieruję Pracownią Mowy Mieszkańców Białegostoku, której zadaniem jest badanie polszczyzny mówionej mieszkańców miasta.

Łomża, 8.03.2004. r.

Od Redakcji. Szanowna Pani Profesor, składamy bardzo, bardzo serdeczne gratulacje z tak wielkiej okazji, jak nadanie tytułu naukowego profesora przez Prezydenta RP.

mgr Marian Mieszkowski

Od Redakcji. Na obchodach 45-lecia TPŻŁ w listopadzie ub.r, prof. Zdzisław Wilhelmi wręczył mi kopię listu, jaki wystosował w roku 1999, adresowany do Rady Miasta w Łomży, w sprawie przywrócenia ul. Nowogrodzkiej międzywojennej jej nazwy - **pułkownika Bolesława Mościckiego**. Prosił mnie, abym zainteresowałem się sprawą, gdyż on przez tyle lat nie otrzymał, niestety, żadnej odpowiedzi.



Drukujemy niżej ten list profesora z prośbą pod adresem władz miasta: rozważmy wniosek profesora, dajmy odpowiedź zasłużonemu łomżnianowi, wszak każdy obywatel RP winien być z godnością i szacunkiem potraktowany; gwarantuje to mu jej Konstytucja.

Ze swojej strony sugerujemy, że jeżeli nie ma możliwości przywrócenia nazwy dzisiejszej ulicy Nowogrodzkiej (jako że ta nazwa była pierwotna i bardziej historyczna, a i koszty ze zmianą są spore), to przynajmniej nadajmy imię płk. Bolesława Mościckiego - innej, nowej, młodszej ulicy, w pobliżu ul. Nowogrodzkiej. Publikujemy też zdjęcie płk. Bolesława Mościckiego - ze zbiorów otrzymanych od prof. Z. Wilhelmi. Służymy też adresem profesora.

Marian Mieszkowski

Łomża, 25.01.2004 r.

15 września 1990 r.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
Środowiskowe Koło Okręgu Białostockiego
w Warszawie
Przewodniczący Koła

Rada Narodowa
Miasta Łomży

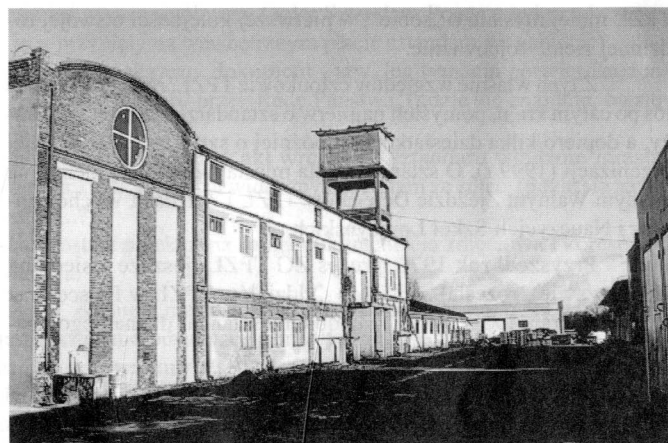
Jednym z celów, jakie przyświecają Światowemu Związkowi Żołnierzy Armii Krajowej, jest przekazanie młodemu pokoleniu Polaków tych wartości duchowych, które wykształciły się w walce AK o wolność i niepodległość Polski, a także tych, które AK starała się obronić przed próbami ich zniszczenia przez okupanta sowieckiego i niemieckiego. Realizując ten cel pragniemy ocalić od zapomnienia postaci bohaterów, będących wzorem patriotyzmu, a których nazwiska chcieli okupanci wymazać na zawsze z pamięci ujarzmionego narodu. W związku z tym zwracamy się z prośbą o przywrócenie ulicy Nowogrodzkiej w Łomży nazwy ulicy pułkownika Bolesława Mościckiego. Nazwę tę posiadała ona w okresie międzywojennym, aż do pierwszych dni okupacji sowieckiej.

Bolesław Mościcki, wielki syn Ziemi Łomżyńskiej, pierwszy dowódca i patron I Pułku Ułanów Krechowickich, bohater spod Stanisławowa i Krechowiec, był mocno związany z Łomżą: tutaj spędził niemal całe swoje dzieciństwo, tutaj uczęszczał do gimnazjum, tutaj, na Skowronkach, w majątku ojca - Ludwika Mościckiego, powstańca 1863 roku, był jego dom rodzinny.

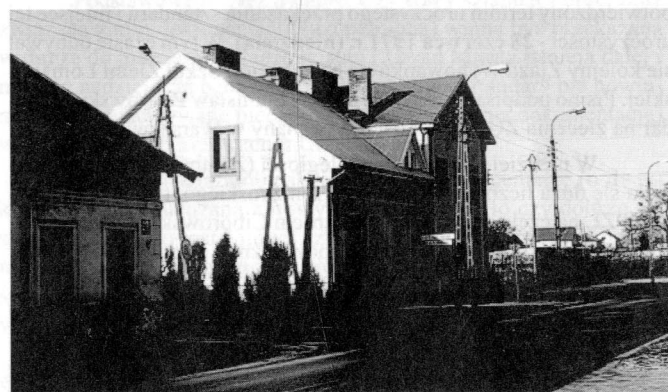
Imię pułkownika Bolesława Mościckiego zapisało się chlubnie w historii Polskiego Wojska i w dziejach walki o niepodległość Polski, a w wielu encyklopediach i monografiach utrwalaona jest pamięć o jego życiu, bohaterskich czynach i żołnierskiej śmierci z ręki bolszewickiej.

Pozwalamy sobie dołączyć do tego listu kopie kilku stron Encyklopedii Wojskowej, Encyklopedii Powszechnej i Polskiego Słownika Biograficznego poświęconych Bolesławowi Mościckiemu oraz słynnej bitwie pod Krechowcami, którą zwycięsko stoczył na czele swego pułku. Niech zawarte na tych kartach słowa historyków poprą nasz wniosek o utrwalenie pamięci o bohaterze w jego rodzinnym mieście.

Przewodniczący Koła
prof.dr Zdzisław Wilhelmi



ul. Nowogrodzka - stara waciarnia



ul. Nowogrodzka 29



ul. Nowogrodzka

Marian Mieszkowski - Łomża

Historia sztandarów miasta Łomży

Historia sztandarów miasta Łomży (bo są aż dwa), jest tak dawna, jak długie są dzieje TPZŁ, czyli od powstania tego stowarzyszenia pod tą nazwą – tj. od 11 listopada 1958 r. (vide: „XXX lat TPZŁ”, Marian Mieszkowski, *Rocznik Ziemia Łomżyńska* nr 4, Łomża 1990 r., s. 11-34).

Członkowie towarzystwa i jego Zarząd Główny w pierwszej kolejności, starali się wspierać swoją ukochaną Łomżę i ziemię łomżyńską działaniami i inicjatywami natury gospodarczej, kulturalnej i społecznej, celem przyspieszenia odbudowy po zniszczeniach wojennych, jak też wszelkiej aktywizacji i rozwoju (vide: tamże - jak wyżej).

TPZŁ mniej myślało o „sobie”, w pierwszej kolejności o swojej rodzinnej ziemi - ojcowiznie.

Z tych właśnie względów członkowie TPZŁ, rozrzućeni przez los po całym kraju, pomyśleli najpierw o sztandarze dla **miasta Łomży**, a dopiero kilka dziesiątków lat później o sztandarze dla własnej organizacji (1999 r). O sztandarze dla miasta mówiło się niemal na każdym Walnym Zejeździe Delegatów TPZŁ i Zjazdach Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskich.

Przyszedł rok 1970, prezes ZG TPZŁ (jeszcze z siedzibą w Warszawie), rozesłał „wici” do Oddziałów TPZŁ w Polsce oraz łomżan w kraju i zagranicą - „Fundujemy sztandar dla naszego miasta”. Odzew był natychmiastowy.

Pismem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Łomży z dnia 2 marca 1970 r. (bez numeru) do ZG TPZŁ zostały potwierdzone wszystkie wcześniejsze uzgodnienia co do rozmiaru, jak i wyglądu obydwu płatów sztandaru oraz drzewca. Został też w tym liście potwierdzony termin uroczystego przekazania sztandaru i miejsce tej uroczystości - **28 czerwca 1971 r. (niedziela)**. W tym czasie odbywał się kolejny Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Pismo podpisał: Sekretarz PMRN Stanisław Piotrowski. Sztandar na zlecenie ZG TPZŁ został wykonany w Warszawie.

W niedzielę, na pl. Niepodległości (Zambrowskim) zgromadziła się duża liczba społeczeństwa łomżyńskiego, tj. Zarząd Główny TPZŁ na czele z prezesem Edwardem Ciborowskim, przedstawicielami Oddziałów TPZŁ, władze polityczne i administracyjne powiatu i miasta Łomży. RPrzed trybuną na placu, na stoliku nakry-



Rozpoznani na zdjęciu od lewej: 1. Jan. Kisiel, 3. Maria Kuczevska, 5. Wanda Wyrzykowska, 7. prezes Edward Ciborowski, 8. Maria Jarnuszkiewiczowa, 10. Stanisław Góralczyk, 11. Halina Miroszowa, 12. Wojciech Antosiewicz

tym zielonym suknem spoczywał w całej okazałości **sztandar miasta Łomży**. Pierwszy sztandar w historii miasta. Sztandar, który

był **darem serca** łomżan związanych emocjonalnie ze swoim miastem, ziemię łomżyńską. Wszak symbolizował on niejako całą ojcowiznę, tak jak wtedy i dzisiaj symbolizuje ją Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Prezes ZG TPZŁ, prof. Edward Ciborowski, wypowiadając kilka serdecznych zdań, przekazał sztandar w ręce przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Łomży, Zenonowi Świtajowi, a ten z kolei przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej, Ignacemu Kosińskiemu. Ceremonia została poprzedzona podpisaniem uroczystego aktu przekazania sztandaru, przygotowanego przez TPZŁ. Cała uroczystość została utrwalana na zdjęciach przez nieznanego fotografa, które są dzisiaj historycznym dokumentem, a które zamieszczamy niżej.

Ciekaw jestem, czy jakieś zdjęcia i ten akt przekazania sztandaru są gdzieś w Urzędzie Miasta?



Prezes ZG TPZŁ, E. Ciborowski i przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Łomży, I. Kosiński, podpisują akt przekazania sztandaru



Prezes ZG TPZŁ, E. Ciborowski przekazuje sztandar przewodniczącemu Rady Narodowej w Łomży Z. Świtajowi

Ten sztandar i Łomża, w niedługim czasie, uchwałą Rady Państwa zostały odznaczone **Orderem Sztandaru Pracy**, mimo, że TPZŁ występowało z wnioskiem o odznaczenie **Orderem Virtuti Militari** i **Krzyżem Grunwaldzkim**, jako miasta bohatera wielu walk i zrywów niepodległościowych na przestrzeni XVIII - XX wieku. (vide: „Uzasadnienie do wniosku TPZŁ o nadanie Krzyża Virtuti Militari Łomży”, Zdzisław Sędziak, *Rocznik Ziemia Łomżyńska* nr 4, Łomża 1990, s. 153-160).

Sztandar służył godnie miastu przez 21 lat, w tym był m. in. elementem honorowym na podium w czasie obchodów XXX-lecia TPZŁ (vide: również *Rocznik... nr 4*).

Nadszedł rok 1989, okres przemian w Polsce. Szła demokracja kraju.

Prezesem Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ został wybrany młody łomżanin (TPZŁ zawsze stawiało na młodych), architekt, Marek Przeździecki, który w niedługim czasie zaczął piastować funkcję prezydenta Łomży. Nie pamiętam, kto był w tym czasie przewodniczącym Rady Miejskiej (chyba Henryk Kapuściak). Ale dla „naszego” sztandaru, pierwszego sztandaru Łomży, bądź co bądź już historycznego, przyszły złe czasy.

Otóż prezydent Marek Przeździecki uznał, że dotychczasowy sztandar jest spuścizną okresu komunistycznego, że jest na jego płacie orzeł bez korony.

Nie pomogły żadne tłumaczenia wielu osób z TPZŁ, w tym przez autora niniejszego, członka TPZŁ od 1958 r. i wieloletniego prezesa ZG TPZŁ, oraz wielu innych że:

- ten sztandar jest już historyczny,
- został ufundowany ze składek członków TPZŁ jako dar serca dla swojego miasta,
- orzeł jest bez korony, bo Łomża jest miastem tysiącletnim (obchody w 1958 r.) i że orzeł piastowski też nie miał korony, podobnie jak i orzeł Legionów Józefa Piłsudskiego,
- w 1970 r. władza żadnego szczebla - nie zgodziłaby się na orła w koronie.

Nie pomogły żadne perswazje. „Szast, prast” - został wykonany w 1991 r., na zlecenie Urzędu Miasta, nowy sztandar, prawdopodobnie ze środków budżetowych miasta, chyba bez jakiegoś społecznego komitetu fundacji, bez jakichś pamiątkowych zdjęć, czy innych dokumentów (przynajmniej nie udało mi się takowych zobaczyć w urzędzie Miasta). Jedynym dokumentem, do którego udało mi się dotrzeć jest fragment protokołu z posiedzenia Zarządu Miasta z dnia 12 lutego 1991 r., który cytuje: „2. Pan prezydent Marek Przeździecki zaprezentował wszystkim uczestnikom Zarządu sztandar Miasta i zaproponował aby został on poświęcony 3 maja, w 2000 rocznicę Konstytucji lub w czasie wizyty papieża Jana Pawła II. Zarząd ustalił...”

Z pewnością **nowy** sztandar jest bardziej okazały, bo nowszy, może wykonany lepszą techniką, może za większe pieniądze, ma orła w koronie, ma właściwy herb miasta. Notabene herb właściwy Łomży - został udokumentowany przez TPZŁ (Donata Godlewska i Czesław Brodzicki) i właśnie na wniosek TPZŁ ten nowy herb został uchwałą Rady Miejskiej w Łomży zatwierdzony jako obowiązujący (vide: *Rocznik Ziemia Łomżyńska* nr 2 i 3). Ale nie jest to już **sztandar ten historyczny**, ten ze składek członków TPZŁ, ten podarowany z potrzeby serca, a sztandar wymaginowany przez urzędników i opłacony z budżetu, czyli kieszeni podatników. Najbardziej jest to dziwne i niezrozumiałe, że inicjatorem **zmiany** sztandaru był prezydent Łomży, który był jednocześnie prezesem Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ.

Trudno, stało się, było, minęło, ale pozostało sporo pytań, jakaś „zadra”. Ale to jeszcze nie koniec historii **starego** sztandaru.

Po uzyskaniu przez miasto nowego sztandaru wokół starego zapadła cisza. Nikt nie wiedział, co się z nim stało, gdzie się znajduje, gdzie jest przechowywany, nawet moje kilkakrotne rozmowy z p. Markiem Przeździeckim nie wyjaśniły sprawy, wzbudzały tylko coraz większe jego zdenerwowanie.

Dużo później dowiedziałem się, że sztandar i nie tylko został przekazany **w darze** do Muzeum Okręgowego w Łomży (obecnie Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży).

Muzeum udostępniło mi dokument „Protokół przekazania daru” sporządzony z datą 9.06.24 1991 (91.06.24, Łomża). Jest tam wymienione 8 pozycji.

PROTOKÓŁ PRZEJĘCIA DARU

Miasto Łomża
(instytucja, wzw. imię i nazwisko adres)

przekazuje Muzeum Okręgowemu w Łomży w darze:

1. Sztandar m. Łomży (z gabłocią)
2. Tablica z 24 imionami członków TPZŁ z 1975 r. (wymienić, co jest przedmiotem daru oraz jakieś dodatkowe dane o darze)
3. Tablica z dedykacją 1. Bullasa z 1975 r. (jak wykonawca, czas powstania, historia itp.)
4. Tablica z dyplomem FJN z 1973 r.
5. Medal dla m. Łomży przez FJN z 1974 r.
6. Tablice pamiątkowe z polskimi i niemieckimi nazwami Łomży (z 1945 r.)
7. Oblew gipsowy herbu Łomży
8. Różne propozycje (8 sztuk)

Z analizy tego dokumentu wynika, że:

- nie zostało przekazane drzewce sztandaru, (co się z nim stało?),
- nie jest wyszczególniony Order Sztandaru Pracy, a był przekazany, lecz przypięty na wewnętrznym płacie sztandaru (w gablocie),
- nie był przekazany dokument - tzw. legitymacja potwierdzająca przyznanie orderu przez Radę Państwa, (gdzie się znajduje, co się z nim stało?),
- nie został przekazany akt wręczenia sztandaru władzom miasta z roku 1970, który jest widoczny na jednym ze zdjęć, (gdzie się znajduje ...?),
- nie została przekazana żadna dokumentacja zdjęciowa i korespondencja.

Zdaniem moim, a jestem przekonany, że nie tylko, konieczne jest odszukanie, odnalezienie brakujących dokumentów i „rekwizytów” związanych ze **starym** sztandarem, chociażby ze względu na szacunek dla historii, dokumentów i ludzi, którzy wkładali serce w to dzieło. A wielu z nich piastuje godność **Honorowego Obywatela Łomży i Honorowego członka TPZŁ**. Niestety, większość z nich już nie żyje.

Podstawowe jest też pytanie: Czy **stary** sztandar i order oraz związana z nim dokumentacja (uzupełniona) winna być przekazana **w darze** do muzeum? Władze miasta i Urząd Miasta istnieją dalej i miejmy nadzieję, że będą istnieć. Czy obydwa sztandary nie powinny być przechowywane pieczołowicie (wraz z pełną dokumentacją) w honorowym pomieszczeniu Urzędu Miasta?

Podobnie należałoby skompletować dokumentację (o ile takowej nie ma) związaną z **nowym** sztandarem. Bo czy dobrze się stało, czy źle - to jest i **nowy** sztandar i należy go otoczyć należnym szacunkiem oraz zgromadzić nieodzowną dokumentację. Abyśmy znowu za 20, 50 lat nie potrzebowali czegoś szukać i zastanawiać się, jak to było.

Gdyby nie było Kadłubków, Anonimów, Rzecznikowskich, Świderskich, Godlewskiej, Brodzickiego, Dobrońskiego - niewiele wiedzielibyśmy o dawniej historii Polski i Łomży.

Już kiedyś pisałem w „ZŁ” (przy okazji odtwarzania przyznanych godności **Honorowego Obywatela miasta Łomży**), że ustroje społeczno-polityczne, gospodarcze i władze mogą (a nawet muszą) się zmieniać, bo m.in. na tym polega demokracja, ale Łomża jest jedna i każda władza winna strzec jej historii.

Będę, będziemy bardzo wdzięczni, jeśli władze Łomży - pan prezydent, pan przewodniczący Rady, zechcą odpowiedzieć sobie, społeczeństwu, na pytania wyłaniające się w tym artykule, a najważniejsze - zgromadzić i uzupełnić dokumentację. Jest to też zadanie dla ZG TPZŁ i ZO Łomżyńskiego. Jeżeli gdzieś w swoich rozważaniach pobiłdziłem, jestem do dyspozycji.

Na s. IV okładki zamieszczamy zdjęcia sztandarów i orderu. Łomża, marzec 2004 r.

Od Redakcji. Przed kilkoma tygodniami otrzymałem piękny rękopis śp. pani Eugenii Ogrodnik z domu Grochulskiej. Opisuje ona na 87 stronach, w 9 częściach historię Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Narcyzy Żmichowskiej w Łomży w latach 1924 - 1930. Pani Eugenia tę szkołę ukończyła, uzyskując maturę w roku 1930.

Przeczytałem ten rękopis, który mi udostępnił syn pani Eugenii, Andrzej Ogrodnik, z wielkim zainteresowaniem. Jest to według mnie bardzo cenny i niepowtarzalny wręcz materiał dokumentujący historię tej szkoły.

Za zgodą Andrzeja Ogrodnika, publikujemy niżej jedną z części tych wspomnień. Moim zdaniem, całość tekstu może być istotnym źródłem do szerszego opracowania. Gdybyśmy znaleźli wcześniej wspomniane opracowanie, z pewnością wykorzystalibyśmy fragmenty w wydanej przez DW-HZŁ w 2003 r. dwutomowej książce - „*Rys monograficzny ...*”.

Z tym z większą przyjemnością o tym piszę, wszak pani Eugenia Ogrodnik, jak też jej śp. mąż Stanisław oraz syn Andrzej, byli bardzo aktywnymi działaczami TPZŁ, a pani Eugenia również DW-HZŁ. Stanisław był długoletnim prezesem Z/O TPZŁ, Andrzej członkiem ZG TPZŁ.

Marian Mieszkowski

Łomża, luty 2004 r.

Eugenia Ogrodnik

Łomża

6. Organizacje na terenie Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Narcyzy Żmichowskiej w Łomży.

W latach 1924-1930 funkcję drużynowych drużyny harcerskiej przy Seminarium Nauczycielskim Żeńskim pełniły: Dziarska, ucz. V kursu (która po ukończeniu szkoły i zdaniu matury wyszła za mąż za prof. Sem. Męskiego, Żarnocha), po niej Ala Jankowska, Maryla Bernhardt, a w latach 1930 Władka Gałążkówna. Przybocznymi były Irena Gołębiowska i Janka Wierzbicka.

Niezapomniane zbiórki harcerskie, wycieczki i biwaki w pobliskich lasach: drozdowskim, kalinowskim i jednaczkowskim na łonie natury – to był głęboki sens młodzieńczego istnienia. Wspólne zabawy, śpiewy, straż i warta obozowa czujna przed wrogiem, a potem obiad przy stole polowym – to była prawdziwa uczta. Najbardziej zasłużoną w dziele kulinarnym okazała się druhna Lonia Kawkówna. Ona to właśnie przygotowywała na stół i w warunkach obozowych naleśniki. Ale jakie!!!. Takie, o jakich dziś przy najbardziej nowoczesnej technologii można tylko pomarzyć. Sztukę kulinarną wyniosła dyskretnie z domu o zakorzenionych tradycjach nawet kulinarnych. A po całodziennym biwakowaniu, kiedy: „*już do odwrotu głos trąbki wzywa, alarmując ze wszelkich stron*”, stawała wiara w ordynku szczęśliwa, a serca naprawdę były w jeden ton.

W uniesieniu radosnym, rozśpiewana, choć zmęczona – wracała wiara do miasta, aby rozkosz dnia minionego przeżyć raz jeszcze we śnie.

Drużyna obok dotacji z różnych źródeł, pracowała na siebie własnymi pomysłami. W pewnym czasie przy zastę-

pie drużyny żeńskiej przy Państw. Sem. Naucz. Żeńskim był czynny nawet „zakład fryzjerski”. Klientkami były dziewczyny – seminarzystki, a „dyplomowaną fryzjerką” była Genia Grochulaska.

Pierwszą klientką, która z długimi blond włosami czekała na postrzyżyny, była uczennica II kursu, Zosia Arciszewska. Usiadła na krześle i z bijącym sercem myślała: „co będzie dalej”. I stało się. Fryzjerka otarła rękawem spocone czoło i zabrała się do dzieła. Operacja trwała dość długo, bo niesforne włosy nie pchały się pod nożyce. Po operacji strzyżenia kroplisty pot spływał mistrzyni z czoła.

Zadowolona ze swego dzieła, zmęczona fizycznie i psychicznie, patrzyła z dumą na dzieło rąk swoich – na głowę Zosi. Jaka była reakcja klientki? Niespodziewana! Zosia przez dwa dni płakała i nie pokazywała się koleżankom. Pewnie płakała po stracie pięknego warkocza.

Dalsza praca fryzjerska poszła już łatwiej i dochody materialne wzbogacały harcerską kasę. W harcerstwie Sem. Żeńskiego dzielnie zapisały się: Dziarska, Bernhardt, Jankowska, Gołębiowska, Wierzbicka i Gałążkówna.

Wszystkim dziewczynom – harcerkom Seminarium Żeńskiego – drużynowym, przybocznym, zastępowym czy szarym szeregom przesyłam donośnym głosem „Czuwaj”, a tym, którym komputer uderzył – „koniec” – składam głęboki pokłon z serca raport:

„Wszystko było jak należy – dawne harcerki z honorem podjęły i prowadziły dzieło harcerskie, z głębokim poczuciem obowiązku harcerskiego”.

A potem, kiedy „*słońce ostatnich kresów nieba dochodziło*” i już zmrok mglisty okrywał wierzchołki i gałęzie drzew, „*zapłonęło ognisko*” i „*zaszumiały knieje*”. I „*drużynowa jest wśród nas – opowiada starodawne dzieje, bohaterki wskrzesza czas. O rycerstwie spod kresowych stanic, o obrońcach naszych polskich granic, „A z młodzieńczej się piersi wyrzywa, pieśń potężna, pieśń jak dzwon...”*”

Zebrania sodalicyjne odbywały się przeważnie w niedzielę przed południem, kiedy młodzież wyległa z obowiązkowego nabożeństwa niedzielnego. Sala zebrania mieściła się przy domu starców na ul. Polowej. Zebrania prowadziły siostry zakonne – szarytki. Utrapieniem dla sodalistek był termin zebrania. Kiedy o godz. 10 czy 11 echo orkiestry 33 Pułku Piechoty płynęło z placu Sienkiewicza, w tym czasie (o zgrozo!) trzeba było iść na zebranie, porzucić pokusy ziemskie.

I żadna siła nie zmusiła myśli sodalickiej do problematyki zebrania, bo każda ciałem tkwiła na Sali, a duszą błądziła po parku czy ulicy, gdzie jej rycerz tęsknie wyczekiwał jej powrotu.

Duże pole do działania miała na terenie szkoły organizacja „Bratnia pomoc”. Już sama jej nazwa wskazywała na cele i idee. Prowadziła ona sklepik szkolny zaopatrzony w przybory a także w śniadaniówki. Były tam pączki i ciastka przynieszone od „Turka” – cukierenki na ul. Długiej i rozchwytywane podczas przerw przez uczennice.

Sprzedaż zajmowała się uczennica nade wszystko sprawiedliwa – Łódka Jakubowska. Zyski ze sprzedaży przeznaczone były dla niezamożnych i będących w potrzebie uczennic.

„Bratnia pomoc” włączała się do organizowania imprez kulturalnych, choinek świątecznych, koncertów, które wysokim poziomem artystycznym ściągaly młodzież i dorosłe społeczeństwo Łomży.

Dzięki temu kol. Zofia przebywała 6 miesięcy na kuracji w Zakopanem.

Dzięki zaangażowaniu w sprawy szkolne, Komitet Rodzicielski z przewodniczącym p. Kozłowskim łącznie z „Bratnią pomocą” ufundowali sztandar dla szkoły, który uroczystie był poświęcony w maju 1929 r., w kościele katedralnym w Łomży i zdaje się od tej daty pełna nazwa szkoły brzmiała „**Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Narcezy Żmichowskiej w Łomży**”.^{*)}

Katedra łomżyńska wypełniona była podczas tej uroczystości. Dla uświetnienia jej w pewnym stopniu przyczyniła się uczennica IV kursu – szkolna solistka Gena Grochulska – solowym śpiewem *Ave Maryja* Schuberta.

Chorażym była najwyższa, silna, pozytywna uczennica V kursu, Maryla Bernhardt. Sztandar służył szkole do końca jej istnienia, tj. do 1933 r. Po likwidacji szkoły losy sztandaru są nieznane.

Ponieważ Seminarium Żeńskie w Łomży nie miało własnej sali widowiskowej, uczennice musiały korzystać z sal innych szkół średnich – Gimnazjum Męskiego im. T. Kościuszki i Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej.

Tu odbywały się w sezonie jesienno-zimowym przepiękne koncerty szkolne – organizowane przez młodzież szkół średnich. I wtedy to podczas przerw koncertu czy widowiska młodzież opuszczała salę i na korytarzu odbywała się prawdziwa promenada. I czułe słówka, i zalotne spojrzenia, i ciche westchnienia szły w kierunku ubóstwianej dziewczyny i odwrotnie.

Tylko pocziwy dyrektor Seminarium Męskiego, p. Tomasz Rafiński, strzegł swoich elewów i z przeciągłym, śpiewnym lwowskim akcentem zarządzał: „*Taś, taś – dziewczęta po jednej stronie, a chłopcy po drugiej stronie auli.*” Dlatego też Seminarium Męskie nazwane było przez seminarzystki „Zakonnem świętego Tomasza”.

Niemало było wtedy zgrzytów, a nawet ciekawych życzeń pod adresem dyrektora, kiedy 18-letni rycerz musiał opuścić z żalem swoją bogdanę i zająć miejsce wyznaczone przez zacnego dyrektora Tomasza. Ale mimo tych ostrych rygorów zakochana para odnalazła się po koncercie i w miłym przytuleniu on odprowadzał ją do domu, szepejąc jej do uszka zaklęcia dozgonnych uczuć. I wtedy koncert był udany.

Do tradycji szkolnych należały również zabawy karnawałowe organizowane w ramach własnej szkoły i międzyszkolne. O takich właśnie karnawałowych rozrywkach pisze z największą czułością były wychowanki Sem. Męskiego, Wł. Rydel, w książce *Historia małego człowieka*. Autor obecnie daleko od ojczyzny i ziemi kurpiowskiej, z której wyrósł, wegetuje w stanie emerytalnym w domu starców w dalekiej Australii, dokąd zagnały go wojenne losy. Ale duszą i sercem jest zawsze ze szkołą, wychowawcami i kolegami z Sem. Męskiego – zawsze z Ojczyzną.

„*Silnymi więzami na zawsze złączony, więc kiedyś, Warszawo, powrócę do Ciebie! Kolumnę Zygmunta do serca przy-*

tułę, a w grobach obrońcom przypomnę ich sławę. Ja jeszcze – nie ciałem – powrócę Warszawo!”

Oto fragment jego książki.

„*Zabawy szkolne to rozkosz młodzieńczych serc. Piękne, bajecznie kolorowe, pomysłowe kotyliony i te literackie, i te wstążeczkowe. Kiedy pary wzajemnie poszukiwały się w ścisłości, słyhać było z przeciwnych stron sali: „gdzie moja Jagienka?” lub „gdzie mam szukać pana Michała?”*”

Przez salę przewijały się tancerki i snuły w korowodach dziewczęta w białych bluzkach i granatowych spódnickach, a młodzieńcy w ciemnych garniturach.

Taki strój pasował do urody młodości i taki strój galowy obowiązywał regulaminowo. O żadnym makijażu, trefieniu i farbowaniu włosów nie było mowy. Uczennice dekorowała młodość i skromność.

Na zabawy międzyszkolne w karnawale mogły iść tylko te uczennice, które na półroczu wykazały się pozytywnymi ocenami. Ile wtedy było żalu i ubolewania z powodu takiej dyskryminacji. Zabawa trwała tylko do godziny 22.

Zabawy w prywatnych mieszkaniach, tzw. „prywatki” mogły odbywać się jedynie za zezwoleniem dyrekcji szkoły i pod troskliwą opieką dorosłych, też tylko do godziny 22.

Często miejscem takich towarzyskich spotkań, „prywatek” była sala szkolna w Łomży, gdzie kierownikiem szkoły był przeznaczony pan Józef Brzozowski, ojciec jednej z uczennic – Marysi. Ojciec zawierzył, córka gwarantowała i solennie przyrzekała, że zabawa będzie godna, bez wyskoków. I była zabawa godna do godzin rannych, choć niezgodna z regulaminem.

Czasem nieoczekiwanie zjawiał się na Sali ktoś z grona profesorskiego, kiedy po 22 godzinie, rozbawione pary zagubiły gdzieś rachubę czasu, a ręcznego zegarka jeszcze wtedy nikt nie posiadał. I wtedy błąd strach padał na wszystkich. Zmniejszony stopień ze sprawowania lub, co gorsza, największa kara mogła spaść – usunięcie ze szkoły za świadome przekroczenie regulaminu.

Żeby na przyszłość uniknąć takiej grozy, wystawiane były strażki i czujki, które miały w czasie alarmować o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Przemile były spotkania i prywatki u Ireny Gołębiewskiej, gdzie honory domu pełnił jej starszy brat Wiktor, również uczeń szkoły średniej Unitas.

Szkola tętniła życiem artystycznym. Obok normalnych codziennych zajęć istniały koła zainteresowań: koło muzyczne, chór, koło dramatyczne oraz koło przedmiotowe, gdzie każda mogła rozwijać swoje zainteresowania i uzdolnienia. Czasami w szkole była uczta duchowa, kiedy zjawiał się ktoś ze stolicy z występem artystycznym. W 1931 r. zawitał do Sem. Żeńskiego artysta – śpiewak opery warszawskiej, pan Wraga – brat Olgi – jednej z uczennic. Dochód z koncertu artysta honorowo przeznaczył na potrzeby szkolne.

Ale na szczególne miejsce zasługują koncerty szkolne, które organizował wspólnie profesor, Józef Witeczak, przy współpracy „Bratniej Pomocy” i szkolnego samorządu.

^{*)}Może ktoś z czytelników wie, co się stało z tym sztandarem? Redakcja „ZŁ” prosi o informacje.

Janusz Gwardiak - Łomża

Znakomity twórca architektury z łomżyńskim rodowodem. Bogusław Chyliński (1924-1990)

Urodzony 11 VII 1924 r. w Piątnicy bądź w Łomży jako syn Czesława i Leokadii. Ojciec prowadził jakieś przedsiębiorstwo transportowe. W latach dziecięcych wraz z rodziną znalazł się w Warszawie. Wybuch wojny w 1939 r. przerwał jego naukę w szkole średniej, kontynuowaną następnie na tajnych kompletach. Żołnierz AK. Walczył w powstaniu warszawskim, po upadku którego dostał się do niemieckiej niewoli i był wykorzystywany do pracy w kopalni. Po klęsce Niemiec dostał się do polskich formacji na Zachodzie. Dzięki temu udało mu się rozpocząć w 1946 r. studia architektoniczne na Uniwersytecie Rzymskim, które w latach 1946-1947 kontynuował w Polskiej Szkole Architektury w Londynie. Tęsknota za krajem sprawiła, że nie wahał się powrócić do kraju, gdzie w 1952 r. uzyskał dyplom inżyniera architekta na Politechnice Warszawskiej. Jeszcze przed ukończeniem studiów, rozpoczął w 1950 r. pracę projektową w pracowni projektowej Zakładu Osiedli Robotniczych i Biurze Studiów i Projektów Typowych Budownictwa Miejskiego, której potem był kierownikiem. Jako stypendysta London City Council dokonywał w latach 1961-1962 studiów urbanistycznych południowych dzielnic Londynu. W latach 1965-1970 był zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Architektura”. Jednocześnie od 1966 r. był członkiem Miejskiej Komisji Architektury - Urbanistyki przy Naczelnym Architekcie Warszawy. Działalność zawodową łączył z działalnością społeczną. W latach 1972-1973 był generalnym projektantem Wschodniego Rejonu Centrum Warszawy w Biurze Planowania Rozwoju Warszawy. (I nagroda równorzędna i wygrany II etap z przeznaczeniem do realizacji). W 1973 r. zajmował się projektowaniem w Biurze Projektowym „War-Centr”. Od 1952 r. był członkiem SARP, w tym w latach 1967-1971 wiceprezesem do spraw twórczości Zarządu Oddziału Warszawskiego, przewodniczącym Kolegium Sędziów Konkursowych (1976-1978).

Należał też do Stowarzyszenia Architektów Krajów Demokracji Ludowej, w tym od 1977 r. był przewodniczącym Zespołu Koordynacyjnego Kolegiów Sędziów Konkursowych. Od 1974 r. wchodził też w skład Międzynarodowej Komisji Planowania i Projektów Budynków Wysokich. Projekty B. Chylińskiego osiągały najwyższe notowania na konkursach architektonicznych. Uzyskał łącznie 35 nagród i wyróżnień, w tym m.in.: I nagrodę za projekt centrum dzielnicy Wola (1959), I nagrodę za plan zagospodarowania Powiśla i doliny Wisły w Warszawie (praca zespołowa), tytuł Mistra Warszawy 1969 za projekt osiedla mieszkaniowego Kępa Potocka w Warszawie, opracowany (1963-1969) wspólnie z H. Graf-Chylińską (żoną), I nagrodę (zespołowa) za projekty zespołów osiedli i planów realizacyjnych dla Wawrzyszewa - Chomiczówki w Warszawie (1969-1971), I nagrodę za projekt Zachodniego Rejonu Centrum Warszawy (1971), I nagrodę równorzędną i wygrany II etap z przeznaczeniem do realizacji za projekt Wschodniego Rejonu Centrum War-

szawy (1972), I nagrodę za generalny projekt Centrum Pra-gi oraz za Centrum Kongresowe w porcie praskim. Uchodził też za znakomitego projektanta i realizatora domów mieszkalnych, szkół, osiedli, domów kultury. Od 1979 r. przewodniczył Komisji do spraw Twórczości Architektonicznej w MKiSz. Jego dorobek architektoniczny na terenie Łomży to: ogólne plany urbanistyczne miasta oraz wykonany społecznie, z sentymentu dla ziemi rodzinnej i pod wpływem nie dających się odrzucić sugestii pani Heleny Czernek, znakomity projekt centrum kultury (1978), który niestety nie doczekał się realizacji.¹⁾

Projekty i realizacje B. Chylińskiego stawiają go obok drugiego architekta z łomżyńskim rodowodem, J. Polaka w pierwszej dziesiątce najwybitniejszych współczesnych polskich twórców architektury.

Za działalność zawodową i społeczną oprócz wymienionych wyżej nagród otrzymał liczne nagrody resortowe, a także odznaczenia: Krzyż Kawalerski OOP, Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Honorową „Za zasługi dla Warszawy”, Złotą Odznakę SARP.

B. Chyliński parał się także teorią architektury, pisząc artykuły związane z projektowaniem architektonicznym i urbanistycznym, które publikował w „Architekturze”, „Stolicy”, „Kronice Warszawy”. Jest też autorem opracowań studialnych: „Krajowy system szkół”, „Szkoły dla dzieci upośledzonych”, „Centra handlowe małych miast”, „Centrum miast średnich” (1955-1960). Współtwórca z A. Kastenem architektonicznego rozwiązania pomnika Kościuszkowców (1984/85) w Warszawie. Jego hobby to: podróże, fotografowanie architektury, lektura. Zmarł 24 VIII 1990 r. w Warszawie. Pochowany na Powązkach Cywilnych. Pozostawił żonę H. Graf-Chylińską oraz córkę Monikę Marię z zawodu także architektów.

Łomża, luty 2004 r.

Źródła:

Encyklopedia Warszawy, PWN Warszawa 1994, s. 109;
Kto jest kim w Polsce, Informator biograficzny, Edycja 1, Warszawa 1984, s. 127-128; Edycja 2, Warszawa 1989, s. 175;
Osobista rozmowa autora z H. Graf-Chylińską i Moniką Marią Chylińską oraz Józefem Polakiem.

Przypis:

1) Pozwolę sobie, gwoli ścisłości i prawdzie, dodać, że inicjatywa, sugestie i sam pomysł budowy i społecznego opracowania dokumentacji Centrum Kultury w Łomży wyszedł z TPZŁ, a zwłaszcza z Zarządu Głównego z siedzibą w Warszawie. (vide: Rocznik nr 4 „Ziemia Łomżyńska” - 1990, M. Mieszkowski - „Trzydzieści lat TPZŁ”, s. 15, oraz „Kazimierz Pułaski Marszałek Łomżyński”, Cz. Brodzicki z przedmową M. Mieszkowskiego, Łomża 1998 r. s. 5-7 i 37-39).

Czesław Brodzicki - Warszawa

Umiłowanie stron rodzinnych „Ziemia łomżyńska w latach wojny i okupacji 1939-1945”.

Mieczysław Laszczkowski,
Warszawa 2003, s. 309

Wreszcie, po wielu przeszkodach, ukazała się licząca 400 stron „Ziemia łomżyńska w latach wojny i okupacji 1939-1945”, autorstwa Mieczysława Laszczkowskiego, a właściwie małżonków, mgr filologii polskiej Wiesławy i mgr inż. Mieczysława Laszczkowskich. Trwająca rok choroba Mieczysława, zakończona w grudniu w 1999 r. odejściem na „wieczną wartę”, zmusiła Wiesławę do dokończenia rozpoczętego wspólnie dzieła – opisanie trudnych w naszych narodowych dziejach historii lat okupacji i zniewolenia 1939-1945.

Mieczysław Laszczkowski pisywał artykuły historyczne dotyczące czasów znanych mu z autopsji w „Roczniku Ziemia Łomżyńska”, które ukazywały się w okresie, kiedy były one redagowane przez zespół pod moim przewodnictwem. Stąd też znałem Mieczysława Laszczkowskiego, który choć wyprowadził się z Łomży w 1946 r. do Zalesia Górnego pod Warszawą, został sercem nadal łomżyńsiakiem. Wiesława Laszczkowska, rodem z Nowogrodu, jako polonistka podjęła się ukończenia wieloletniej wspólnej pracy i nadała jej formę bardzo poprawnej polonistycznej narracji.

W słowie od autora podkreślony został charakter pracy z racji braku przygotowania historycznego autora nie pretendującej do rozprawy naukowej, ale zawierającej fakty znane mu z autopsji, jako że będąc żołnierzem wywiadu Obwodu Łomżyńskiego Armii Krajowej, ps. „Wyrwidąb”, miał łatwiejszy dostęp do utajnionych, nie zawsze prawdziwych, wydarzeń tamtego okresu. Nieznane mu wydarzenia z przyczyn oczywistych zostały przedstawione w niniejszej publikacji na podstawie najnowszych opracowań znanych i cenionych polskich historyków. Z wieloma z nich prowadził ożywioną korespondencję, której wyniki zawarte są w wydawnictwie. Wiesława Laszczkowska, również żołnierz Armii Krajowej, ps. „Jaskółka” (okres wstąpienia do AK poprzedzał krótki staż w organizacji Polska Niepodległa), jako patriotka, kończąc pracę męża w pełni wyczuwała jego zamierzenia i intencje.

Książka, według autorów, ma za zadanie przekazanie młodzieży łomżyńskiej prawdziwej historii omawianego okresu, aby chociaż w części poznała ona prawdę o walce Ojców i Dziadów o przetrwanie na mazowieckiej ziemi, zamieszkałej przez Polaków, a w miastach także przez Żydów polskich. Wiara rzymskokatolicka była tutaj zawsze dominującą i teren ten szczycił się największą ilością powołań kapłańskich. Pojedyncze osoby wyznania prawosławnego zamieszkujące na tym terenie są pozostałością po okresach rozbiorów i okupacji.

Okres pierwszej okupacji niemieckiej, a następnie bolszewickiej potraktowany został w książce bardziej ogólnie, ale zgodnie ze stanem wiedzy o tym okresie pod koniec XX wieku i dopiero badania i kwerendy w archiwach mińskich i grodzieńskich pozwoliły na poznanie okrucieństw, jakich dopuszczali się bolszewicy okupanci na ludności polskiej.

Prof. Tomasz Strzembosz twierdzi nawet, iż organizacja zbrojnego polskiego podziemia na terenach okupowanych przez Sowietów dorównywała podobnym organizacjom pod okupacją niemiecką, a staczane bitwy z sowieckim okupantem przewyższały podobne akcje stosowane przeciw Niemcom.

Rozdziały poświęcone organizacji Armii Krajowej podczas okupacji niemieckiej zostały dosyć wcześnie rozpracowane przez historyków z racji dostępności do archiwów wojennych z tego okresu. Niektóre stanowiska w organizacjach obwodów czy rejonów posiadały tylko nominalną wartość, do realizacji których czasem nie dochodziło z powodu różnych wpadek, aresztowań czy zabójstw. Najwięcej niepotwierdzonych wydarzeń zawierają informacje podawane przez W. Żarskiego-Zajdlera, „Ruch oporu w latach 1939-1944 na Białostocczyźnie”, co stwierdził również autor (przykładem może być wydumana akcja I batalionu 33 PPAK w rejonie Szczepankowa, którą miał dowodzić kpt. Józef Siejak, ps. „Sak”, w ramach akcji „Burza”). Niektóre materiały dostarczone przez autorów „oryginalnych” opracowań „niby z autopsji” są podobne do tych, z jakich korzystałem przy opracowywaniu pierwszego wydania „Kolno na Mazowszu” z 1982 r. Podawane fakty miały służyć „ich większemu uznaniu” – po ukazaniu się mojej książki nadeszło wiele listów z całego świata od prawdziwych bohaterów tamtych dni, uciekających przed wyrokami śmierci, wydawanymi przez zwalczające się oddziały Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Wielu ludzi wówczas zginęło niepotrzebnie.

Autorzy w omawianej książce głównie zajmują się organizacją Armii Krajowej – zbrojne ramię Stronnictwa Narodowego zostało omówione skrótowo.

Omówienie ważniejszych akcji Armii Krajowej zasługuje na specjalne podkreślenie ze względu na ich pełną wiarygodność, potwierdzoną przez wielu historyków tego okresu. Opis każdej akcji, wspaniale udokumentowany, może służyć za źródło historyczne i być tematem zainteresowania danym wydarzeniem młodzieży w szkołach.

Opracowanie okresu zniewolenia narodu po „wyzwoleniu” w 1944 r. zawiera niewiele danych w porównaniu z udostępnionymi obecnie archiwami PPR, PZPR, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Urzędu Bezpieczeństwa.

Pamięć ludzka, podobnie jak i czas, szybko przemija. Po zostali żywi bohaterzy sprzed 60 lat często zapominają o szczegółach poszczególnych wydarzeń. Przykre są sprawy personalne ujawniane po tylu latach przez ludzi – bohaterów tamtych czasów. Sprawozdania organów bezpieczeństwa z pierwszych lat po „wyzwoleniu” podają niesamowite liczby byłych żołnierzy Armii Krajowej, którzy podpisali współpracę z NKWD (dotyczy to szczególnie powiatu zambrowskiego). Niektórzy z nich z polecenia organizacji wstąpili w szeregi UB, aby w jak najlepszy sposób bronić podziemnej armii polskiej. Nie można wszystkich oceniać tylko na podstawie uznawanej opinii o tych ludziach.

Wszelkie informacje podane w książce poparte są materiałami źródłowymi. Można nimi się posilować, jeżeli źródła są wiarygodne. Znalezione błędy pochodzą od niewiarygodnych autorów „niby pamiętników”, co stwierdzili nawet zawodowi historycy. Posiadane dokumenty, w dużej części już osób nieżyjących, w postaci listów i nagrań magnetofonowych, przeczą niektórym wydarzeniom. Podobnie zresztą opi-

sy różnych wojennych wydarzeń, przesyłane do Muzeum i archiwum gen. Władysława Andersa w Londynie, posiadają znamiona tendencyjności.

Wracając do tytułu recenzji pragnę podkreślić miłość autorów do stron rodzinnych, wspomnieć młodzieńcze przeżywanie nieraz w wielkim strachu i oddanie celowi nadrzędnemu – Ojczyźnie.

Książka wydana w Oficynie Wydawniczej Volumen, 02-942 Warszawa, ul. Konstancińska 3A, m 59. E-mail: owvolumen@wp.pl.

Serdecznie dziękujemy za wielki wysiłek w dokumentowaniu historii, tak bardzo ukochanej przez Was – Ziemi Łomżyńskiej.

Warszawa, 8 lutego 2004 r.

Dołączamy się do gratulacji i podziękowań, tym życząc, że Wiesia i Mieczysław Laszczkowsy często gościli na łamach „Zeszytów Łomżyńskich”. W dniu 16.04.2004 r. w III LO w Łomży, ul. Senatorska 13 odbędzie się promocja wspomnianej książki. Zapraszamy.

Redakcja „ZŁ”

Łomża, 15 lutego 2004 r.

Prof. dr hab. Adam Dobroński - Białystok

Opinia o książce: „Rys monograficzny działalności Drużyny Weteranów - Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - Kręgu Seniorów im. Leona Kaliwody na tle skautingu światowego i polskiego. Jest taka drużyna.” (t. 1-2), Łomża 2003

Nie ulega wątpliwości, że Łomżyńskie słynęło i słynie harcerzami. Druhny i druhowie odegrali ważną rolę w dziejach miasta i regionu, czego dowodem chociażby dzieje wyzwolenia tych ziem spod okupacji niemieckiej w I wojnie światowej, wysoki prestiż środowisk szkolnych (zwłaszcza w dwudziestolecie międzywojennym), wiele inicjatyw kulturowych spod znaku ZHP. A trzeba jeszcze dodać wspaniałe biogramy łomżyńskich skautów i harcerzy nie zapominając, że jednym z nich był późniejszy Prymas Tysiąclecia – Stefan kardynał Wyszyński. O tych kwestiach pisano już, jednak tylko w skali mikro, zatem w odniesieniu do poszczególnych drużyn i osób, wybranych wydarzeń. Najczęściej były to wspomnienia, przyczynki źródłowe, teksty okolicznościowe, prace magisterskie pozostające w maszynopisach.

Dobrze się więc stało, że wreszcie ukazała się lita dwutomowa praca, wydana drukiem, bogato ilustrowana, z aneksami. Wprawdzie w tytule wymieniono jedynie drużynę weteranów (krąg seniorów), to jednak w rzeczywistości jest to obszerny zarys całego harcerstwa łomżyńskiego, w dodatku z odniesieniami do sytuacji krajowej i niektórych wydarzeń światowych.

Oba tomy powstawały „społecznie”, zatem głównie siłami własnymi, bez angażowania zawodowych historyków. Ma to swe plusy, bo wzmacnia autentyczność zapisu, dodaje kolorytu, wywołuje przyjazną atmosferę. Bez wątpienia jednak stan taki

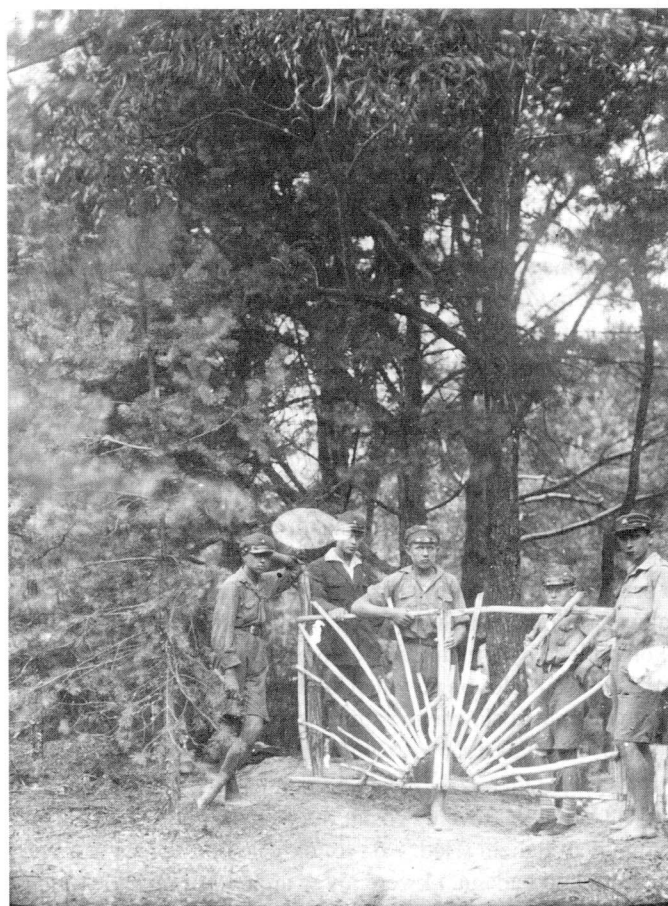
zaważył na charakterze publikacji, która momentami przybiera postać zestawu pamiętek, kroniki, referatu materiałowego. Żle to? Nie, po prostu inaczej, bo obok tekstów porządkujących i sumujących są zestawy źródeł.

Tom I zawiera wstępną część o genezie skautingu, po niej następują rozdziały o harcerstwie w Łomży i na ziemi łomżyńskiej oraz obszerne zapisy o weteranach – seniorach. Czytelnika zdziwi pewnie różnorodność organizacyjna i bogactwo form działania. To także mocna strona ocenianej publikacji. Nie mogło zabraknąć tak charakterystycznego dla Łomżyńskiego pietyzmu w utrwaleniu pamięci, ofiarności w świętowaniu, ale i wysiłku redaktorskiego. Osobny rozdział został poświęcony dh. Jadwidze Dziekońskiej „Jadzi”, postaci ostatnio słusznie eksponowanej.

Tom II zawiera wybrane życiorysy harcerek i harcerzy, indywidualne wspomnienia oraz przedruk unikalnych opracowań, trudnych do odszukania w bibliotekach (autorzy: Franciszek Piaśnik, Stanisław Dębowski). I to ostatnie przedsięwzięcie uważam za udane, bo oba teksty uchodzą za wzorcowe, fundamentalne dla okresu I wojny światowej (skauci i peowiacy) oraz początków II Rzeczypospolitej.

Gratulując redaktorom i autorom obu tomów wyrażam przekonanie, że ten trud zostanie doceniony. „Rys monograficzny ...” wszedł już do obiegu naukowego, inspiruje kolejne inicjatywy, dobrze służy studentom i jest postrzegany w regionie jako istotne osiągnięcie w promowaniu Łomżyńskiego.

Białystok, 10 marca 2004



Obóz ZHP w Morgownikach. Od lewej: Z. Plebański, J. Ramotowski, Komendant obozu. Fot. z lat 20 XX wieku. Ze zbiorów A. Sobolowskiego

Danuta Waśko z d. Witkowska - Łomża

Muzykująca rodzina Witkowskich (cz. 7)

Trzecie pokolenie

Pierwszym nauczycielem muzyki moich dzieci, Joli, Marty i Krzysia, a także dzieci mojego brata, Andrzeja i siostry Urszuli, był mój ojciec, Henryk Witkowski. Od najmłodszych lat, jak tylko mogły utrzymać w ręku instrumenty, uczył je gry na skrzypcach i akordeonie. Dziadek zrobił małe skrzypczki, bo wnuki sięgały po jego skrzypce. Gdy moje dzieci zaczęły chodzić do Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży, dziadkowie kupili im pianino. Jola jako główny instrument wybrała flet. Marta zaczęła się uczyć na klawirze i nawet dobrze jej szło, ale ze względów zdrowotnych musiała zmienić instrument na akordeon. Krzysio uczył się na akordeonie w szkole muzycznej I stopnia, a następnie na altówce w szkole II stopnia.



Krzysio Waśko z dziadkiem Henrykiem Witkowskim. Krzysio gra na skrzypczkach, które zrobił dziadek



Muzykujący Wieczór z Rodziną Witkowskich w „Bonarze” w ramach obchodów Święta Kultury Staropolskiej w Łomży. Od lewej: H. Witkowski - skrzypce, J. Waśko - flet, D. Waśko - akordeon, M. Waśko - akordeon, H. Witkowska - akordeon, U. Witkowska - akordeon (mało widoczna)

W roku 1976 we Wrocławiu zaczęto organizować Spotkania Muzykujących Rodzin. Nasza rodzina co rok, na jesieni wyjeżdżała na te spotkania. Te wyjazdy mile wspominały; poznaliśmy tam wielu ciekawych ludzi z całej Polski. W tym czasie byliśmy zapraszani też na różne imprezy i przeglądy odbywające się w Łomży.

Swego czasu w różnych miastach kraju nagrywano program telewizyjny pod nazwą Studio Otwartych Drzwi. Był to program ukazujący osiągnięcia danego terenu. Między poważnymi tematami społeczno-gospodarczymi pokazywano różne zespoły artystyczne. W Łomży nagranie odbywało się w Hali Targowej na Starym Rynku.



III Wojewódzki Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych - Gładyszew 1978. Od lewej: H. Witkowski, H. Witkowska, J. Waśko, M. Waśko, K. Waśko. Niewidoczni: D. Waśko i St. Waśko.



Od lewej: H. Witkowski - skrzypce, U. Witkowska i Danuta Waśko - akordeony, H. Witkowska - perkusja i dzieci: Jola, Marta i Krzys. W głębi zdjęcia chór Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łomży oczekujący na swój występ przed kamerami. W chorze śpiewała także Halina Witkowska.

Zainteresowanie naszą rodziną było duże. Przyjeżdżali do domu ekipy telewizyjne, radiowe oraz redaktorzy różnych gazet i czasopism. Jedną z ekip telewizyjnych nagrywała część programu w mojej pracy - w Państwowym Domu Dziecka - i u męża, w Zakładach Przemysłu Bawełnianego. Pamiętam, że wzięłam jakiś statyw w ręce i jako członek ekipy weszłam na teren zakładu, bo chciałam zobaczyć stanowisko pracy męża. Inna ekipa nagrywała program w skansenie w Nowogrodzie. Nie sposób pamiętać dokładnie o wszystkim, co się wokół działo. Z czasem nasz rodzinny zespół liczył 13 osób, ale nie była to pechowa trzynastka.

Więcej napiszę o naszych dzieciach; Jolancie, Marcie i Krzysztofie, bo dzieci mojego brata i siostry po dłuższej czy krótszej nauce w Szkole Muzycznej I stopnia w Łomży nie wykazywały chęci do dalszego kształcenia się w tym kierunku.

Jolanta Waśko

Po ukończeniu szkoły podstawowej i szkoły muzycznej I stopnia, zaczęła uczęszczać do Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży i kontynuowała naukę gry na flecie pod kierunkiem p. Jana Boćniewicza w Szkole Muzycznej II stopnia w Łomży. Następnie przeniosła się do innych szkół i pracowała:

1984-86 – Liceum Muzyczne im. K. Szymanowskiego w Warszawie w klasie prof. Elżbiety Dastych-Szwarc.

Grała w Zespole Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej. W tym czasie zespół odbył tournée we Włoszech i Niemczech.

1986-90 – Akademia Muzyczna im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu. Studiowała w klasie prof. Elżbiety Dastych-Szwarc. Uzyskała tytuł magistra sztuki.

Aktywny członek Duszpasterstwa Akademickiego ojców Dominikanów w Poznaniu. Współpracowała z o. Janem Górą prowadząc chór składający się ze studentów wyższych uczelni w Poznaniu. Odpowiedzialna za oprawę muzyczną codziennych „siódemek” i wieczornej niedzielnej mszy akademickiej oraz różnych innych uroczystości i nocnego czuwania w kościele oo. Dominikanów.

1990 – Otrzymała nagrodę im. o. Honoriusza za zasługi w prowadzeniu liturgii Duszpasterstwa Akademickiego w kościele oo. Dominikanów w Poznaniu.

Grała w zespole „Monogramista JK”, z którym koncertowała w Czechosłowacji i Francji.

1989 – Jako aktywny członek uczestniczyła w kursie mistrzowskim w Weimarze w Niemczech.

1990 – Aktywny członek w kursie mistrzowskim w Nicei we Francji

1990 – Wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Grała w Harcerskim Zespole Tańca Ludowego „Lechici” im. Czesława Orzeł-Orlicza w Chicago.

1993 – Otrzymała stypendium American Conservatory of Music w Chicago, gdzie studiowała w klasie prof. Kurta Friedmanna.

1994 – Otrzymała stypendium Roosevelt University w Chicago, gdzie studiowała w klasie prof. Jean Berkenstock. Uzyskała stopień magistra gry na flecie.

1991-1996 – Prowadziła chór „Ave Maria” przy parafii św. Konstancji w Chicago. Na prośbę Mary-Beth Anderson, dyrektora muzycznego Archidiecezji Chicago, zespół występował w Holy Name Cathedral.

1996 – Otrzymała licencję nauczyciela muzyki i rozpoczęła pracę w szkole św. Heleny w Chicago.

1994-1996 – Współpracowała z „The International Music Theater” w Chicago i The Naperville Chamber Orchestra.

1996 – Została dyrektorem muzycznym przy parafii św. Heleny w Chicago. Założyła chór „Totus Tuus”, (ponownie na prośbę Mary-Beth Anderson). Chór ten jako jedyny przedstawiciel Polonii śpiewał w czasie nabożeństwa pogrzebowego Kardynała Bernardina. Obecnie kontynuuje tam pracę i jest odpowiedzialna za przygotowanie liturgii w języku polskim i angielskim.

2000 – Dyrygowała chórem polonijnym w czasie obchodów 150 rocznicy powstania Archidiecezji Chicago na Stadionie Soldier's Fidel.

Grała pierwszy flet w operach wystawianych przez teatr Wielki w Łodzi w kooperacji z „The International Music Theater” z Chicago.

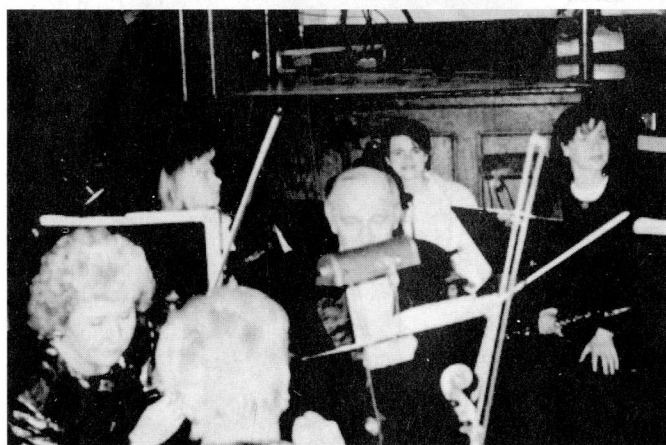
Od 2002 r. uczy wychowania muzycznego w szkole im. Edmunda Lindoppa w Broadview i przygotowuje musicale z dziećmi w wieku szkolnym.



Zespół „4J Quartet” z Chicago. Pierwsza od lewej - Jola Waśko



Jola po wystawieniu musicalu „Dziadek do orzechów”



Jola (w głębi po prawej, z fletem) podczas jednej z prób przed wystawieniem „Strasznego Dworu” St. Moniuszki

W czasie przerwy wakacyjnej w nauce i w czasie ferii zimowych przylatuje do kraju. Gdyby miała możliwość takiego standardu życia i pracy, jaki ma za granicą, bez wahania wróciłaby na stałe do Polski.

Marta Waśko

Ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną I i II stopnia w Łomży w klasie akordeonu. Nauczycielami jej byli p. Mirosław Żelazny, p. Kazimierz Bylica i p. Stanisław Morawski. Maturę zdała w Technikum Budowlanym w Łomży.

Od małego dziecka bardzo lubiła lepić z plasteliny, której było pełno w całym domu: w dywanach, na podłodze, w pościeli. Prace jej były b. ładne. Lepiła konie, ułanów, różne postacie, i to z takimi detalami, że wszyscy się dziwili. Będąc w szkole średniej zaczęła rzeźbić, początkowo w korze, a następnie w drewnie. Ciężko było w tamtych latach o wszystko, dłużej do rzeźbienia kupił dla niej mąż na południu Polski od kogoś, kto pracował w Czechosłowacji.

Przy okazji wspomnę, że akordeon dla niej przywiózł nam znajomy z Niemiec, a flet dla Joli „przemyciliśmy” z Węgier. Takie były czasy.

Marta chciała po skończeniu podstawówki pójść do Liceum Plastycznego w Supraślu, ale obawiała się pobytu poza domem. W późniejszym czasie dojrzała w niej myśl, że będzie studiować rzeźbę w Akademii Sztuk Plastycznych we Wrocławiu.

Mamy rodzinę we Wrocławiu, kuzynka załatwiła konsultację z profesorem, który wydał opinie o jej rzeźbach. Na umówiony termin córka pojechała i gdy kuzynka poszła do profesora, Marta zebrała swoje rzeźby i... uciekła. Po powrocie do domu mówiła, że tam o przyjęcie starają się ludzie po liceach plastycznych, a ona jest po budowlance, więc z pewnością nie miałyby szans. Wobec powyższego podjęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie na kierunku Wychowanie Muzyczne,



Marta i jej rzeźby

Była chyba na drugim roku, gdy otrzymała wizę do USA i wyjechała. Tak się złożyło, że cała trójka moich dzieci starała się o wizy i jako że wszyscy wtedy studiowali, otrzymali je stopniowo, bez problemu. Po wyjeździe, w krótkim czasie wylosowała stały pobyt w (w tej chwili ma już obywatelstwo USA). Cały czas myślała o rzeźbie, nie dawało jej to spokoju. W końcu się odważyła i zdała egzamin do The School of the Art. Institute of Chicago na kierunku rzeźba. Rzeźbiła w kamieniu i



Marta i jej rzeźba w brązie

alabastrze, odlewała w brązie. Wiele rzeczy, których nauczyła się w Technikum Budowlanym, przydało się tam na studiach. Gdy była na II roku, została asystentem profesora – uczyła studentów spawać i posługiwać się różnymi narzędziami, np. wiertarką, tokarką itp. Studia skończyła w 1999 roku. Obecnie wystawia swoje rzeźby z innymi artystami, często z Krzysztofem – swoim bratem, malarzem i fotografikiem.



Marta i jej rzeźba w alabastrze

Wystawiała swoje prace na następujących wystawach grupowych:

- 1997** – Rejects - The School of the Art. Institute of Chicago
- 1998** – Undergraduate Exhibition – The School of the Art. Institute of Chicago
- 2001** – West Side Collaboration – Haddon Gallery, Chicago
- 2002** – Knotty, dotty, witty, gritty – Links for International Promotion of the Arts
- 2002** – The Stray Show – Low Office, Chicago
- 2003** – Salon Show – Hudson Street, Chicago

Krzysztof Waśko

Gry na akordeonie uczył się w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Łomży pod kierunkiem p. Stanisława Morawskiego. W szkole muzycznej II stopnia zamienił główny instrument, akordeon, na altówkę, i uczył się w klasie p. Janusza Mydlowskiego. W czasie, gdy zdawał maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży, otworzono tu Oddział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie i syn zdecydował się na naukę na kierunku wychowanie plastyczne. Namawialiśmy go na kształcenie w kierunku muzycznym, ale postawił na swoim.

Po dwóch latach studiów w Łomży, postanowił zdawać do Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, na wydział malarstwa. Nie bardzo wierzyliśmy w to, że zostanie przyjęty, bo we wcześniejszym okresie nie widzieliśmy wielkiego zainteresowania malarstwem z jego strony. Po przejrzeniu przez komisję kwalifikacyjną prac 70 osób, odrzucono 35. Po egzaminie teoretycznym i praktycznym przyjęto na wydział malarstwa 9 osób, w tym Krzysztofa. Studiował pod kierunkiem Andrzeja Klimczoka-Dobrzeńckiego. Po pierwszym roku zaczął wystawiać swoje prace w galeriach wrocławskich: „Na Placu Solnym”, w „Salonie Sztuki Współczesnej Na Odwachu”. W późniejszym okresie brał udział w wystawach zbiorowych i indywidualnych:

1991 – Oleśnica

1992 – Teatr Współczesny, Wrocław

1993 – Klub bilardowy, Łomża

1993 – Galeria Entropia, Wrocław

1993 – Galeria Miejska, Wrocław

1994 – Galeria Pod Arkadami, Łomża

1994 – Galeria Akcent, Białystok

Po drugim roku studiów starał się o indywidualny tok studiów (dwa lata w jednym roku). Zgodę taką otrzymał. W czasie studiów we Wrocławiu jeździł co roku, w czasie wakacji do USA. Tam zarabiał i wracał, jednocześnie chodził do szkół artystycznych i dopytywał się o możliwość studiowania, pokazywał slajdy swoich prac. Po jakimś czasie był zdecydowany na naukę za granicą. Wziął urlop dziekański, bo nie wiedział, jak się wszystko dalej potoczy. W Stanach musiał najpierw przez rok uczyć się angielskiego, żeby zdać egzamin państwowy. Zapisał się na Uniwersytet of Illinois Chicago. Przez sześć godzin dziennie nauka tylko w języku angielskim, przez cztery dni w tygodniu. W klasie 10 osób, różnej narodowości, sala bez okien, by nie rozpraszać uwagi. Po trzech miesiącach zaliczało się, bądź nie, kolejny stopień. A ponieważ nauka była bardzo droga, Krzysztof po zaliczeniu trzech stopni zdecydował się zdawać i zdał. Został przyjęty do prestiżowej uczelni Columbia College, jego profesorem został Max King Cap. Oprócz malarstwa zainteresował się fotografią i uczył się pod kierunkiem prof. Debra Levi.

Studia ukończył w roku 1998 dyplomem w zakresie malarstwa. Następnie postanowił zająć się rozwijaniem swoich zainteresowań fotografią. Kontynuował naukę na Wyższych Specjalistycznych Studiach Magisterskich pod kierunkiem sławnej prof. Barbary Kasten.

W roku 1999 zwrócił się do władz uczelni we Wrocławiu o umożliwienie mu ukończenia studiów i obrony pracy ma-



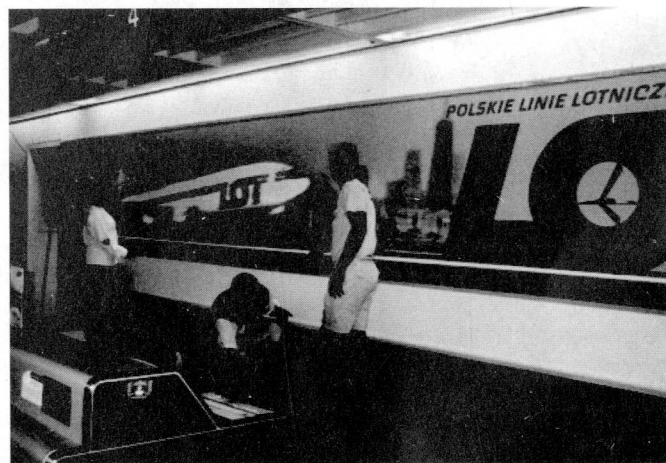
Krzysztof w pracowni na studiach

gisterskiej. Władze uczelni wyraziły zgodę i Krzysztof uzyskał stopień magistra Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W ramach obrony pracy, syn wystawił swoje prace malarskie i fotograficzne w galerii „Pasaż” we Wrocławiu.

W czasie studiów w Stanach, syn wystawiał swoje prace w różnych galeriach, między innymi:

Carole Jonem Galery, Chicago

Eclectic Junction, Chicago

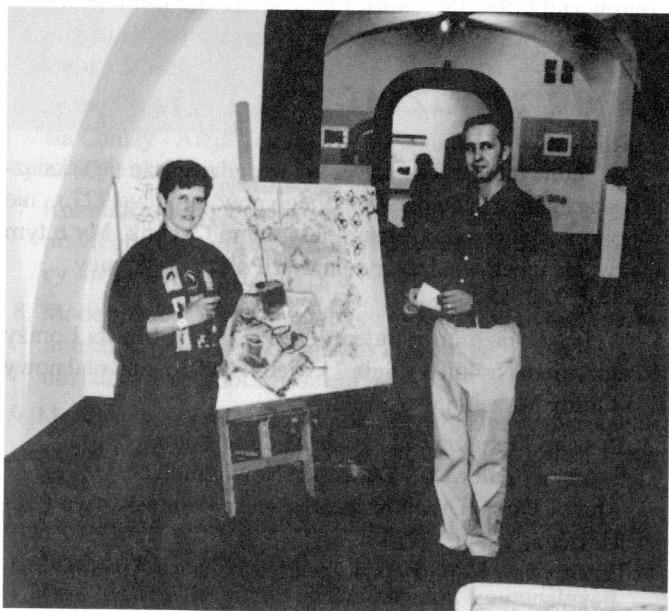


Krzysztof na lotnisku w Chicago podczas montażu billboardu

Obecnie, często organizuje wystawy z siostrą Martą. On wystawia obrazy, ona rzeźby. Od czasu do czasu udaje się im coś sprzedać. Czasami mają jakieś ciekawe zamówienie. Na przykład, na lotnisku w Chicago jest umieszczony billboard PPL LOT o wym. 2 x 8 m, który wykonał mój syn na zamówienie tej firmy.

Syn ma stałe zajęcie, a sztukę uprawia jako hobby, bo z samego malarstwa nie dałoby się utrzymać.

Od Redakcji. Szanowni Czytelnicy, z żalem zamieszczamy ostatni odcinek historii muzykującej rodziny Witkowskich, było tych odcinków aż siedem. Opisałyśmy w nich drogę ży-



Jedna ze wspólnych wystaw Marty i Krzysztofa

ciową trzech pokoleń. Jest to rodzina łomżyńska jak setki innych, a jednak może inna. Co cechowało i cechuje tę rodzinę i wszystkie kolejne pokolenia? Może nie uda się wszystkich tych zalet wyłowić, ale spróbujemy. Oto one: miłość, przywiązanie, solidarność, wzajemne wspieranie się, wrodzone talenty i umiejętność ich rozwijania, przekazywanie zamiłowań i upodobań z pokolenia na pokolenie, wytrwałość i konsekwencja w działaniu, ścisłe więzy rodzinne, wielopokoleniowa rodzina, przywiązanie do ziemi rodzinnej, patriotyzm.

Protoplasci rodziny Witkowskich - Halina (żyjąca, nadal śpiewająca i bardzo aktywna) i Henryk - mówili: „w naszej rodzinie wielką siłę odgrywały dwie harmonie - ta, którą Heniek otrzymał w 33 PP i ocalił z pożogi wojennej i ta harmonia w życiu i rodzinie.”

Trzecie pokolenie Witkowskich - to w Polsce i to w USA zapisuje dalej karty swojego życia i z pewnością zamieści na nich wiele ciekawego dorobku i osiągnięć. W Łomży rośnie już i „depcze po piętach” czwarte pokolenie. Ale jego historię niech zainteresuje się już inne wydawnictwo.

Jesteśmy przekonani, że mimo wspólnego wysiłku nie udało się nam w tej opowieści wyłowić i wyczerpać nawet tych najważniejszych wydarzeń. Starczyłoby ich na gruby tom.

Na koniec trzy sprawy:

1. Dziękuję serdecznie wszystkim współautorom tej rodzinnej opowieści za pomoc, otwartość i życzliwość. Jestem pewien, że wszyscy uważamy, iż warto było.
2. Okazuje się po raz kolejny, że kiedyś i współcześnie rodzą się na naszej ziemi zdolni ludzie i uzyskują wspaniałe osiągnięcia. W opisanym wypadku polecamy to uwagę łomżyńskim instytucjom kultury - zauważmy ICH.
3. Przepraszam, ale nie mogę się oprzeć, aby nie zamieścić zdjęcia Nestora rodu Witkowskich - z tą wręcz „czarodziejską” harmonią i tę trójkę z trzeciego pokolenia, która „zdobywa” USA.

Marian Mieszkowski

Łomża, luty 2004 r.



Henryk Witkowski z akordeonem подарowanym przez J. Piłsudskiego dla 33 PP w Łomży. Uczył się na nim grać będąc w wojsku. Akordeon przekazał p. Witkowski do jednostki wojskowej w Złocięncu



Jola - flet, Krzysio - akordeon, Marta - klarnet

Marian Mieszkowski - Łomża

55 (57) lat wędrującego muzeum

W kilku numerach „Zeszytów Łomżyńskich”, w artykułach pt. jak wyżej, sygnalizowaliśmy kłopoty tej placówki kultury m.in. związane z nie rozstrzygniętym wciąż problemem docelowego, właściwego lokum. Ostatnio wyłonił się nowy pomysł, aby na potrzeby muzeum przeznaczyć tzw. Halę Targową przy Starym Rynku (?). Natomiast „proces” o „Dom Pastora” - siedzibę muzeum, wytoczony przez Parafię Ewangelicką w Piszcu, wciąż trwa i ... Muzeum Północno-Wschodniego Mazowsza w Łomży w każdej chwili może znaleźć się na przysłowiowym bruku.

Póki co muzeum pracuje, organizuje kolejne wystawy - i tak od pierwszych miesięcy br. dużym zainteresowaniem cieszą się wystawy:

- *Jan Nepomucen święty przydrożny* - przy udziale Muzeum Podlaskiego w Białymstoku,
- *Współczesna sztuka ludowa Litwy - ze zbiorów Towarzystwa Twórców Ludowych Litwy*.

Już w bieżącym roku, staraniem MP-M w Łomży ukazała się bardzo ciekawa książka Urszuli Kuczyńskiej pt. „*Bartnictwo Kurpiowskiej Puszczy Zielonej*”, format A5, stron 106, oprawa miękka, okładka karton w kolorze, ilustracje czarno-białe. Współwydawcą jest Pszczelarska Oficyna Wydawnicza - Maciej Rysiewicz, Bobrowa - Wilczyńska. Opracowanie bardzo ciekawe, warto je nabyć. Promocja odbyła się dnia 4 marca 2004 r. o godz. 12.00 w Skansenie Kurpiowskim im. A. Chętnika w Nowogrodzie.



Jedno mnie trochę dziwi, że tam, gdzie pisze się w książce o skansenie w Nowogrodzie i jego powstaniu w 1927 r., nie wspomina się, iż założycielem jest Adam Chętnik. My o tym wiemy, ale niech wiedzą czytelnicy z Polski i zagranicy.

Przy okazji informujemy, że Prezydent Miasta Łomży zarządzeniem Nr 40/03 z dnia 7 kwietnia 2003 r. powołał nowy skład Rady Muzeum w osobach:

1. Ryszard Matuszewski - Rada Miejska Łomży,
2. Szczepan Zalewski - Burmistrz Nowogrodu,
3. Anatol Wap - Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego,
4. Przemysław Karwowski - Związek Polskich Artystów Plastyków,
5. Wiesława Szymańska - Zastępca Podlaskiego Konserwatora Zabytków,
6. Bożena Świączkowska - Wyższa Szkoła Agrobiznesu,
7. Krystyna Leszczewska - Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego,
8. Edward Matejkowski - Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej,
9. ks. prof. Witold Jemielity - Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów,
10. Henryk Choromański - Kredyt Bank Oddział w Łomży,
11. Kazimierz Szczechura - Polskie Towarzystwo Numizmatyczne,
12. Zdzisław Kalinko - kolekcjoner.

W tym miejscu godzi się przypomnieć, że pierwsza rada, która wtedy nazywała się Radą Naukową Muzeum, została powołana w roku 1987-88 na wniosek Zarządu Głównego TPZŁ, przy okazji obchodów 60-lecia Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie - również zainicjonowanych przez TPZŁ (vide: Rocznik Ziemia Łomżyńska nr 3, M. Mieszkowski „60 lat Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie” - str. 89-90).

Jeszcze jedna sprawa związana z muzeum. Na spotkaniu Uniwersytetu Złotego Wieku (WSA) pan Janusz Nowakowski, były zastępca prezydenta Łomży i aktualny radny miasta w wykładzie „Polska - Łomża - Unia Europejska” m.in. poinformował o złożonych wnioskach do Funduszy Strukturalnych UE. Zamieszczam niżej ich wykaz.

1. Modernizacja układu komunikacyjnego miasta Łomży w ciągu drogi krajowej nr 63 - Szosa Zambrowska, II etap.
2. Modernizacja odwadniania układu komunikacyjnego m. Łomży.
3. Rozbudowa i modernizacja układu komunikacyjnego m. Łomży w ciągu drogi powiatowej - ul. Poznańska, II etap.
4. Nadnarwiański ciąg komunikacyjny jako szansa rozwoju turystyki kwalifikowanej w m. Łomża.

5. Rozbudowa i modernizacja lokalnej infrastruktury drogowej Łomży o szczególnym znaczeniu dla rozwoju przedsiębiorczości.
6. Rozbudowa i modernizacja układu komunikacyjnego miasta Łomży - Aleja Legionów (w ciągu drogi wojewódzkiej nr 677) ul. Zawadzka - droga powiatowa.
7. Rozbudowa systemu wodno -kanalizacyjnego Łomży i przyległych gmin (beneficjent końcowy i współfinansujący - MPWiK sp.z o.o.).
8. Modernizacja wielorodzinnych komunalnych budynków mieszkalnych położonych w centrum miasta Łomży (z udziałem Wspólnot Mieszkaniowych).
9. Modernizacja i rozbudowa miejskiego systemu ciepłowniczego w Łomży (beneficjent końcowy i współfinansujący - MPEC Sp. z o.o.).
10. Rozbudowa i modernizacja miejskiego systemu transportowego Łomży i okolic.
11. Rozbudowa systemu utylizacji odpadów komunalnych.
12. Rewitalizacja Kompleksu Katedralnego w Łomży (beneficjent - Parafia pw. św. Michała Archanioła).
13. Modernizacja sali widowiskowo - koncertowej zabytkowego budynku Liceum Katolickiego w Łomży (beneficjent - Liceum Katolickie im. ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego).
14. Rozwój sieci teleinformatycznej na terenie miasta Łomży.

Gdyby udało się władzom Łomży uzyskać wsparcie na te zadania z Funduszy Strukturalnych UE, byłoby to wielkie osiągnięcie i „podreperowanie” budżetu miasta i nie tylko.

Gdy słuchałem tych informacji, nasunęło mi się jedno samo cisnące się na usta pytanie. Zadałem je: „*Z jakich powodów wśród tych wniosków nie ma zadania - wniosku na przygotowanie docelowego lokum dla „55-letniego wędrującego muzeum”?*” Niestety, prelegent nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Może uzyskamy odpowiedź od pana prezydenta Łomży? Może należałoby uzupełnić wnioski o punkt dotyczący muzeum lub zrobić to przy najbliższej okazji? Co o tym sądzi dyrektor muzeum?

Łomża, luty 2004 r.



„Domek Pastora” - siedziba Muzeum Północno-Wschodniego Mazowsza w Łomży. Fot. A. Dudo 2004 r.

WSA

Wyższa Szkoła Agrobiznesu
w Łomży

UNIwersYTET ZŁOTEGO WIEKU

Po rocznej przerwie został rozpoczęty drugi cykl Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który tym razem będzie nosił nazwę: **Uniwersytet Złotego Wieku**

Pierwsze inauguracyjne spotkanie odbyło się 10 lutego 2004 r. z następującą tematyką:

1. Łomża - plany, perspektywa rozwoju,
2. WSA w Łomży - niepaństwowa uczelnia wyższa.

Spotkanie zgromadziło ponad 150 słuchaczek i słuchaczy.

Rektor WSA, prof. Roman Engler w bardzo przystępnej i przyjemnej formie przedstawił, historię, osiągnięcia i dalsze perspektywy rozwoju uczelni.

W obecnym cyklu, Uniwersytetem Złotego Wieku, zajęła się pełnomocnik rektora pani mgr Bożena Świążkowska, pod przewodnictwem, której opracowany został na bieżący semestr program spotkań i ich tematyka, zamieszczony niżej:

II spotkanie - 2 marca 2004 r. godz. 16.00, sala nr 308

Łomża, a Unia Europejska (Janusz Nowakowski)

III spotkanie - 16 marca 2004 r., godz. 16.00, sala nr 308

1. Jak zapobiegać schorzeniom „młodego wieku?”
2. Służba zdrowia w Łomży.

IV spotkanie - 30 marca 2004 r., godz. 16.00, sala nr 308

Zdrowe odżywianie człowieka. Image.

V spotkanie - 13 kwietnia 2004 r., godz. 16.00, sala nr 308

Literatura. Poezja. Czasopisma. Media.

VI spotkanie - 27 kwietnia 2004 r., godz. 16.00, sala nr 308

1. Stres. Jak jemu zapobiegać?
2. Bezpieczeństwo w Łomży.

VII spotkanie - 11 maja 2004 r., godz. 16.00

1. Organizacje pozarządowe istniejące w Łomży; TPZŁ, harcerstwo, Towarzystwo Naukowe Wagów.

VIII spotkanie - 25 maja 2004 r., godz. 16.00

Osiągnięcia techniki XXI wieku:

komputer, internet, poczta e-mailowa, telefony komórkowe.

IX spotkanie - 8 czerwca 2004 r., godz. 16.00

Ruch. Wypoczynek. Agroturystyka.

X spotkanie - 22 czerwca 2004 r., godz. 16.00

1. Spotkanie z kulturą kurpiowską.
2. Uroczyste zakończenie zajęć w semestrze letnim.

Uwaga! Tematyka spotkań może ulec zmianie.

Jeszcze można dołączyć do grona słuchaczy UZW. Przy okazji podajemy „namiary” kontaktowe z WSA - UZW: 18-400 Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, tel.(086) 216 94 97, tel/fax 216 62 30 e-mail: rektorat i wsa.edu.pl

Marian Mieszkowski

Łomża, luty 2004 r.

W związku z opracowaniem i wydaniem dwóch tomów „Rysu monograficznego działalności DW-HZŁ...” nawiązują się bardzo ciekawe kontakty, korespondencja z harcerkami i harcerzami z dawnych lat oraz wylaniają refleksje.

Z tych względów uważam za wskazane zamieścić korespondencję z dh. Wiktorem Wysłouchem na temat wpisu do Kroniki Hufca Harcerek w Łomży z roku 1947, dokonanego przez panią profesor Janinę Wysłouch – ujętą w „Rysie monograficznym...” w tomie I, na str. 112-114.

hm. Krystyna Mieszkowska

Łomża, 18 lutego 2004 r.



Drużyna Weteranów-Harcerzy
Ziemi Łomżyńskiej
im. Leona Kaliwody
Zastęp Łomżyński
im. Reny Żyłko

L.dz. 19/2003

Łomża 30.06.2003 r.

Szanowny Druhu

Zgodnie z obietnicą przesyłam tekst wpisu do Kroniki Hufca Harcerek w Łomży z roku 1947, Druha Mamy, pani prof. Janiny Wysłouch. Naturalnie wpis w kronice pisany jest ręcznie. Przepisałam go na maszynie i tak, jak Druhowi opowiadałam, już niejednokrotnie przekazywałam jego treści na spotkaniach z młodzieżą harcerską, a także na spotkaniach harcerzy weteranów. Ciekawa jestem, jakie będzie wrażenie Druha.

Dni Zjazdu WiNSzZŁ i XX Zlot Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej minęły szybko, ale myślę, że przyjemne wspomnienia przypominają będą Druhowi jeszcze dłużej Łomżę i mieszkających w niej przyjaciół.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia, również od mego męża. Do zobaczenia za rok, a może wcześniej na XXII Spotkaniu Listopadowym.

Z harcerskim pozdrowieniem.

Czuwaj!

Krystyna Mieszkowska

Szanowna Druhu!

Serdecznie dziękuję za list i tekst wpisu mojej Matki do kroniki hufca łomżyńskiego - dokument, o istnieniu, którego nie wiedziałem ani ja, ani moja siostra. To dzięki druhninie i przesłaniu tego dokumentu zobaczyłem swoją Matkę jakby „z boku”, „z zewnątrz” i dziś uświadamiam sobie, że to, co napisała było rzeczywiście jej „credo” życiowym, które realizowała społecznie po wyjeździe z Łomży, na dawnej Wileńszczyźnie, pracując nad szerzeniem tych idei wśród tamtejszej ludności, głównie wiejskiej - udostępniając tym ludziom dobrą książkę - poprzez propagowanie czytelnictwa. Założyła bibliotekę gminną w Opsie, gdzie mieszkaliśmy i gdzie pracował mój Ojciec jako dyrektor Szkoły Rolniczej - i zakładała w wielu wsiach Brasławszczyzny punkty czytelnicze, filie biblioteki

w Opsie. Obsługiwała je najpierw osobiście, potem, gdy wychowała sobie „bibliotekarzy”, poprzez nich. Przez cały czas, aż do wojny 1939 r. - kierowała pracą tej biblioteki i czuwała nad doborem literatury. Niedługo przed wojną za tę działalność została odznaczona „Laurem akademickim”, nadanym przez Polską Akademię Literatury (o ile dobrze pamiętam nazwę tej instytucji).

Swoje harcerskie i życiowe „credo” określone we wpisie do kroniki hufca realizowała również w życiu osobistym i wychowywaniu swoich dzieci, a potem wnuków - do ostatnich dni życia. Warto też wspomnieć, że ta postawa - reprezentowana również przez mojego Ojca - zaowocowała w czasie wojny, po aresztowaniu i straceniu mego Ojca przez NKWD - opieką, życzliwością i chronieniu nas przed wywózką w głąb Rosji przez miejscową ludność. Zresztą - pamięć moich rodziców, zwłaszcza Ojca - przetrwała na tamtych terenach do dziś, czego wyrazem, jest poświęcona Szkole Rolniczej w Opsie i mojemu Ojcu stała ekspozycja w regionalnym muzeum w Brasławiu i rozdział w wydanej w 1998r w Mińsku książce „Pamięć” (Pamięć) poświęconej historii rejonu brasławskiego oraz aktualnie moje i siostry serdeczne stosunki z młodym już pokoleniem Białorusinów, pracowników muzeum w Brasławiu.

Rekapitułując - prawda i dobro pozostaje w sercach i pamięci ludzkiej. Przepraszam za te może zbyt obszerne i osobiste refleksje, ale druha sprawowała mnie swoim listem.

Zdjęcie zastępu harcerskiego mojej Matki, które miałem przesłać - nadeszła później, bo jest u mojej siostry w Bydgoszczy, w albumie Matki i trochę potrwa, zanim je odtworzę i prześlę - za co przepraszam. Serdecznie dziękuję za zaproszenie na harcerski zlot w Nowogrodzie, na pewno się zamelduję za rok.

Muszę przyznać, że miałem pewne wątpliwości, czy się tam wybrać - zmobilizował mnie Janusz Chróścielewski - mój kolega i przyjaciel ze szkoły i harcerstwa. Okazało się, że warto było przyjechać. Zaskoczyła mnie atmosfera tego zlotu, stworzona głównie przez „lepszą część ludzkości”, czyli druhniny. Nie spodziewałem się, że - co tu ukrywać - starsze panie mają w sobie tyle energii, żywotności i radości życia. To chyba nieodparty dowód, że „bakcył” harcerskich ideałów, atmosfery i sposobu bycia raz zaszczepiony młodzieży - działa przez całe życie i pomaga żyć.

I jeszcze jedno - serdeczne podziękowania i wyrazy najwyższego uznania dla Druhniny i jej Męża za książkę, którą Państwo opracowujecie. Parafrazując słowa piosenki - niech pamiętać o radosnej doli harcerskiej, która i innym szczęście da - „gna” również przez pokolenia i dla przyszłych pokoleń Polaków. I to będzie Wasza zasługa.

Łączę dla obojga Państwa serdeczne pozdrowienia i życzenia wszystkiego najlepszego - zwłaszcza zdrowia i wytrwałości w Waszej działalności. Do zobaczenia - jak los pozwoli - w Nowogrodzie.

Czuwaj!

Wiktor Wysłouch

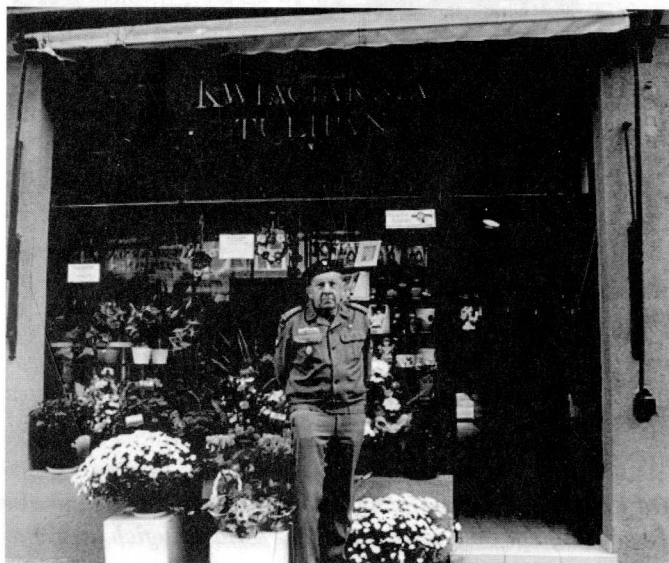
Poznań, 10 lipca 2003 r.

P.S. Przepraszam, że piszę na maszynie, ale mam strasznie nieczytelny charakter pisma.



**Szanowna Redakcja
„Zeszytów Łomżyńskich”**

Nie jestem łomżaninem. Nie pochodzę z ziemi łomżyńskiej i nigdy nie byłem na północnym Mazowszu, gdzie leży ta ziemia. Czytam od lat „Zeszyty Łomżyńskie”, które udostępnia mi mój kolega, dh Tadeusz Butler. Ciekawią mnie zwłaszcza artykuły o tematyce harcerskiej. Różne wspomnienia z dawnych lat harcerzy, którzy są dziś już dziadkami i pradiadkami (bo harcerki się nie starzeją), a którzy tak jak ja, hołdowali i hołdują nadal hasłu: Bóg, Honor, Ojczyzna. Bo harcerzem jest się na całe życie.



Jestem rodem z Pomorza, kombatantem II Korpusu Armii Polskiej i zaszczytem moim było służyć pod dowództwem generała Władysława Andersa. W szeregach Armii Polskiej na Zachodzie byłem żołnierzem i harcerzem ze stopniem Harcerza Orlego.

Ciekawe i bardzo interesujące mnie są w „Zeszytach” artykuły druhów Krystyny i Mariana Mieszkowskich oraz innych druhów o ich przeżyciach harcerskich z młodych lat, które na pewno wpływają wychowawczo na młode pokolenie, kształtując ich charaktery wskazują im wartości ponadczasowe, nieprzemijające. Bardzo ważnym jest fakt jednoczenia się starych harcerzy w kręgi seniorów i wskazywanie młodemu pokoleniu właściwej drogi życiowej. Uważam, że „Zeszyty Łomżyńskie” spełniają właściwą i bardzo cenną rolę wychowawczą, promującą ten region kraju, a także uczą patriotyzmu młode pokolenia.

Gratulacje moje zasylam i życzę wielu satysfakcjonujących chwil w tej pracy społecznej całemu kolegium redakcyjnemu ufając, że nadal będą ukazywać się „Zeszyty” w podobnej formie spełniając chlubną rolę.

Czuwaj! Z poważaniem:

Tadeusz Czajkowski HO

Gdynia. 7.10.2003 r.

Od redakcji. Szanowny druhu Tadeuszu HO. Sprawiliśmy nam druha wielką przyjemność. Cieszymy się, że weterani – seniorzy, harcerze, nawet nie związani z Łomżą i ziemią łomżyń-

ską interesują się historią i teraźniejszością harcerstwa łomżyńskiego. Zapraszamy na Złot Czerwcowy DW-HZŁ w Nowogrodzie. Pozdrawiamy naszym harcerskim zawołaniem.

Czuwaj !

K. i M. Mieszkowscy



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Czuwajcie! Krysiu i Marianie.

Bardzo serdecznie dziękuję Wam za nadesłanie ankiety - danych osobowych dha L.G. tak wskazanych do historii IV MDH. Jest to trochę, ale zbyt mało jego życiorysu. Będąc w Łomży złożyłem mu wizytę i prosiłem o ściślejsze dane. Obiecał przysłać i tak to trwa do dziś, bez zmian. Wprawdzie nie on jeden jest taki opieszale. Dh B.M. z Łomży w ogóle nie odzywa się od sierpnia, a do pana eks-ministra zdrowia (w rządzie J. Buzka) K.K. chyba telefonowałem ze trzy razy. Podobnie pani R. z Otwocka, której ojciec był po wojnie komendantem hufca w Otwocku, także milczy mimo monitów i prośb. Rzekomo choruje, ale jednak ma kogoś w rodzinie, kto pisać potrafi. Dane do życiorysu, to chyba nie wyczyn ponad siły. Tak więc moja praca leży i oczekuje na dobrą wolę osób trzecich. Jak długo? Radbym szczerze już ją zakończyć, bo nie lubię, gdy się coś wlece nie z mojej winy. Czy będzie to coś ciekawego? Myślę, że raczej cennego dla historii harcerstwa, bo niewielu wie, że przy klasztorach były szkoły z drużynami harcerskimi.

Co zaś do samego „Rysu Monograficznego...””. Wertuję go strona po stronie i analizuję treść. Jest trochę potknięć, ale to normalne. W 1984 r. w Morgownikach z Gdańska były trzy osoby i ja – także, bo jestem na fotografii (str. 260). Co się stało z gazetkami – format A-0 – jakie robiliśmy na kilku złotych? Szkoda, że nie można było ująć ich w „Rysie”. Były tam zawsze podpisy wszystkich biorących udział w zlocie. Bardzo pozytywne opinie wyrazili p. Kurkiewicz z Sopotu obecni na promocji, a także moi koledzy z Koła ŚZŻAK w Gdyni, którzy nabyli już „Rys...” ode mnie. Ich słowa: »Estetyka „Rysu” wraz z jego objętością i bardzo bogatą treścią to osiągnięcie warte szczerzego podziwu przez odbiorców tak obecnych, jak i przyszłych. Brawo „Stara Wiara!”«. Co zaś myślę ja o naszym „Rysie”?

Z trudem, niczem po odbytych dalekim rejsie morskim, nasz „Rys Historyczny” stał się rzeczywistością. W związku z tym, co tu kryć, jest niecodziennym wydarzeniem, nasuwając się pewne refleksje, myśli i rozważania. Bez wątpienia, postawiony przed wieloma latami cel wydania owego „Rysu” (a jak pierwotnie zakładano „Historii Harcerstwa Ziemi Łomżyńskiej, która nb. z wielu powodów nie mogła być zrealizowana) w obecnych warunkach, został chwalebnie zakończony. Ten cel jeden, tak. Uważam, że jako emeryci i renciści, których wiek waha się w przedziale lat 65-95, możemy ten fakt uznać jako nasz sukces życiowy. Czy wszystkie tematy zostały w nim poruszone? Bez wątpienia nie, gdyż na to konieczny był dłuższy czas i środki finansowe, a o nie bardzo trudno – chyba, że ma się siłę przebicia jak Marian.

Czy jako „dzieło zbiorowe” – praca ponad 120 autorów tekstów może być uznane za sukces? Bez wątpienia TAK. Bez cienia humoru czy też barwy żartobliwej, czy nie warto pokusić się o zgłoszenie do Księgi Rekordów Guinnessa tego

faktu jako rekordu w skali kraju (poza pracami typu encyklopedycznego)?

Czy poza ww. celem jako pracy zbiorowej (w Harcerstwie Polskim) inne cele przypadkiem nie zostały osiągnięte? Moim skromnym zdaniem tak. Przede wszystkim została zapelniona tzw. „biała plama” w historii harcerstwa łomżyńskiego. W okresie PRL-u fakt ten był niemożliwy do zrealizowania z prostych i zrozumiałych względów – prawdy obiektywnej. Jako taka nie mogłaby ujrzeć światła dziennego. Nadto utrwalona i uratowana została ONA dla obecnych i przyszłych pokoleń harcerskich. Uważam ponadto, że spełnione zostały jeszcze inne aspekty, choćby: patriotyczny, społeczny czy regionalny. Książka została rozpowszechniona w kraju i poza nim, tak na inne regiony jak i mniemam ośrodki polonijne za granicą. Z własnego „podwórka wybrzeżowego” stwierdzam duże zainteresowanie tematem osób z rodowodem harcerskim wywodzących się z wileńszczyzny, zamojszczyzny i centralnej Polski. Pokuszę się – bez chępliwości – stwierdzić, że aspekt wychowawczy względem młodego pokolenia ma także w tym przypadku swój niemały udział. Wobec licznej Rodziny Harcerskiej nasze starsze pokolenie harcerskie wykazało nie tylko świadomość celu pracy, lecz i głęboki sens, który można zrealizować wspólnym wysiłkiem. Zasluga to niewątpliwa całej Komendy DW, a szczególnie redaktora prowadzącego. Siła woli i zdecydowany upór pozwoliły zrealizować ów cel. Byli wszak przed nim inni, lecz nie posiadali tej siły woli i wsparcia, które doprowadziły do efektu. Osobiście jestem w pełni usatysfakcjonowany, że dane mi było uczestniczyć w tym zbiorowym dziele. Sądzę, że władze harcerskie – Chorągwi ZHP w Białymstoku i Kwatery Głównej ZHP w Warszawie „Rys...” otrzymały. Czy są już i jakie refleksje oraz oceny z ich strony?

Wrażeń i doznań w okresie mojej bytności w Łomży (9-12.XI.br.) było wiele. Wybory władz DW na nową kadencję – uczucie ulgi z trafnego ponownego wyboru komendanta. Zbyt częsta zmiana „kierowcy” może zepsuć najsprawniej działającą maszynę. Doroczny hołd oddawany patronowi drużyny był tym razem zbyt skromny z braku młodzieży harcerskiej. Gawęda w hufcu na temat IV DH dała „kurtuazyjną ciszę”. Brak pytań od słuchaczy. Łzy wzruszenia w katedrze podczas koncertu rodaków z Równego (pieśń „Ojczyznę mą”). Przykre uczucie z powodu znalezienia na ulicy zmieśtoszonej flagi państwowej. Dlaczego podczas świąt państwowych w Łomży kombatanci nie mają opasek biało-czerwonych na rękę mimo, że regulamin wyraźnie nakazuje ich nakładanie i gdy w całym kraju takowe mają? To tylko niektóre z wymienionych. Z całego pobytu jestem bardzo rad, a wrażenia – cóż bywają też.

Łączę moc serdecznych, harcerskich pozdrowień i do milego zobaczenia w Łomży.

Czuwaj

phm. Tadeusz Butler HR

Gdynia, 4 grudnia 2003 r.



WP Red. Antoni Dudo i Redakcja „ZŁ”

Łomża

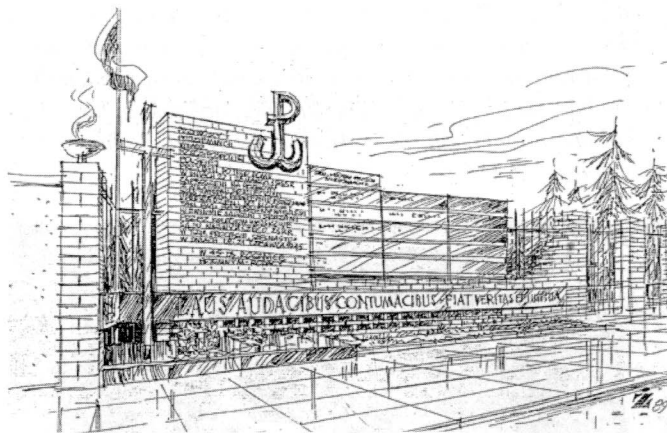
Szanowni Państwo!

Dziękuję za kolejny, bardzo interesujący „Zeszyt” - gratuluję, życzę tak dalej i wielu sukcesów. Proszę więcej już może

nie przysyłać - rozumiem jak to trudne, a i moje zdrowie nie pozwala już na bardziej wnikliwą analizę materiałów.

Teraz organizujemy muzea. O „Stalagu 121” pisał mój tata w „Głosie” z 1 XI 2003 r., to był obóz przejściowy pod Pruszkowem.

Łączę koleżeńskie pozdrowienie. Szczęść Boże!



W. Zaborska

Warszawa, 8 stycznia 2004 r.

PS. Wyżej zamieszczamy projekt pomnika w Pruszkowie upamiętniający przywódców podziemnych władz RP, uprowadzonych, bezprawnie osądzonych i skazanych na śmierć przez Sąd Wojskowy ZSRR w procesie „szesnastu” w dniach 18-21 czerwca 1945 r.

Od Redakcji. Dziękuję za bardzo miłe słowa. Życzę Pani aby Dobry Bóg dał Pani jeszcze dużo zdrowia i długich lat życia.

Antoni Dudo

Łomża, 10 stycznia 2004 r.



Droży Krystyno i Marianie

Pragnę Wam w tym przedświątecznym okresie serdecznie pogratulować pomysłu i wydania dwóch tomów historii łomżyńskiego harcerstwa. Dokonałiście niemałego trudu, aby ten cel zrealizować. Księgi mają swoją niewątpliwą wartość historyczną i za to chwała Wam. Oczywiście, można byłoby mieć jeszcze pewne zachcianki, jak: np. indeks osób, ale i bez tego książki mają dużą wartość historyczną.

Na marginesie tych książek chciałbym Wam opowiedzieć o kilku moich harcerskich przeżyciach – nie miejcie mi tego za złe. Po raz pierwszy emocje w powojennej Polsce przeżywałem na obozie harcerskim na Mazurach w 1947 r. Do naszego obozu przyjechał dh Stanisław Moniuszko, który miał gawędę przy ognisku. Nie tylko ja, ale byliśmy wszyscy zaszuchani, ujęci jego czułością, harcerskim drylem – po prostu byliśmy wniebowzięci. Po tym obozie chwyciłem swoistego bakcyła harcerskiego. W następnym roku – 1948 wchodziłem już w skład chorągwiowego kwatermistrzostwa i razem z druhem Moniuszką oraz komendantem zuchów przy chorągwi białostockiej (podobno ten druh wstąpił później do seminarium duchownego – nazwiska jego, niestety, nie pamiętam) wyjechaliśmy na Dolny Śląsk w poszukiwaniu możliwych miejsc obozowania naszej chorągwi. Oczywiście byli tam też inni przedstawiciele poszczególnych

hufców. Tutaj poznałem jeszcze bliżej komendanta Moniuszkę. Spalimy m.in. na złożonych namiotach, niezbyt wygodnie. Ale zapłatą za niewygodę były pogawędki dh. Moniuszki.

Pamiętam wycieczkę wspólną do Kamienia Żąbkowickiego, gdzie zwiedzaliśmy przepiękny zamek zbudowany na górze, lśniący w promieniach zachodzącego słońca (notabene zbudowany z cegły klinkierowej, połyskującej). Czegoś tak cudnego nie widziałem ani przedtem, ani potem. Zamek mający kilkaset pokoi wprawdzie rozszabrowanych i w znacznej mierze zdewastowanych chyba przez rodzimych szabrowników czy kacapów, ale to, co pozostało, budziło szczerzy zachwyt nie tylko mój, ale i całej naszej ekipy. To wszystko było naszpikowane historycznymi opowieściami komendanta. Było to budujące. Podobna wyprawa w następnym roku do województwa lubelskiego nie miała już takiego charakteru. W powietrzu wisiła zmiana w harcerstwie.

No i jeszcze jedno spotkanie w 1962 r. Byłem lekarzem na obozie w okolicy Cieplic. Pojechałem tam z żoną (też lekarzem pododdziału) i 5-letnią córką. Z okazji 22 lipca odbyła się wieczorem uroczystość w parku w Cieplicach. Na honorowym miejscu siedziała dh. Zakrzewska, znana mi tylko z opowiadań – Komendantka ówczesnego, już zmienionego, harcerstwa, a raczej organizacji harcerskiej. Posadzono mnie obok komendantki, tak że mogliśmy swobodnie wymieniać swoje uwagi. Tam oglądane ognisko miało charakter bardzo uroczysty, (o dziwo, bez żadnej propagandy), bardzo fachowo przygotowane, z udziałem aktorów miało przepiękny wymiar. Później pokaz ogni sztucznych mógł zachwycić każdego. No i bliskość, i mądrość ówczesnej komendantki stwarzały niezapomniane nastroje. I w ten sposób skończyła się moja harcerska przygoda.

Nie wiem, czy zamek w Kamieniu Żąbkowickim został odbudowany, czy coś pozostało z jego bogatych, pięknych ogrodów, ale wspomnienia o nim są mi do dzisiaj bardzo bliskie i ciepłe. Ciągłe sobie powtarzałem, że jak będę miał okazję wyjazdu w tamte strony, to postaram się odwiedzić tę okolicę. Niestety, drogi moje nie szły później w tym kierunku, a szkoda.

Przepraszam za takie dygresje, ale nie miejcie mi tego za złe. Jeszcze raz serdecznie Wam gratuluję wydania wspomnianych dwóch tomów i serdecznie Wam dziękuję, że zechcieliście mi je przesłać – będą mi miłym wspomnieniem o czasach mojego harcerstwa.

Z harcerskim pozdrowieniem: Czuwaj!

hm. Kazimierz Odyniec

Białystok, 11 grudnia 2003



Drogi Marianie!

... Przekazuję dwie migawki fotograficzne ze wspólnych uroczystości prezentacji Twojego i pani Krystyny dzieła: „Rysu monograficznego...” Jeszcze raz dziękuję za to, że mogłem w tej uroczystości uczestniczyć.

Wykonałeś z p. Krystyną ogromną pracę. Ta monografia nie ukazałaby się bez Waszego udziału. Ile w niej prawdziwego życia, ile historii, ile uczuć i przeżyć!

Przez wiele wieczorów zaczytywałem się z leżką oku i czułem się tak, jakbym osobiście znał tych młodych ludzi z lat 20 i 30-tych XX wieku.

Jeden komplet przekazałem swemu bratu, Jerzemu z Warszawy – rocznik '28. Jest zachwycony. Dowiedział się z monografii więcej, niż sam pamiętał.

Winszuję z całego serca...

Moi drodzy. Jest czas Świąt Bożego Narodzenia. Łączę najlepsze życzenia. I ukłony dla pani Krystyny.

Andrzej Tomaszewski

Białogard, 17 grudnia 2003 r.



Szanowni Państwo!

Chciałbym serdecznie podziękować za mile przyjęcie, jakiego doznałem od Państwa w czasie mojej krótkiej wizyty w Łomży. Ciągłe mam wyrzuty sumienia, że za bardzo Państwa eksploatuję, a sam ze swej strony nic nie wnoszę.

„Rys monograficzny...” przeczytałem z bardzo dużym zainteresowaniem. Odżyły wspomnienia o osobach już zapomnianych (a jest ich w „Monografii” wiele).

Opracowanie to ma świetny układ, zrobiło na mnie wrażenie świeżości i jest obiektywne w sądach i ocenach. Indywidualne podejście bez korekt autorskich nadaje im cechy autentyczności. Podobne wrażenia i sądy dzielają moi bliscy, którzy się z tym dziełem zapoznali.

Jestem zadowolony z przyznanego miejsca i opisu działań czterech braci Kleindienstów, jakie im Państwo przyznali w tej „monografii...” Wszelkie proporcje zostały zachowane. Wydaje się, że moje opracowanie też zostało dość dobrze wkomponowane w treść tej monografii.

Łączę wyrazy szacunku

Jerzy Kleindienst

Warszawa, 19 grudnia 2003 r.

PS. We wspomnieniach o Ryszardzie Gerwinie („Była taka podchorążówka w Warszawie”) błędnie podałem na pierwszej stronie w dwóch miejscach rok promocji – winno być nie XV a XVI (proszę o korektę i i przeproszenie)

Syn państwa Hofmanów (tak jest pisane nazwisko) miał na imię Jerzy. Ustalenie pochodzenia podchorążych wymaga przeglądu kilkuset opracowań i życiorysów.



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Czytając uważnie „Rys monograficzny DW-HZŁ” można dopatrzeć się wielu ciekawostek i faktów, o których wcześniej albo się nie wiedziało, albo nie zwracało na nie uwagi. Sam tego doświadczyłem.

Oto na str. 28 tomu II pod poz. 32 w wykazie członków I Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki, sporządzonym w dn. 20.III.1918 r., widnieje nazwisko: Jan Charubin. Na str. 25 pod poz. 33 w liście harcerzy, którzy otrzymali III stopień tenże Jan Charubin otrzymał go w dn. 12.XII.1917 r. Po ukończeniu nauki był on nauczycielem szkoły powszechnej w Kolnie, a także komendantem Hufca ZHP do wybuchu II wojny światowej. Zmobilizowany w stopniu porucznika brał udział w wojnie i zginął w Katyniu. Rodzinę jego władze sowieckie deportowały na Syberię.

Na str. 432 „Rysu...” wymieniony jest przyboczny III Drużyny Harcerskiej im. księcia Józefa Poniatowskiego – dh. Piotr Roszkowski, późniejszy kierownik Szkoły Powszechniej w Kolnie. Obaj wymienieni byli nauczycielami moich starszych siostr i także harcerem w Kolnie, Łomży, a obecnie Drużyny Weteranów HZŁ-KS. Dh. Piotr Roszkowski był siostrzeńcem mojej stryjenki Joanny Butler (z domu Niedźwieckiej), której mąż Marian, a mój stryj, będąc nauczycielem wstąpił ochotniczo do wojska w 1920 r. i zginął na fortach piątnickich.

Na pięknym „Świadectwie szkolnym Ludwika Kleindiensta, ukończenia Szkoły Podchorążych zaprezentowanym na str.30 „Rysu...” widnieje podpis Komendanta klasy: „Rowecki por.” To wszak nie kto inny jak (po latach dwudziestu czterech) generał Stefan Rowecki „Grot” - Komendant Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej w okupowanej Polsce, komendant Powstania Warszawskiego. Obok podpisu ww. jest podpis Komendanta Szkoły „ppłk. Kukiel” (Marian-Włodzimierz). To przecież nie kto inny, jak wielce zasłużony dla wojskowości historyk, wice minister spraw wojskowych w okresie 27 VII-1940 – 4 IX 1942 i dowódca I Korpusu Polskiego w Szkocji oraz minister obrony narodowej w okresie II wojny światowej. Wniosek z tego nasuwa się prosty. Drużynowy I Drużyny Harcerskiej w Łomży, Ludwik Kleindienst wstępując do Szkoły Podchorążych trafił na dobrych wychowawców, nauczycieli i dowódców, którzy potrafili wychować ówczesne pokolenie na prawych Polaków i rzetelnych obywateli. Cześć ich pamięci!

phm. Tadeusz Butler HR

Gdynia, 26 stycznia 2004 r.

PS. Zysyłam parę słów do ewentualnego wykorzystania w „Zeszytach Łomżyńskich” – jeśli będą się ukazywać. Byłaby to strata niepowetowana, gdyby było odwrotnie, bowiem przyzwyczailiśmy się do nich i są konieczne. Ja, jak potrafię wspieram pismem i groszem. Zysyłam odnalezioną historię 33 Pułku Piechoty, ale z jakiej to książki – przypuszczam, że „Krótka Historia Pułków Polskich”, lecz ani wydawcy, ani roku wydania nie zanotowałem, a szkoda. Może przy okazji uda mi się to uzupełnić.

Gdynia, 26 stycznia 2004 r.



Czuwaj Miły Druhu Marianie!

Udało mi się kupić ostatni numer „Zeszytów Łomżyńskich” Z dużą przyjemnością i zadowoleniem dowiedziałem się o uhonorowaniu Ciebie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, składam Tobie bardzo serdeczne gratulacje. Właściwie i należycie zostało ocenione Two zaangażowanie w dawnych latach i obecnie.

Serdecznie pozdrawiam Was, życzę dalszych sukcesów.

PS. Pytasz, co sądzę o „Rysie...””? Wasz wysiłek opłacił się, pozostanie na lata ślad naszej wspólnej działalności harcerskiej. Brawo Druhu Marianie!

hm. Janusz Dziarski

Warszawa, 2 lutego 2004 r.



Szanowny Panie Januszu!

Dziękuję za przesłane mi dwa „Zeszyty Łomżyńskie” z artykułem o mojej działalności. Dużo pisało się o mnie w kraju i na świecie, ale nigdy nie były to artykuły mówiące o całokształcie mojej pracy i tak wnikliwie pisane świetnym językiem.

Gratuluję!

Pomyślałem sobie, że mogę przed wyjazdem z wystawą do Chicago, wystawić swoje prace rysunkowe i portretowe w Łomży, w miesiącu kwietniu. Co Pan o tym sądzi?

Ma Pan u mnie rysunek, który pragnę wręczyć przy okazji.

inż. arch. Józef Z. Polak

Warszawa, 4 lutego 2004 r.

Od Redakcji. Wraz z panem Januszem Gwardiakiem serdecznie dziękujemy za sympatyczny list i ideę współpracy w wystawieniu swoich prac w Łomży. Dyrektor Miejskiego Domu Kultury - Domu Środowisk Twórczych w Łomży obiecał skontaktować się z Panem w tej sprawie.

Marian Mieszkowski

Łomża, luty 2004



Druhowie

Krystyna i Marian Mieszkowsky

„Rys monograficzny działalności Drużyny Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Kręgu Seniorów im. Leona Kaliwody na tle skautingu światowego * Jest taka drużyna”, który został opublikowany w listopadzie 2003 r., w dwutomowym dziele, liczącym ponad 1000 stron i ponad 700 kolorowych i czarnobiałych zdjęć jest dziełem życia przewodniczącego zespołu redakcyjnego mgr Mariana Mieszkowskiego, któremu przez wiele lat pomagała jego małżonka Krystyna Mieszkowska. Trzeba było być odważnym człowiekiem, aby podjąć się takiego zadania. Paroletnia praca nad zebraniem materiału, kompletowanie ikonografii, pozwoli w przyszłości mieszkańcom tego pięknego miasta przybliżyć i odtworzyć atmosferę ludzi tutaj mieszkających, zrzeszonych w szeregach harcerskich przez wiele, wiele lat. Organizacja ta przetrwała trudne nawałnice dziejowe – harcerze, rozrzućeni nieraz w różne strony świata, utrzymywali stały kontakt z łomżyńską organizacją harcerską, która przede wszystkim przypominała im młode lata spędzone w Łomży i nadrzędne hasło harcerskie – „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Byłem harcerzem przez niedługi czas powojenny – do zmiany podstawowych założeń tej organizacji. Byłem w 1945 r. na obozie harcerskim w Kopkach, koło Rudnika nad Sanem, w pałacu Potockich. Niezapomniane będą wieczorne apele, ze ściganiem flagi z masztu przez wyróżniających się harcerzy i nigdy nie milnąca w uszach pieśń –

**„Idzie noc, słońce już,
zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz
w cichym śnie spocznij już
Bóg jest już...
Bóg jest tuż...”**

W wielu wspomnieniach harcerzy, wydrukowanych w „Rysie monograficznym...” wyczuwa się właśnie taką niezapomnianą atmosferę harcerstwa polskiego, gdzie kształtowały i wykuwały się charaktery prawdziwych Polaków.

Ciekaw jestem, jakie są (czy są) oceny tego potrzebnego opracowania ze strony władz harcerskich?

Pozostając ze szczególnymi gratulacjami i pozdrowieniem harcerskim – „Czuwaj”

dr Czesław Brodzicki

Warszawa 7 lutego 2004 r.



Sz. P. Antoni Dudo
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Dziękuję za fatygę i za pamiątkowe zdjęcie (ks. A. Bargielskiego – przyp. red.) - przyznam się, że takie zdjęcie jest w moim rodzinnym albumie od mojego tatusia, ale bardzo cenię Pana zainteresowanie się w moją rodzinną sprawę. Mój tatuś, Wojciech Bargielski, urodził się w 1912 r. - był od Adama młodszy, o 9 lat i 1939 r. w czerwcu skończył szkołę lotniczą, a we wrześniu 1939 roku został zabrany z Łomży przez Rosjan i do dziś nie wiemy, gdzie zginął. Ja z moją mamusią Jadwigą, z d. Bednarczyk, mieszkaliśmy w Kalinowie, a po wojnie w 1947 r. wyjechaliśmy do Szczecina. Moja mamusia przez cały czas czekała na swojego ukochanego Wojciecha Bargielskiego, ale umarła i nie doczekała się powrotu. Ja w Łomży mieszkałam zaraz po wojnie do 1947 roku. (przy ul. Wiejskiej. Pana jeszcze na świecie nie było) przepraszam. Jeszcze raz bardzo dziękuję za korespondencję - pozdrawiam gorąco i serdecznie Pana z całą Rodziną.

Helena Durys

Szczecin, 15 lutego 2004 r.



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”
ul. Polowa 22, 18-400 Łomża

Zwracam się z prośbą o opublikowanie nazwisk ośmiu lotników-rodaków łomżyńskiej ziemi biorących udział w walkach z agresorami hitlerowskimi i stalinowskimi na frontach II wojny światowej. W oparciu o załączoną bibliografię udało mi się uzyskać tylko nieliczne dane osobowe o wymienionych bohaterach polskich służb lotniczych, które podaję przy ich nazwiskach. Nie wystarczają one do sporządzenia pełnych biogramów.

Dlatego proszę serdecznie rodziny tych lotników oraz osoby, które ich znały i mogą swymi wiadomościami i dokumentami uzupełnić i wzbogacić treści not, o kontakt listowny, telefoniczny lub też osobisty ze mną na podany mój białostocki adres. Każda wiadomość jest pożądana, ważna i cenna, zarówno o lotnikach, jak też i ich rodzinach.

Liczę na pomoc czytelników i już teraz za każdą formę przyścia z pomocą wyrażam wdzięczność i podziękowanie.

Szczególnie serdecznie dziękuję Redakcji „Zeszytów Łomżyńskich” i wszystkim pozdrawiam.

Janusz Łuniewski

Białystok, luty 2004 r.

Mój adres: Janusz Łuniewski
ul. Palmowa 22 m.1015-795 Białystok.
tel. 085 654 29 28

Od Redakcji. Krótkie notki biograficzne o lotnikach pochodzących z ziemi łomżyńskiej zamieszczamy na stronie 11. Dziękujemy za list. (MM)



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Bardzo sobie cenię zamieszczony przedruk opracowania Leona Rzeczniewskiego „Dawna Łomża...”

Dla przeciętnego miłośnika historii naszego miasta było to wydawnictwo zupełnie nie dostępne.

Wyrażam przekonanie, że drukowanie przez redakcję przedruku (też w odcinkach) podobnego opracowania autorstwa pana Wł. Świdorskiego, prezydenta miasta w latach 20 byłoby również ciekawe i pożyteczne.

Powstaje pytanie, czy jest opracowanie na temat wyglądu miasta - zabudowy i życia społeczności do roku 1939 i w dalszych okresach?

Do takiego pytania skłania mnie mój opis Pl. Kościuszki, a także opis ul. Stacha Konwy autorstwa Pani Lucyny Pakuły.

Osobiście zamierzam dokonać również opisu innych ulic, a ponieważ pamięć własna nie jest zapisana na dysku komputerowym, proponuję uzupełnianie tego opisu przez wszystkich chętnych. Miejsce na to widzę właśnie w „Zeszytach Łomżyńskich” - czy będą wydawane dalej?

Rzecz moim zdaniem sprowadza się do tego, że to, co jest dzisiaj na każdej starej i nowej ulicy, każdy widzi. Ale co było w tych miejscach dziesięć czy dwadzieścia lat temu, nie każdy pamięta. A ludzie, ich nazwiska związane z tymi miejscami to już całkiem ciemna karta.

Tadeusz Mieszkowski

Białystok, luty 2004 r.

Od Redakcji. Artykuł został zamieszczony na str. 27. Dziękujemy. Czy „ZŁ” będą się ukazywać dalej - nie wiemy, vide str. 3 „ZŁ” nr 4/20/2003 i str. 3 niniejszego. (AD)

Łomża, luty 2004 r.



Piątnickie forty. Widok z Łomży. Fot. A. Dudo 2004

058374

111/01433

Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE 1/21/2004

PODZIĘKOWANIA

Imienny wykaz wpłat na fundusz wydawniczy „Zeszytów Łomżyńskich”:

Bartoszewicz Halina, Łomża	40,- zł
Bazydło Kazimierz, Łomża	10,- zł
Biedrzycka Danuta, Łomża	10,- zł
Chmielewski Jan, Łomża	10,- zł
Chojnowski Tadeusz, Łomża	15,- zł
Ciborowski Wiesław, Łomża	12,- zł
Cwalina Karolina, Łomża	10,- zł
Dadelto Zofia, Łomża	10,- zł
Dąbrowska Alicja, Zielona Góra	50,- zł
Hać Wanda i Henryk, Łomża	40,- zł
Jankowska Jolanta, Łomża	20,- zł
Kamionowski Andrzej, Łomża	10,- zł
Karpiński Wiesław, Łomża	18,- zł
Kowalik Zofia, Łomża	12,- zł
Kujawa Maria, Łomża	10,- zł
Kulesza Bogdana, Łomża	10,- zł
Mackiewicz-Rymwid Irena, Warszawa	30,- zł
Malinowski Tadeusz, Wrocław	40,- zł
Misiejuk Zenobia, Łomża	10,- zł
Mogilnicki Edward, Warszawa	100,- zł
Mołek Irena, Szczecin	30,- zł
Nitkiewicz-Chrzanowska, Łomża	15,- zł
NN,	8,- zł
Pacula Lucyna, Łomża	20,- zł
Rachubka Jan, Łomża	20,- zł
Sejmej Maria, Łomża	50,- zł
Stępińska Bożena, Łomża	8,- zł
Zajkowska Stefania, Łomża	10,- zł
Zielińska Wincenta, Łomża	15,- zł
Zielińska Maria, Łomża	20,- zł

Wszystkim wspierającym naszą działalność wydawniczą serdecznie dziękujemy.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Sprostowanie

W numerze 4/20/2003 „Zeszytów Łomżyńskich” wkradły się błędy drukarskie:

Na str. 2 w drugiej kolumnie, w ostatnim zdaniu jest „...zawsze istniała harmonia i współpraca między ZG i...”, winno być: „...zawsze istniała harmonia i współpraca między ZG i Z/OŁ TPZŁ...”

Tekst na str. 28 pt. „Błogosławiony ks. Adam Bargielski” został omyłkowo podpisany nazwiskiem Adam Sobolewski. Jego autorem jest ks. Józef Łupiński. Autora serdecznie przepraszamy.

Na str. 54 w rubryce „W numerze”, jest „H. Wisneiwski”, winno być: „H. Wiśniewski”.

Przepraszamy za pomyłki.

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

W NUMERZE

* Łomża. Najnowsze... i jak nowe	okładka I
* Spotkanie noworoczno-opłatkowe	okładka II
* Od Redaktora naczelnego „Zeszytów Łomżyńskich	3
* W. Mrówka - Przed zgromadzeniowe obrachunki	3
* U. Przesław - Spotkanie noworoczno - opłatkowe	4
* Korespondencja z Ojcem Świętym	4
* Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski dla p. Mariana Mieszkowskiego	5
* K. Mieszkowska - „Rys monograficzny...”	5
* Pożegnania	6
* M. i J. Sawiccy - Mgr Stanisław Kalinowski - pedagog, harcerz, społecznik	6
* E. Mogilnicki - Wspomnienia wojenne - niewola	7
* M. Mieszkowski - Uczczenie pamięci prof. F. Piaścika	10
* J. Luniewski - Lotnicy, rodacy z łomżyńskiej ziemi	11
* W. Fabin - „Festung” Nowogród cz. 1	12
* J. Gwardiak - Cz. Nicewicz (1924-1994) - pedagog i krajoznawca. W 10-lecie śmierci	14
* A. Sobolewski - Czas bezpowrotnie ucieka	15
* B. Lörinczy z d. Zielińska - Stara Łomża - Zosin	17
* W. J. Grochowski - Łomżyńska nekropolia pod świętym Mikołajem (cz VIII)	18
* A. Zawistowski - Zambrowski cmentarz komunalny	21
* A. Zawistowski - Cmentarz żydowski w Zambrowie	24
* J. Gwardiak - Ziemianin - bankowiec - historyk Szymon Konarski (1894-1981)	26
* T. Mieszkowski - Spacerzy sentymentalne	27
* E. Ściana - Tylko wspomnienia...	29
* M. Kamiński - Świerki i brzozy	31
* Prof. H. Sędziak - Informacje o pracy i osiągnięciach	32
* Prof. Z. Wilhelmi - List w sprawie ul. Nowogrodzkiej	33
* M. Mieszkowski - Historia sztandarów miasta Łomży	34
* E. Ogrodnik - Wspomnienia (fragment)	36
* J. Gwardiak - Znakomity twórca architektury z łomżyńskim rodowodem. Bogusław Chyliński	38
* C. Brodzicki - Umiłowanie stron rodzinnych. „Zemia łomżyńska w latach wojny i okupacji”. M. Laszczkowski	39
* Prof. A. Dobroński - Opinia o książce: „Rys historyczny...”	40
* D. Waśko z d. Witkowska - Muzykująca rodzina Witkowskich (cz. 7). Trzecie pokolenie	44
* M. Mieszkowski - 55 (57) lat wędrującego muzeum	46
* WSA - Uniwersytet Złotego Wieku	47
* Listy	49
* Podziękowania za wpłaty	54
* Migawki z zimowej Łomży	okładka III
* Sztandary miasta Łomży	okładka IV



Panorama Łomży. Okres międzywojenny.
Fot. ze zbiorów A. Sobolewskiego

REDAKCJA: Antoni Dudo - redaktor naczelny i opr. graficzne, Donata Godlewska, Halina Marczuk - korekta, Krystyna i Marian Mieszkowsky. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** T. Butler, E. Chętnik-Donatowicz, H. Drewitz, W. J. Grochowski, J. Gwardiak, Z. Jakubczak, J. Jastrzębski, E. Mogilnicki, W. Mrówka, J. Radgowska, E. Stefanowicz, M. Sawicka, A. Sobolewski, E. Ściana, M. Tysza, D. Waśko, H. Witkowska, J. Zaremba-Kozłowska i inni. **WYDAWCA:** Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, ul. Połowa 22, **18-400 ŁOMŻA** (0-px-86) 216-28-33. **E-MAIL:** felicom@wp.pl, felicom@tlen.pl. **KONTO:** Zarząd O/Łomżyńskiego TPZŁ, Bank BPH PBK S.A., I O/Łomża Nr 96-1060-0076-0000-4013-4008-8990. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania materiałów tekstowych. Do druku przekazano 16.03.2004 r.

DRUK: Zakład Usług Poligraficznych „Libra Print”, ŁOMŻA, al. Legionów 114 B, tel.: (0-px-86) 218-52-87

LIBRA
PRINT

Migawki z zimowej Łomży



Sztandary miasta Łomży

III / 01433



Sztandar miasta Łomży ufundowany ze składek członków TPZŁ i uroczyście wręczony i przekazany władzom miasta, na pl. Niepodległości (d. Rynek Zambrowski) w dniu 28.06.1970 r.



Order Sztandaru Pracy przyznany miastu Łomży. TPZŁ składało wniosek o order Krzyża Virtuti Militari.



Sztandar miasta Łomży z drzewcem ufundowany w 1991 r. przez władze miasta.